



# ***Victoria Parker***



***Medialna para***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nie rób mi tego, Finn. Nie dzisiaj, błagam. - Eva St George przycisnęła komórkę do jednego ucha, starając się ograniczyć otaczający ją zewsząd gwar rozmów, i zatkała palcem drugie. - Cholera jasna!

Odsunęła na bok orientalny parawan z jedwabiu i zaczęła się przeciskać między grupkami kobiet w najmodniejszych kreacjach i bezcennej biżuterii oraz mężczyzn w smokingach, nie odrywając wzroku od ozdobnych podwójnych drzwi wielkiej sali balowej w ekskluzywnym londyńskim hotelu.

- Finn, zaczekaj chwilę!

Pchnęła ciężkie dębowe panele i weszła do ogromnego holu, lekko się kołysząc na niebotycznych obcasach.

- Dobrze, teraz możesz mówić. Gdzie jesteś?

- Przepraszam, siostrze, ale wszystkie lotniska są zamknięte. Próbowałem nawet zapłacić jakiemuś pilotowi, tylko co z tego, skoro nie dostał zgody na start...

Eva poderwała dłoń do obolałej głowy.

- O, mój Boże!

- Dasz radę, siostrze.

Eva kątem oka dostrzegła małą alkowę i szybko ruszyła w tamtą stronę.

- Finn, spodziewają się nas obojga - powiedziała, z trudem przełykając ślinę. - Nie mogę...

Przerwała i wzięła głęboki oddech. Doskonale wiedziała, że da sobie radę, nie podobała jej się tylko myśl, że będzie musiała sama stawić czoło kilkuset gościom, którzy niewątpliwie tylko czekali na jej potknięcie. Co więcej, bała się, że ona i Finn zawiodą matkę. Od dnia jej śmierci ciągle zmagала się z tymi obawami, teraz zależało jej jednak przede wszystkim na tym, aby Finn nie czuł się winny.

- Nie martw się, dobrze? Dam radę, masz rację.

- Jasne - Finn prychnął zachęcająco, co oznaczało, że nie był o tym do końca przekonany. - Mówimy przecież o kobiecie, która zasłużyła na podziw, Prudence West, przyszłej księżnej Wiltshire. Gratulacje, tak przy okazji.

- Dzięki, Finny. Prudence West jest bardzo miła i bezustannie zachwyca się moimi projektami.

- I słusznie, bo każdy z odrobiną gustu potrafi chyba rozpoznać wschodzącą gwiazdę świata mody. - W głębokim głosie Finna można było wyczuć cień uśmiechu. - Westminster Abbey, co? Jestem dumny z mojej małej siostrzyczki.

Eva nie pierwszy raz uświadomiła sobie, jak bardzo brakuje jej obecności brata. Finn był jedyną normalną osobą w rodzinie, naturalnie jeżeli ktoś taki jak rajdowy kierowca w ogóle może być normalny.

Oparła się o pomalowaną na rdzawy kolor ścianę.

- Dobrze wiem, co próbujesz zrobić, i jeszcze bardziej cię za to kocham - westchnęła. - Oczywiście, mogę olśnić cały ten arystokratyczny tłum, a potem usiąść do maszyny w mojej pracowni i urzeczywistnić wszystkie ich marzenia, ale... Ojciec też tu jest, a razem z nim stadko jego byłych żon, które najchętniej sko-

czyłyby sobie do gardła. Słowo daję, Henryk VIII wydaje się mistrzem wstrzemięźliwości w porównaniu z naszym tatą. Ojciec robi dziś z siebie jeszcze większego głupka niż zwykle, chociaż trudno to sobie wyobrazić.

- Nie patrz i nie słuchaj.

- Łatwo powiedzieć. - Wolną ręką potarła gołe ramię, ponieważ nagle zrobiło jej się zimno. - Ciężko pracowałam na ten wieczór. Jeśli coś pójdzie nie tak, moje zdjęcia trafią na pierwsze strony wszystkich brukowców w kraju.

- Wszystko pójdzie jak należy. Posłuchaj, martwiłem się o ciebie, bo wiem, ile dla ciebie znaczy dzisiejsza impreza, więc wysłałem ci...

- Co mi wysłałeś? - Mocniej przycisnęła telefon do ucha, ponieważ głos brata ucichł nagle.

- Nie będzie ci się narzucał, ale w razie czego będziesz miała kogoś pod ręką.

W razie czego? Nikogo nie potrzebowała, ludzie stale ją zawodzili. Nie, dzięki. I zaraz, zaraz... On?

- On? - powtórzyła na głos. - Jaki on? Słabo cię słyszę.

- Poprosiłem Vitalego, żeby mnie zastąpił.

Evę natychmiast nawiedziła wizja Lucyfera, z rogami, ogonem i kopytami.

- Dantego?! Nie ma mowy, odwołaj go!

- Odwołać go? - Finn zaśmiał się. - Dante ma fatalną reputację, to fakt, ale przecież nie jest jakimś rotweilerem.

- Ależ jest! To arogancki, bezczelny brutal!

- Daj spokój, Dante jest przyzwoitym człowiekiem, mam do niego całkowite zaufanie i wiem, że tym razem też nie zawiedzie. Powiem ci jedno: nigdy nie odniósłby tak wielkiego sukcesu zawodowego, gdyby zawsze zachowywał się jak miły kociaczek. Zresztą tak naprawdę w ogóle go nie znasz, siostrzo.

Znała Dantego całkiem nieźle, ale nie miała najmniejszego zamiaru dzielić się tą wiedzą z Finnem. Przycisnęła otwartą dłoń do brzucha, starając się powstrzymać nieprzyjemne drżenie.

- Myślałem, że nadal jest w Singapurze, zajęty przygotowaniami do otwarcia kolejnego sklepu - ciągnął Finn. - Ale nie, wrócił, żeby...

W słuchawce rozległy się trzaski, połączenie było coraz gorsze.

- Dosłownie odebrało mi mo...

- Finn, jesteś tam? Zamorduję cię, uduszę gołymi rękami! Nigdy ci tego nie wybaczę!

Kłamała. Nie było takiej rzeczy, której nie wybaczyłaby bratu, ale Dante? Nerwy miała napięte i postrzępione jak zużyte postronki. Ciągły sygnał przerwane połączenia wypełnił jej głowę.

Oddychaj, powiedziała sobie. Oddychaj.

No, dobrze, mogła albo wstać, albo paść na ziemię i już się nie podnieść. Nie, tak naprawdę nie miała wyboru. Podniosła się, wyprostowała i wzięła głęboki oddech. Musiała wziąć się w garść, nie wolno jej było zapomnieć, dlaczego znalazła się w tym miejscu.

Wygłosi doroczną mowę, oczywiście, mimo że nie ma przy niej Finna, Jest dorosłą kobietą, która sama potrafi osiągnąć sukces. Właśnie zawarła kontrakt dekady i nie pozwoli, by jej mocno wstawiony ojciec, jego byłe żony czy wszechpotężny Dante Vitale zepsuli jej sukces.

Wiele lat trwała jej droga na szczyt prosto z piekła, w jakim znalazła się po pogrzebie matki. Na szczęście upływ czasu oczyścił ją z brudów przeszłości. Nie zamierzała wracać do życia, w którym na stronach brukowców prawie codziennie pojawiały się jej zdjęcia. Nigdy więcej. Musiała dowieść świata, że jest kimś więcej niż tylko córką sławnej projektantki mody i okrytą niesławą gwiazdą muzyki pop z lat osiemdziesiątych.

Uniosła głowę, ściągnęła barki i sprężystym krokiem ruszyła do sali balowej, gdzie powietrze rozbrzmiewało kulturalnymi głosami i dźwięcznym kobiecym śmiechem. Starannie ominęła wzrokiem ojca, który machał do niej z zapalem, dotarła do baru z mahoniową ladą i zacisnęła dłonie na mosiężnej poręczy.

Uśmiechnęła się do barmana i zamówiła to co zwykle.

- Gazowaną mineralną, bardzo proszę.

Jakoś sobie poradzę, pomyślała. Jakoś to będzie.

I wtedy poczuła ten cudownie ciepły, piżmowy aromat, który otulił jej ciało jak miękki kaszmir i obudził uśpione zmysły. Zapomniane pragnienie w jednej chwili otworzyło jej uszy na jego bogaty, podobny do czarnej czekolady włoski akcent.

- Jesteśmy dziś bardzo grzeczną dziewczynką, prawda?

Po skórze przebiegł jej dziwny dreszcz, a żołądek zwinął się w twarde kłębek. Z największym wysiłkiem wciągnęła powietrze głęboko do płuc, starając się zachować przytomność.

- W dobrej sprawie, mój drogi - odparła, dumna, że jej głos brzmi tak mocno i zdecydowanie, może nawet odrobinę wyzywająco.

Przywołała na twarz słodki jak miód uśmiech i niespiesznie odwróciła się twarzą do niego. I natychmiast uświadomiła sobie, że nic nie byłoby w stanie przygotować jej na to spotkanie. Powietrze utknęło jej w krtani, gdy jej spojrzenie zderzyło się z oczami koloru palonego cynamonu, lśnącymi inteligencją i głęboko osadzonymi w twarzy, którą opisać można było tylko jako ikonę włoskiej męskiej urody. Gładka jak satyna złocista skóra, grzywa gęstych, błyszczących ciemnych włosów.

Zaczęła się bawić paskiem torby, aby nie obrysować czubkami palców jego wspaniałych warg o cynicznym wyrazie, warg, które były obiektem jej naiwnych nastoletnich westchnień.

Teraz przez głowę przemknęła jej myśl, że uroda Dantego ma jakiś śmiertelnie niebezpieczny charakter i nerwowo oblizła wyschnięte wargi.

- Bardzo miła niespodzianka - rzuciła lekko.

- Mocno wątpię. - Jego intensywne spojrzenie prawie sparzyło jej twarz.

Dante był zdecydowanie zbyt domyślny; na samą myśl, że mógłby zajrzeć w głąb jej serca, ognisty rumieniec zalał jej policzki. Już dawno skończyła z marzeniami o tym mężczyźnie, więc chyba nie powinna w ten sposób reagować.

Z drugiej strony, jeśli miała być absolutnie szczerą, nie było nic dziwnego w tym, że jego mroczny magnetyzm nadal tak na nią działał. Nie miała cienia wątpliwości, że w tym momencie wszystkie kobiety w sali pożądamy go jak wędrowcy kropli wody na pustyni. A ona? Cóż, kiedyś jej kruche, niewinne serce znalazło się w jego władaniu, lecz teraz aż zbyt dobrze rozumiała różnicę między żądzą a miłością. I nie chciała, nie potrzebowała żadnego z tych uczuć.

Sięgnęła po kryształowy kieliszek, z przyjemnością wyczuwając wilgotny chłód pod palcami i uprzejmym skinieniem głowy pozdrawiając klientkę.

- Słuchaj, naprawdę nie wiem, co powiedział ci Finn, ale nikt nie musi trzymać mnie za rękę tylko dlatego, że mam wygłosić parę słów w obecności grupy przyjaciół - oświadczyła. - Jestem już dużą dziewczynką, więc proponuję, żebyś jak najszybciej wrócił do domu, do swojej najnowszej kochanki.

Dante słyszał z wręcz czarodziejskich zdolności biznesowych oraz imponujących dokonań łóżkowych i niezliczonej liczby kochanek na jedną noc. Wyjątek stanowiła jego żona, Natalia, z którą wytrzymał prawie dwa miesiące.

Najgorsze było jednak to, że całkowicie zaślepiona Eva była kiedyś gotowa zgodzić się na rolę dziewczyny na chwilę - cóż z tego, skoro Dante miał wyraźne upodobanie do kuszących brunetek o gorących ciemnych oczach i rajskich ciałach, pokrytych cudowną opalenizną. Nic dziwnego, że nawet nie spojrzał na Evę do momentu, kiedy praktycznie rzuciła mu się na szyję, a i wtedy...

Wspomnienie tamtego upokorzenia zalało jej policzki falą palącej czerwieni.

- Przepraszam bardzo, ale muszę się zająć gośćmi.

Zerwała się z miejsca i zdążyła zrobić dwa kroki, zanim stalowe ramię otoczyło jej talię i przyciągnęło ją z powrotem do baru.

Dante zamówił małą szkocką i przytrzymał Evę otwartą dłonią, dotykając jej satynowej szarfki tylko kciukiem i wskazującym palcem, ale nawet tak ograniczony kontakt wywołał dreszcz podniecenia, który przeszył całe jej ciało.

- Nie wydaje ci się, że twoja suknia jest trochę zbyt wyzywająca? - zagadnął ironicznie. - Jesteśmy na imprezie dobroczynnej, nie w nocnym klubie.

Wypił whisky i powoli postawił szklaneczkę na blacie.

- Moja suknia jest jak najbardziej odpowiednia na tę okazję, a ty dobrze o tym wiesz. Dlaczego się tu zjawiałeś, co? Rozumiem, co Finn próbował zrobić, szczególnie że nie ma pojęcia, co się stało, ale ty... - Eva pokręciła głową. - Powinieneś być odmówić. Przecież wiem, że nie możesz na mnie patrzeć.

Jakby zaprzeczając jej słowom, raczył zatrzymać na niej spojrzenie tak chłodne, że równie dobrze mógłby rzucić jej w twarz garść kostek lodu ze szklaneczki po whisky.

- Jestem tu ze względu na Finna, i tyle. Jak słusznie zauważyłaś, mam sporo przyjemniejszych zajęć niż pilnowanie jakiejś niesfornej panienki, ale jeśli myślisz, że zamierzam nie dotrzymać obietnicy danej twojemu bratu, to bardzo się mylisz.

Na moment przymknęła oczy.

- Ludzie dorastają i zmieniają się - powiedziała.

- Nie. - Nachylił się w jej stronę i jego bliskość natychmiast przyprawiła ją o zawrót głowy. - Nie zmieniają się zwłaszcza oszałamiająco atrakcyjne kobiety.

Tylko Dante potrafił przekształcić komplement w obraźliwą uwagę, bez dwóch zdań. Jego ciemne, nieodgadnione oczy omiotły jej ciało szacującym spojrzeniem.

- Zatrzymałaś ruch na Piccadilly Circus - rzucił. - Podobało ci się, że cały świat gapi się na twoje ciało?

Skrzywiła się z niesmakiem.

- Ten plakat był częścią kampanii dla...

Przerwał jej niedbałym machnięciem ręki. Westchnęła. Po co dyskutować z człowiekiem, który widzi wszystko wyłącznie w czarno-białej kolorystyce?

- Wracaj do domu - odezwała się spokojnie. - Nie potrzebuję przyzwoitki.

- Wręcz przeciwnie. - Zatrzymał ironiczny wzrok na wodzie mineralnej, którą trzymała w ręce. - Dobrze chociaż, że nie jesteś wstawiona.

Głośno wciągnęła powietrze. I pomyśleć, że kiedyś uważała, że jest w nim zakochana!

- Tkwisz w przeszłości - warknęła. - Nie znasz mnie. Już od dawna pochłania mnie tylko praca.

- Doprawdy?

Jedno przesycone lekceważeniem słowo. Ciekawe, czy miał jakiegokolwiek pojęcie, czym ona się zajmuje. Ubiegły rok spędził w Singapurze, wcześniej był we Włoszech, ale od czasu do czasu widywał się z Finnem. Może nie przyszło mu do głowy, żeby zapytać Finna o siostrę, zresztą nieważne. Eva i tak miała już serdecznie dosyć całej tej sytuacji.

Miała ochotę powiedzieć mu o swoich osiągnięciach, o nowym butik i kontrakcie z przyszłą księżną, o który walczyła ze wszystkich sił, lecz on nagle parsknął niczym niezadowolony koń.

- I co to za praca? Tworzenie gorących tematów na czołówki gazet? Dopiero co wróciłem do Londynu i jestem bardzo ciekawy, co znajdę w jutrzejszej porannej prasie.

Eva zacisnęła zęby i palce, walcząc z pokusą, aby jednym ruchem zetrzeć kpiący uśmiezek z jego twarzy. Tyle że po co miałyby się bronić? Dante i tak wyrobił już sobie zdanie na jej temat, prawda? Podniosła głowę, zdecydowana zachować równowagę. I niczego później nie żałować.

- Czy to jest to wsparcie dla mnie, które obiecałeś Finnowi? - spytała. - Obrazić mnie i wdeptać w ziemię, kiedy najwyraźniej nie masz zielonego pojęcia, co robiłam w ostatnich latach? Zniszczyć moją pewność siebie, zanim wyjdę wygłosić przemówienie? No, świetnie! Na pewno powiem mu, jak znakomicie spisałeś się w roli przyjaciela. A teraz zabierz rękę i znikaj, dokładnie tak, jak masz to w zwyczaju!

Dante mocniej wcisnął dłoń w ciepły brzuch Ewy i poczuł gwałtownie napinające się mięśnie. Wystarczyło parę sekund, aby przekonał sam siebie, że ból, który dostrzegł w oczach dziewczyny, był tylko złudzeniem.

Szybko cofnął rękę. Zapach jej seksownych perfum dotarł do niego w chwili, gdy odwróciła się na pięcie z wdziękiem baleriny i ruszyła w stronę grupki marnie ubranych patronów, podobna do ciemnoróżowego płomienia w morzu kreacji w nieciekawych, przyprawiających o mdłości kolorach.

Oderwał wzrok od jej grzesznie atrakcyjnych pośladków i zamówił jeszcze jedną whisky.

*Maledizione*, rozegrał to naprawdę fatalnie. Eva miała rację, powinien był poradzić Finnowi, żeby poszukał kogoś innego do tej roli.

Nieskazitelna - tak ludzie określali jej urodę. Oczywiście były to pozory. Starannie ukrywała swoje wady pod ciemnymi rzęsami, pod niewinnym spojrzeniem przepięknych, zielonych jak mech oczu.

Założenie, że pozbył się tamtych wspomnień, było podstawowym błędem, na jaki niepotrzebnie sobie pozwolił. Doskonale pamiętał ciepło jej ciała i łagodne krągłości jej sylwetki, które należałoby chyba uznać za



nielegalne. Eva St George. Dzikie dziecko. Zachwycająca dziewczyna z plakatu dla wszystkich gorąckrwistych mężczyzn.

Uniósł szklaneczkę do ust, wypił whisky i poczuł, jak bursztynowy płyn zwilża jego gardło i rozpala tłące się w dole brzucha rozdrażnienie. Nie powinien jej dotykać. To także był błąd.

Nie bez znaczenia było to, że Eva była jedyną kobietą, w obecności której stracił kontrolę nad sobą. I nieważne, ile razy wmawiał sobie, że tylko pocieszał ją po pogrzebie matki. Przecież prawie ją wtedy wziął, i to na podłodze pawilonu przy basenie.

A dziś? Chyba cierpiała. Widział ból w jej oczach i to chyba z powodu tego bólu Finn poprosił go o pomoc. Finn zdawał sobie sprawę, że Dante pamięta i wie, że mimo wszystkich szalonych wybryków Eva kochała matkę całym sercem. Musiał zapomnieć o przeszłości i dotrzymać danego Finnowi słowa. Przecież potrafił być miły, w każdym razie przez jakieś dwadzieścia minut.

Dał barmanowi pięćdziesięciodolarowy banknot i odwrócił się twarzą do tłumu większych i mniejszych sław. Minęło parę sekund, zanim odszukał Evę wzrokiem, głównie dzięki sukience, która opływała jej kształty niczym olej. Długimi palcami trzymała kieliszek szampana i uśmiechała się tymi niewiarygodnie kuszącymi, seksownymi ustami, kusząc następnego faceta. Nie znasz mnie, powiedziała. Ludzie się zmieniają. Akurat!

Nie chciał i nie zamierzał słuchać tych bzdur. Przez ostatnie piętnaście lat miał nadzieję, modlił się i błagał o dar przemiany dla swojej szalonej matki, dlatego już dawno nauczył się wyłączać uwagę, gdy Finn zaczynał opowiadać o ukochanej siostrzyczce. Po co miałyby niszczyć te różowe okulary przyjaciela?

Potrząsnął głową i paroma krokami pokonał dzielącą ich przestrzeń. Tłum rozstał się, wpuszczając go w sam środek ekstrawaganckiego świata, w którym elegancko ubrani kelnerzy kusili anorektyczne dziewczyny małutkimi kanapkami i wysokimi kieliszkami pełnymi różowej pianki, a pianista grał motyw z opery klasycznej, który jak ciepły okład przenikał przez skórę i rozluźniał napięte mięśnie.

Dotarł do Evy, która właśnie usiadła przy jednym z dużych okrągłych stołów, i zajął miejsce obok niej. Ostrożnie wyjął jej z ręki wysoki kieliszek, podał go przechodzącemu kelnerowi i nakazał swoim zmysłem milczenie.

- Zaczniemy od nowa - powiedział.

Poderwała głowę tak gwałtownie, że jej ciemnoblonde włosy omiotły jej nagie ramiona niczym rozhuśtany wachlarz.

- Naprawdę nie rozumiesz, co się do ciebie mówi? - warknęła. - Nic mi nie dolega. Wracaj do domu.

Dante odchylił się do tyłu i usadowił wygodnie.

- Nie.

Oczy Evy zabłysły gniewnie, opanowała się jednak błyskawicznie, nie chcąc robić scen.

- Naprawdę nie wiem, co tu właściwie robisz. Myślałam, że całą twoją uwagę pochłania Singapur.

- Niemożliwe. Nic nie pochłania całej mojej uwagi.

Niespiesznym ruchem skrzyżowała ramiona na piersi, udostępniając mu cudowny widok na niezwykle apetyczny dekolt. Spuścił wzrok, bo przecież to właśnie próbowała osiągnąć - chciała skupić na sobie całą jego uwagę. Niedoczekanie.

- Zapomniałam, jaka ja jestem głupia - wymamrotała wyzywająco. - Myślałam zresztą, że w sprawach biznesowych kierujesz się innymi zasadami...

- W Singapurze odniosłem spory sukces - rzekł. - Dwa domy handlowe firmy Vitale plus jedno z najbardziej ekskluzywnych centrów sklepowych na świecie.

- Mam wrażenie, że jesteś rozczarowany. Ten wielki sukces to nie dosyć?

- Tak to zwykle bywa.

Teraz przystąpił do gry o najwyższą nagrodę - perłą w koronie firmy Vitale miał być dom handlowy w Knightsbridge, o którym myślał od blisko dziesięciu lat. Musiał tylko przekonać sprzedającego, że jest najlepszym nabywcą. Problem polegał na tym, że Yakatani, solidny japoński biznesmen, szukał dla swojego sklepu kupca o ustabilizowanej sytuacji rodzinnej, tymczasem dla Dantego ta przygoda skończyła się przed czterema latami, pod znakiem zdrady.

W jednej chwili zalała go fala zimnych, mrocznych uczuć. Zaciśnął dłoń na brzegu śnieżnobiałego obrusu, zauważył spojrzenie Ewy i pospiesznie rozluźnił palce.

- Więc co? - Ściągnęła brwi. - Dlaczego przyjechałeś do Londynu?

- A dlaczego nie? - Niedbale wzruszył ramionami, siłą stawiając tamę strumieniowi niechcianych, okropnych emocji.

- Na pewno chodzi ci o coś więcej. Widzę to.

Widziała zdecydowanie za dużo.

Odchrząknął i potoczył wzrokiem dookoła, prawie pewny, że Eva da spokój, jeśli on nie podejmie tematu. Mijały sekundy, minuty, a on wciąż starał się stawiać opór gorącym falom zmysłowości, które bez najmniejszego wysiłku i najwyraźniej zupełnie nieświadomie wysyłała siedząca obok niego kobieta.

*Cristo*, kompletnie nie rozumiał, dlaczego nadal czuł to fatalne przyciąganie, naprawdę.

- Dante, dobrze się czujesz?

Kiwnął głową i lekko unióś jedną ciemną brew.

- *Si*. Oczywiście.

- Zaniepokoiłam się, bo nie odpowiadałeś.

Kiedy ostatni raz ktoś miał śmiałość domagać się od niego jakiejś odpowiedzi? Ale z drugiej strony Eva to Eva, więc nic dziwnego. Poprawił mankiety eleganckiej białej koszuli, aż platynowe spinki sypnęły brylantowymi iskierkami. Nie przypuszczał, żeby ona mogła stanowić zagrożenie dla jego interesów.

Wiadomości o niej trafiały raczej na strony plotkarskie niż biznesowe, a musiał z nią o czymś porozmawiać.

- Zastanawiałem się nad twoim pytaniem, dlaczego przyjechałem do Londynu. - Na moment zawiesił głos, czekając, aż skupi na sobie jej niepodzielną uwagę. - Odpowiem ci jednym słowem: Hamptons.

- Niiieee... - wyszeptła, wyraźnie zainteresowana.

Pozwolił sobie na uśmiech.

- Tam są najpiękniejsze sklepy, jakie kiedykolwiek widziałam!

No tak, pomyślał, zakupy. Stan nirwany każdej kobiety, a takiej jak Eva szczególnie. Dla niej robienie zakupów było pewnie przeżyciem zbliżonym do orgazmu.



Wyobraźnia podsunęła mu nagle obraz Evy eksplodującej pod jego palcami, ustami, spływającej gorącą falą na jego język. Wspomnienie jej idealnego ciała wygiętego w łuk.

Donośny kobiecy głos przebił się przez mgiełkę podniecenia i Dante skrzywił się. *Maledizione*, potrzebował seksu, żeby pozbyć się napięcia, które od paru tygodni gromadziło się w jego ciele. Tak, chodziło wyłącznie o seks, jego stan nie miał nic wspólnego z Evą.

- Panie i panowie, bardzo proszę serdecznie przywitać naszą współfundatorkę, Evę St George!

Rozległy się gromkie oklaski. Dante zerknął na Evę i ujrzał, jak krew błyskawicznie odpływa z jej twarzy. Przełknęła ślinę, mięśnie jej smukłej szyi napięły się gwałtownie.

- Evo? Co się dzieje?

- Nic, nic mi nie jest - odparła spokojnie i gładko.

- Naturalnie - rzucił, ruchem głowy wskazując podium, na którym czekała piękna konferansjerka. - Pokaż im Evę St George, Księżniczkę Prasy.

Popatrzyła na niego uważnie, chyba pierwszy raz tego wieczoru. Oczy miała ciemne jak burzowe chmury, rozdrażnione i gniewne. Nadal była na niego zła? Mimo że poświęcił jej całe ostatnie dziesięć minut?

Mało brakowało, by zapytał, czego jeszcze od niego oczekuje, ale wszyscy goście podnieśli się już z miejsc i czekali. I patrzyli na nich.

- Wszystko będzie dobrze - powiedział. - Na co czekasz? Idź już!

- Nie o to chodzi. - Lekko dotknęła dolnej wargi. - Posłuchaj, chcę cię o coś prosić. Zrobisz to dla mnie?

Nie podobało mu się to, zdecydowanie. Kobiety i ich prośby - niebezpieczna sprawa. W jego życiu były tylko trzy rzeczy, których mógł być absolutnie pewny: własność, władza i kontrola.

- Mów - mruknął.

- Wyjdiesz stąd? Teraz, proszę.

Eva zeszła z podium, ze wszystkich sił starając się opanować drżenie kolan. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że można jednocześnie chcieć płakać i krzyczeć z radości, ale najwyraźniej taki stan był osiągalny. Musiała tylko stanąć na scenie, przed blisko tysiącem ludzi, całkiem sama, i otworzyć przed nimi serce. I zrobiła to. Naprawdę to zrobiła. Trochę ogłuszona oklaskami, rozejrzała się dookoła i kątem oka dostrzegła machającego do niej ojca. Pokusa, by podejść do niego, była bardzo silna, ale widok Claire, żony numer sześć, która próbowała odciągnąć małżonka za rękaw, wybiła jej z głowy wszelkie serdeczne uczucia. Nie zamierzała pozwolić, aby ta kobieta zniszczyła chwilę jej radości.

Uścisnęła dłonie kilkunastu osób i ruszyła w stronę zasłon ze złocistego brokatu, osłaniających podwójne drzwi na taras. Wolałaby teraz wziąć gorącą kąpiel i spokojnie przespać osiem godzin, nie mogła jednak pozwolić sobie na tak wczesne opuszczenie imprezy i w tej sytuacji musiała zadowolić się dziesięcioma minutami spokoju.

Uchyliła drzwi, wyszła na zewnątrz i natychmiast zderzyła się z falą lodowatego powietrza. Otoczyła się ramionami, podniosła głowę i zapatrzyła się w niebo, cudownie granatowe i usiane jasnymi gwiazdami. Odzukała tę najjaśniejszą i powtórzyła w myśli słowa, które wypowiadała co roku, właśnie w tę noc.

*Tęsknię za tobą. Popeliłam wiele błędów, całe mnóstwo, ale staram się walczyć. Próbuję zrobić coś z moim życiem, być osobą, którą we mnie widziałaś. I przyrzekam, że będziesz ze mnie dumna, choćbym miała zapłacić za to najwyższą cenę.*

Zamknęła oczy i zatraciła się w czasie, wspominając, jak matka uczyła ją szyć i wyszywać, jak urealniać czyjeś marzenia, jak nadawać wspaniałym kreacjom znak romantyzmu, piękna i miłości. Matka przekazała jej ten wyjątkowy dar i Eva mogła się nim cieszyć, do chwili, kiedy mroczne cienie stanęły u jej drzwi i cały świat okryła czarna chmura.

Dante.

Całe szczęście, że wyszedł. Nie mogłaby znieść myśli, że na nią patrzy, że...

- Evo.

Drgnęła nerwowo i odwróciła się szybko, podrywając dłoń do szyi.

- Dante - wykrztusiła. - Myślałam, że wyszedłeś. Prosiłam!

Stał w cieniu, sztywno wyprostowany, z rękami wciśniętymi w kieszenie spodni.

- Dałem słowo Finnowi. Uznajmy całą tę sytuację za kompromis.

- Więc przez cały czas byłeś tutaj?

- Obiecałem Finnowi, że będę, gdybyś mnie potrzebowała.

Kiedyś cię potrzebowałam, pomyślała, ale wtedy nie było cię przy mnie.

Miała wrażenie, że ostatnie pięć lat zniknęło w jednej chwili. W jej głowie pojawiły się chyba te same myśli co wtedy, te same obrazy. Obejmij mnie, pomyślała. Dotknij mnie. Weź mnie.

- Nikogo nie potrzebuję - powiedziała powoli.

Jej ciepły oddech uleciał w powietrze białą chmurką. Jej głos, zimny i ostry, brzmiał zupełnie obco.

Dante milczał. Patrzył na ogród spowity lodowatą, grubą mgłą, której kłęby przemieszczały się to w tę, to w drugą stronę. Minęło parę sekund, zanim odwrócił się i dwoma krokami pokonał dzielącą ich odległość. Jego twarz wciąż pogrążona była w mroku, ale bijące od niego ciepło budziło jej głęboki niepokój.

- To było dobre wystąpienie - rzekł szczerze. - Twoja matka byłaby z ciebie dumna.

O, Boże, spokój, spokój! Nie wolno jej teraz stracić głowy.

- Dziękuję - wymamrotała niewyraźnie.

Wiedziała, że jeśli Dante nie odejdzie, i to natychmiast, ona...

Jęknął cicho, zupełnie jakby rozumiał, co się z nią dzieje, i chwycił ją w ramiona. Przeszłość zderzyła się z teraźniejszością. Eva bez chwili wahania wtuliła twarz w jego szyję, wciągając w nozdrza zapach jego drogiej, zmysłowej wody kolońskiej i delektując się dotykiem długich palców na nagiej skórze jej pleców. Wciąż milczał, ale był przy niej, chyba świadomy, że go potrzebuje.

Nie. Wcale go nie potrzebowała. Nie potrzebowała żadnego mężczyzny i nie miała zamiaru czegokolwiek zmieniać w tej dziedzinie. Mężczyźni zawsze odchodzili, zostawiając za sobą złamane serca i ból.

Tyle że teraz czuła gorący oddech Dantego na swojej szyi i drżała od stóp do głów. I nie była w stanie oprzeć się pokusie, po prostu musiała zanurzyć palce w jego gęstych włosach i przyciągnąć go jeszcze bliżej.

Serce waliło jej jak szalone. Niedobrze, pomyślała. Czuła się cudownie, lecz właśnie to było straszne. Dante czuł do niej wyłącznie nienawiść i przecież nauczyła się już, że nie wolno mu ufać.

Wiedziała o tym, nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości, a jednak chciała... Chciała więcej. Nagle jego wargi znalazły się tuż przy jej ustach i całą duszą zapagnęła poczuć ich smak, sprawdzić, czy są tak wspaniałe jak zapamiętała. Leciutko, najdelikatniej jak było to możliwe, wilgotnym pocałunkiem musnęła kącik jego ust.

Dante znieruchomiał, jego ciało stało się twarde jak skała. Eva natychmiast zdała sobie sprawę z popełnionego błędu. Jego duże dłonie otoczyły jej talię i ścisnęły ją, tak mocno, że na moment straciła oddech. Zaraz potem uniósł ją z taką łatwością, jakby ważyła nie więcej niż strzępek francuskiej koronki.

- Nie możesz się powstrzymać, prawda? - zamruczał jej do ucha. - Czego pragniesz tym razem? Spędzić ze mną noc? Czy może wolisz, żebym po prostu wziął cię tutaj, pod ścianą?

Gardło ścisnęło jej się z żalu i obrzydzenia do samej siebie.

- Możesz sobie pomarzyć - wycedziła dobitnie.

Głośne chrząknięcie gdzieś z tyłu podziałało jak zimny prysznic. Dante rozluźnił uścisk i Eva odskoczyła, wpadając na ścianę i krzywiąc się z bólu.

Claire i ojciec Evy stali u szczytu kamiennych schodów, obserwując ich.

- No, no, no - odezwała się Claire. - Co my tu mamy?

Eva wbiła paznokcie w dłonie.

- Och, ja...

Co miała powiedzieć, na miłość boską?

Zerknęła na Dantego, który nie odrywał od niej wzroku. Był wściekły, bez dwóch zdań. Na nią. Cóż, nie on jeden miał tu powód do złości.

- Mówiłam właśnie twojemu ojcu, że jestem ciekawa, gdzie podział się ten boski przystojniak - ciągnęła lekkim tonem Claire. - Chciałam pogratulować mu jako pierwsza.

Ramiona Dantego zeszytywniały, powietrze stało się tak ciężkie, że Eva z trudem oddychała. Coś tu było zdecydowanie nie tak. Błyskawicznie, ale i tak za późno, uświadomiła sobie, że zaraz wpadnie w pułapkę, którą zastawiła na nią Claire.

- Pogratulować mu? - powtórzyła bezmyślnie.

Błękitne oczy Claire zalaśniły zjadliwością.

- Nie wiedziałas? Dante jest zaręczony z moją dawną szkolną koleżanką, Rebecą Stanford.

Eva zamrugnęła, przekonana, że musiała się przesłyszeć.

- Co takiego?

- No, tak - uśmiechnęła się jej macocha. - Rebeca dopiero co wróciła z Singapuru i wczoraj wpadła do mnie na ploteczki.

Eva wciągnęła powietrze tak gwałtownie, że prawie straciła równowagę. Nie mogła w to uwierzyć, ale Claire najwyraźniej nie wbiła jeszcze ostatniego gwoźdźca do jej trumny.

- Poszłyśmy na cudowny lunch razem z Prudence West. Słyszałam, że projektujesz jej suknię, to wielki zaszczyt...

Dante wciąż na nią patrzył, ale Eva nie potrafiła na niego spojrzeć. Nienawidziła go całym sercem. Tyle lat ciężkiej pracy, tyle wysiłku, żeby naprawić zszarganą reputację. Pracowała po osiemnaście godzin dziennie, żeby odbudować firmową markę i wystarczyło jedno spotkanie z tym wcielonym szatanem, żeby znowu obrócić wszystko w gruzy.

- Mam nadzieję, że Rebeca ci wybaczy, no i Prudence także - podjęła Claire. - Niezbyt ładnie jest podrywać cudzego narzeczonego, nie sądzisz?

Eva wyciągnęła ramię, świadoma, że widoczne drżenie zdradza stan jej ducha, lecz w gruncie rzeczy niewiele ją to teraz obchodziło.

- Źle to wszystko rozumiałaś - z trudem wydobyła głos. - Dante jest moim...

No, kim? Przyjacielem? Claire była zbyt przebiegła, żeby przyjąć do wiadomości tak bezczelne kłamstwo. Eva gorączkowo usiłowała przypomnieć sobie, co jej macocha mogła usłyszeć. Coś o... O, Boże! O tym, że mógłby wziąć ją pod ścianą?

- To zupełnie niewinna sytuacja - powiedziała.

- Popatrz, a wyglądało to całkiem inaczej! Och, nie martw się, dochowam tajemnicy aż po grób, uważam Jednak, że powinnam cię ostrzec.

Kątem oka dostrzegła, że Dante przeniósł wzrok na jej biust. I jęknął z rozczarowaniem.

Zanim Eva zdążyła podążyć za jego spojrzeniem, Claire parsknęła perlistym śmiechem.

- Nie zdjęłaś mikrofonu z sukni!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Palce Dantego zacisnęły się na małym czarnym mikrofonie i wyciągnęły go z materiału. Rzucił plastikową skorupkę na oszronioną kamienną płytę i z satysfakcjonującym chrzęstem zgniótł go pod podeszwą.

- Proszę, powiedz mi, że to nie stało się naprawdę - szepnęła Eva. - Czuję się jak w samym środku jakiegoś koszmaru. Zresztą ty tu jesteś, a to najlepszy dowód!

Dante uniósł dłoń, uciszając ją i pragnąc opanować zdenerwowanie. Nie miał pojęcia, co się tu właściwie działo.

Nick St George przystanął niepewnie, zanim jego żmijowata żona wciągnęła go z powrotem do sali i Dante zdążył rzucić słabeuszowi swoje słynne pogardliwe spojrzenie. Mógłby się założyć o swoje lamborghini, że Rebeca w ciągu pięciu następnych minut dowie się o jego niedyskrecji. Na moment poczuł się nieswojo, ale zaraz odsunął na bok niepokojące myśli.

Bez trudu ułagodzi pretensje Rebeki, najlepiej w tradycyjny sposób.

Eva przyglądała opinającą jej biodra suknię.

- Muszę się stąd wydostać - powiedziała. - Muszę pomyśleć. Nie mam po co tam wracać, Claire na pewno dołożyła już wszelkich starań, żeby wszyscy chcieli mnie powiesić i poćwiartować. Odwaliłeś kawał dobrej roboty, Dante. Dam głowę, że kompletnie mnie zrujnowałeś. I to na balu na cześć mojej matki!

- Ja cię zrujnowałem? Spędziłem czterdzieści minut w twoim towarzystwie i już zdążyłaś nabałaganić w moim życiu, jak zwykle zresztą!

Odwróciła się, wyraźnie zaskoczona.

- Co ci takiego zrobiłam? Po prostu powiedz Rebecce Stanford prawdę, że byłam bardzo zdenerwowana, a ty, w zastępstwie Finna, uściskałeś mnie jak brat i...

Jak brat? Do tej pory miał potężną erekcję, mimo mrozu. W ich uścisku nie było nic braterskiego.

- Rodzeństwo nie wymienia takich pocałunków - warknął.

Żałował, że nie ma tu lepszego oświetlenia, bo nie mógł być pewny, czy naprawdę mocno się zarumieniła. Co do jednego nie miał żadnych wątpliwości - ta kobieta chciała uprawiać z nim seks. Znowu. Nie była niewiniątkiem, dobrze wiedziała, dokąd prowadzą pocałunki. Jeszcze ze trzy minuty i wzięłby ją tutaj, pod ścianą, bez dwóch zdań. Była jak jakiś cholerny lep na facetów. Czarująca, fascynująca, z tą słodką, nieco smutną wrażliwością, która działała na niego jak nic innego. Wiedział o tym, bo kiedyś, raz w życiu, pozwolił sobie na chwilę słabości i opowiedział jej o pogrzebie swojej matki, tylko po to, żeby nie czuła się tak bardzo osamotniona w tym, co przeżywała.

- Chyba oszalałam - odezwała się. - Bo przecież w ogóle mnie nie interesujesz, nawet w najmniejszym stopniu. Prędzej skonam, niż cię znowu dotknę, słowo daję.

Coś zbliżonego do urazu poruszyło się w jego piersi. Idiotyczne, ale naprawdę tak było.

- Powiedz Rebecce, że mnie nie znosisz - ciągnęła. - Założę się, że twoja olśniewająca narzeczona wybaczy ci w mgnieniu oka i jeszcze dziś wskoczy do twojego tłumnie uczęszczanego łóżka.

Prawie się roześmiał. Prawie.

- Moje łózkowe przyzwyczajenia dziwnie cię niepokoją!

Dumnie podniosła głowę.

- Nic z tych rzeczy. Mam gdzieś, co i z kim robisz ale mogłeś mi powiedzieć, że się żenisz. Kompletnie mnie to zaskoczyło i dlatego zrobiłam z siebie taką idiotkę. I teraz wszyscy będą myśleli, że... że ty i ja... - jęknęła żałośnie. - Wszyscy będą mnie uważali za podrywaczkę cudzych narzeczonych, za kobietę, która niszczy małżeństwa. Nie jest to chyba najlepszy chwyt reklamowy, nie uważasz?

- Właśnie dlatego musimy porozmawiać - warknął.

Jak miał przejąć kontrolę nad sytuacją, jeśli nie wiedział, o co toczy się gra? Jego umysł wciąż przetwarzał nowe dane.

- Claire mówiła prawdę? Projektujesz suknie ślubne i podpisałaś umowę na projekt dla następnej księżnej?

Była już przy drzwiach, ale przystanęła i dziwnie powoli odwróciła się twarzą ku niemu.

- Dlaczego mówisz o tym z takim niedowierzaniem? - Ze złością wyrzuciła ręce w powietrze.

No właśnie, dlaczego?

- Może wyobraziłem sobie, że codziennie upijasz się do nieprzytomności, a później śpisz do południa, głównie po to, żeby wieczorem zjawić się na kolejnej imprezie. - Wzruszył ramionami.

I nagle jego własne słowa przywołały obraz matki wtaczającej się do domu w wyzywającym stroju, bełkoczącej, zatruwającej powietrze odorem whisky i wymiocin, zawsze, nieodmiennie zdanej na łaskę i niełaskę jakiegoś faceta.

- Szczerze mówiąc, nigdy nie sądziłem, że przepracujesz choćby jeden dzień - podjął. - Stąd moje zdziwienie, to wszystko.

Zdziwienie? Równie dobrze mogła porazić go bronią laserową. Nie podobało mu się to uczucie.

- Idź sobie wreszcie i daj mi święty spokój! - wybuchnęła. - Zajmij się uwodzeniem swojej narzeczonej! Mam nadzieję, że będziecie razem szczęśliwi, najlepiej w piekle!

Odwróciła się na pięcie. Miał wielką chęć pozwolić jej odejść. Była najbardziej upartą, irytującą kobietą, jaką spotkał.

Postąpiła krok naprzód i na chwilę jej ciało znalazło się w ciepłym świetle najbliższej lampy. Dante gwałtownie wciągnął powietrze.

- Twoje plecy!

Bez zastanowienia wyciągnął rękę i musnął podrapaną do krwi skórę. Zachnęła się.

- Nie dotykaj mnie!

Z całej siły zacisnął zęby. Przed dziesięcioma minutami jakoś nie prosiła go, żeby jej nie dotykał. An: przed pięcioma laty.

- Trzeba opatrzyć te zadrapania.

Rzuciła mu sceptyczne spojrzenie.

- Co cię to obchodzi? Może jeszcze to do ciebie nie dotarło, ale jestem już dużą dziewczynką i sama potrafię o siebie zadbać.



Miała rację, nie potrzebowała jego pomocy. Eva St George, Księżniczka Prasy, była prawdziwą mistrzynią w tej grze. Przecież zaledwie parę minut wcześniej stanęła przed zbitym tłumem i wygłosiła wzruszające przemówienie o matce, którą uwielbiała.

- Wracaj do domu, Dante - oświadczyła twardo. - Jesteś zwolniony.

Zaśmiał się, chociaż wcale nie było mu wesoło.

- Zwolniony?

- Tak, z danej obietnicy i stanowiska zastępczego brata. Marnie się spisałeś, co tu kryć. Mam nadzieję że nigdy więcej cię nie zobaczę.

Zrobiło mu się gorąco z wściekłości. Nie wiadomo dlaczego, bo przecież w gruncie rzeczy robiła mu przysługę. W jednej chwili znalazł się tuż obok niej tak blisko, że wyraźnie widział wszystkie piegi na jej zadartym nosie.

- I wzajemnie, *tesoro* - wymamrotał.

Najzupełniej szczerze, bo naprawdę kojarzyła mu się z trucizną.

- I bardzo dobrze!

- Kiedy następnym razem zachce ci się gierek, *cara*, wybierz faceta, który nie zna twoich metod. Bo widzisz, ja jestem dosyć wybredny, jeśli chodzi o kobiety, z którymi sypiam, i ta ograna strategia kija i marchewki zupełnie na mnie nie działa.

- Nie poszłabym z tobą do łóżka, nawet gdyby zależała od tego przyszłość cywilizacji - wycedziła zimno.

Drgnął, tak mocno uderzyła go fala gniewu, frustracji i brutalnie stłumionego pożądania.

- Jeszcze nie skończyłem. Nie odwracaj się do mnie plecami.

Otworzyła prowadzące do sali balowej drzwi, weszła do środka i zamknęła je za sobą. Nie zamierzał jej gonić, o nie. To on kontrolował sytuację. Zawsze.

Dzienne światło przedostawało się do pokoju przez błękitne zasłony. Eva jeszcze raz przebiegła wzrokiem nagłówki tekstów z pierwszych stron gazet i naciągnęła koce na głowę. Otulona pachnącym lawendą ciepłem, zamknęła oczy, starając się zapomnieć o głównym przekazie brukowców.

„Przyszła księżna grozi St George wypowiedzeniem umowy”.

„Czy Diva znowu stosuje dawne sztuczki?”

„Narzeczone, uwaga! Eva St George znowu poluje!”

- Serdeczne dzięki, Dante Vitale. - Eva wydobyła się spod przykrycia i spojrzała na zegar.

Za piętnaście dziewiąta. Wciąż za wcześnie.

Musiała zadzwonić do Prudence West. Poprzedniego wieczoru przyszła księżna zostawiła rozbrajająco uprzejmą wiadomość na automatycznej sekretarce Evy.

- Serdeczne dzięki, Claire.

Kiedy Eva wróciła do domu, było już za późno na telefon. Wiedziała zresztą, co usłyszy i nie mogła nawet mieć pretensji do Prudence.

Z trudem przełknęła ślinę. Ile jeszcze klientek straci? Jak ma teraz zabiegać o nowe? Nie chodziło tu zresztą tylko o nią samą, musiała troszczyć się o swoje pracownice. O krawcową Katie, która miała na utrzy-

maniu dwóch synków, o swoją asystentkę, która dozna nerwowego załamania, jeśli nie będzie mogła pójść zabawić się w piątkowy wieczór. Nie wspominając już o ogromnym czynszu za butik na parterze.

Może jakimś cudem uda jej się przekonać Prudence West, żeby nie wycofywała swojego zamówienia? Wszystkie pozostałe klientki pewnie pójdą za przykładem przyszłej księżnej, więc jeśli Eva zaapeluje do jej dobrego serca, jeśli powie jej całą prawdę...

Telefon rozdzwonił się znowu, chyba setny raz od siódmej. Eva schowała głowę pod koc. Znowu czuła się tak jak zaraz po śmierci matki.

Dante nazwał ją Księżniczką Prasy, ale to dziennikarze mieli władzę nad nią, nie odwrotnie. I tego ranka wcale nie zależało im na prawdzie - szukali sensacji. W przeszłości nieraz próbowała przedstawiać swoją wersję wydarzeń, lecz jej słowa zawsze były przeinaczane, przekręcane, oczywiście po to, aby zrobić z niej diabła w ludzkiej skórze.

Dzwonek umilkł, bo włączyła się automatyczna sekretarka.

- Evo, podnieś słuchawkę! - ostre polecenie Dantego odbiło się echem od ścian pokoju.

- No, świetnie!

- Jestem na zewnątrz, zaparkowałem pod twoim domem, dookoła kłębią się dziennikarze i ostrzegam, że jeśli nie podniesiesz...

Eva przetoczyła się na drugą stronę przypominającego wielkie sanie łóżka i chwyciła słuchawkę.

- Co zrobisz? - rzuciła jadownicę. - No, co mi zrobisz? Nie wydaje ci się, że narobiłeś już dosyć złego?

- Ja? - W jego głosie zabrzmiało niedowierzanie. - Może jednak przypomnę ci, że prawdziwą przyczyną całego tego zamieszania jest twoja reputacja! I nawet nie próbuj wyliczać mi swoich urojonych krzywd, bo przez ostatnie trzydzieści minut byłem biernym uczestnikiem awantury, jaką zrobiła mi moja była narzeczona!

- Była narzeczona? - powtórzyła trochę pogodniej.

I natychmiast dotarło do niej, że jest straszną, okropną osobą. Dante niewątpliwie wyzwalał w niej najgorsze instynkty, ale dlaczego nie miałby pocierpieć przynajmniej odrobinę, bo na pewno nie tak, jak ona? Westchnęła.

- Na miłość boską, powiedz jej, że ją kochasz.

Gdzie się podziała słynna inteligencja tego faceta?

Nic dziwnego, że jego małżeństwo trwało tak krótko. Dante milczał.

- Że ją kocham? - odezwał się wreszcie. - Co miłość ma z tym wspólnego?

- Ach, no jasne, nic o tym nie wiesz - zauważyła sarkastycznie. - Miłość to takie uczucie, z powodu którego ludzie zawierają małżeństwa, rozumiesz?

- Może w twoim świecie - zawarczał. - Wpuść mnie na górę, musimy porozmawiać. Widzę tylko jedno wyjście z tego chaosu.

- Nie chcę z tobą rozmawiać, to tylko pogorszy sytuację.

- Sytuacja raczej nie może się pogorszyć, wierz mi.

Wręcz przeciwnie, pomyślała. Mogłaby zamordować go tutaj, za te wszystkie niewybaczalne rzeczy, które powiedział i zrobił poprzedniego wieczoru.

- Nie zgadzam się na dostarczanie dalszych plotek tym prasowym żmijom - oznajmiła.

Gdyby go wpuściła, jak miałyby rozmawiać z Prudence? „Och, wszystko w porządku. Dante zawsze wpada do mnie na kawę w niedzielne ranki”? Tak jest, genialny pomysł.

- Znajdę odpowiedź na wszystkie twoje pytania rzekł niskim, miękkim jak aksamit głosem, którego nigdy wcześniej u niego nie słyszała.

Było to fascynujące, prawie hipnotyzujące doznanie.

- Naprawdę? - spytała, pozwalając wciągnąć się do rozmowy.

- *Si* - odparł, wciąż tym urzekającym głosem. - Mam idealny plan.

- Coś w rodzaju cudu? - prychnęła.

Zaraz, zaraz, dlaczego Dante nagle chce jej pomóc? Dobroć i łagodność raczej nie figurowały w słowniku Dantego Vitalego.

- Czy to Finn kazał ci do mnie przyjechać?

- Nie, nie rozmawiałem z nim od wczoraj. Słuchaj, nie bardzo możesz sobie pozwolić na przebieranie w sojusznikach. Nie możesz liczyć na nikogo poza mną.

Mało brakowało, a odpowiedziałyby, że wybiera nikogo, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Pomyślała o swojej firmie, o synach Katie i o czynszu za lokal. Nerwowo przeczesła włosy palcami. Może jednak powinna wysłuchać Dantego. Był bardzo wpływowy, miał mnóstwo cennych znajomości, także wśród dziennikarzy, a ona nie mogła myśleć wyłącznie o sobie. I w gruncie rzeczy nie miała nic do stracenia.

- W porządku - rzuciła. - Daj mi pięć minut.

- Trzy.

Rozłączył się. Chwilę wpatrywała się w telefon i otwartymi z oburzenia ustami, zaraz jednak zdała sobie sprawę, że traci czas potrzebny na zrzucenie piżamy i wybranie jakiegoś przynajmniej z grubsza odpowiedniego stroju.

- Obrzydliwy, podły wąż - mruknęła niechętnie. - Chyba oszalałam!

Dante podciągnął wyżej gruby węzeł krawata w gołęmbim kolorze i poprawił klapy czarnej marynarki. Chwilę wcześniej udało mu się przegonić reporterów spod drzwi Evy. Zastanawiał się, dlaczego sama tego nie zrobiła, lecz z drugiej strony był wdzięczny losowi, że nie zdążyła na nich nawrzeszczyć. Miał pewne plany co do panny St George i zależało mu, by jak najszybciej przekonać ją do swoich zamiarów. Była uparta jak wszyscy diabli, więc nie wątpił, że czeka go ostra walka, lecz drzemający w głębi jego serca drapieżnik już czuł zapach zwycięstwa.

Dlaczego tak długo nie otwiera drzwi?

Wyprostował się i wziął kilka głębokich oddechów, ale gdy ciężkie dębowe drzwi wreszcie się otworzyły, szybko zrozumiał, że ćwiczenia oddechowe były całkowitą stratą czasu. Eva stała przed nim, odrobinę zdyszana i zarumieniona. Przypomniawszy sobie, jak kiedyś nocował u Finna i rano spod oka obserwował osiemnastoletnią, długonogą Evę, która kręciła się po kuchni w ogromnych słuchawkach na uszach i skąpej bawełnianej piżamie. Chwilę zastanawiał się, w czym teraz sypia, i zaraz pożałował swojej ciekawości, bo ciśnienie gwałtownie mu podskoczyło.

Postanowił skupić się na teraźniejszości. Na tej Evie, dwudziestosiedmioletniej i piękniejszej niż kiedykolwiek. Wspaniałe włosy puszyły się wokół twarzy i opadały na nagie ramiona, obcisły różowy top

podkreślał cudowny biust, a długa ciemnoróżowa spódnica przywodziła na myśl Cygankę. I jeszcze te bose stopy, te idealnie kształtne małe palce z pomalowanymi na perłową biel paznokciami... Powiew fałszywej, udawanej niewinności.

- Zabawiałaś kogoś w łóżku? - rzucił twardo. - Sypiasz z kimś?

- Czy ja dobrze słyszę?

- Tak.

Gdyby się okazało, że ma cały tłum kochanków, jego plan ległby w gruzach. Gdzie się podział gwiazdor rocka, z którym ostatnio ją widywano, ten z nieustanną erekcją? Tworzyli doskonałą parę, bez dwóch zdań.

Mocno zacisnął zęby.

- Po prostu odpowiedz na moje pytanie.

Uniosła jasne brwi.

- Ja też cieszę się, że cię widzę - wycedziła powoli. - Jesteś dziś we wspaniałym nastroju, nieprawdaż?

Uśmiechnął się kwaśno.

- Będę w jeszcze lepszym, gdy raczysz mi odpowiedzieć.

Opanowała się z widocznym wysiłkiem.

- Nie. Nie mam nikogo. Dlaczego tak obchodzi cię moje prywatne życie, co?

- To chyba oczywiste. Wystarczy przejrzeć dzisiejszą prasę. Jeszcze nic nie wiesz? Jesteśmy nową parą.

Roześmiała się, dziwnie gorzko i głucho.

- Nie wierzę. Tak czy inaczej, zdążyłam zerknąć tylko na pierwsze strony.

- W takim razie czeka cię prawdziwa niespodzianka.

- Wejdz, skoro już tu jesteś - warknęła.

Ruszył za nią wąskim korytarzem i po paru krokach znalazł się w przytulnym, pełnym światła salonie.

U dużych okien wisiały zasłony z kremowego muślinu, dzięki którym ostre i zimne grudniowe słońce wydawało się łagodniejsze, a podłogi z ciemnego dębu zyskały jaśniejszy odcień. Wielkie, miękkie złociste sofy, takie, na których miło jest wyciągnąć się z książką w rękę, otaczały duży stół do kawy przed wyłożonym czarnym kamieniem kominkiem z epoki edwardiańskiej. Na ścianach wisiały spore lustra w połączonych ramach i barwne szkice, przedstawiające ptaki oraz projekty strojów z rozmaitych epok. Eklektyczne wnętrze robiło bardzo miłe wrażenie, zupełnie niekojarzące się z pieniędzmi.

- Nadal jesteś bałaganiarą - powiedział.

Pamiętał, że Finn zawsze narzekał na bałagan, ponieważ za sprawą matki i Evy rodzinny dom wiecznie tonął w artystycznym chaosie.

- I co, zastrzelisz mnie za to?

Uśmiechnął się, zupełnie wbrew sobie. Jego oczy spoczęły na krawieckim manekinie w jednym kącie pokoju, z szeroką tiulową spódnicą umocowaną wokół talii. Podszedł bliżej i uśmiechnął się szerzej zachwycony widokiem delikatnych perełek między fałdami.

- Naszyłaś je ręcznie?

- Oczywiście. Zajęło mi to prawie tydzień.

Codziennie oglądał mnóstwo pięknych ubrań, lecz to...

- Przepiękny efekt - przyznał. - Widzę, że odziedziczyłaś po matce oko do detalu, no i jej kreatywne podejście do tkanin.

Stała za nim, lecz bez trudu wyczuł szczere zaskoczenie jego pochwałą. Sam Dante od śmierci matki tak przywykł do zjadliwie krytycznych uwag ojca, że krytyka skłaniała go jedynie do bardziej niż zwykle ambitnego działania, ale niezaprzeczalny dowód wrodzonego talentu Ewy wzbudził w nim prawdziwy podziw.

- Dlaczego wczoraj nie powiedziałaś mi, jak wielki sukces odniósł twój butik?

Prychnęła lekceważąco.

- Och, daj spokój! Nie byłeś zainteresowany ani moim życiem, ani tym, co ewentualnie mogłabym ci mieć do powiedzenia.

Bez trudu usłyszał nutę urazy w jej głosie i uznał, że całkowicie zasłużył na taką reakcję. - Nie miałem pojęcia, co właściwie robisz.

Teraz żałował, że puszczał mimo uszu opowieści Finna. Gdyby słuchał zachwyty przyjaciela nad osiągnięciami siostry, wiedziałby, co jest grane, i nie musiałby tego ranka żądać od swoich ludzi błyskawicznej analizy biznesowych poczynań Ewy. Dziewczyna zbudowała swój mały dom mody ślubnej praktycznie z niczego. Tak, z niczego. Co stało się z jej częścią spadku po matce? Wszystko wskazywało na to, że na przestrzeni lat lekką ręką przepuściła parę milionów funtów, a gdy pieniądze się skończyły, po prostu musiała wymyślić jakiś sposób zarabiania na życie.

Z początku doszedł do wniosku, że pewnie Finn zapewnił jej jakiś kapitał, lecz nie, szybko się okazało, że zbudowała firmę własnymi rękami, biorąc kredyty bankowe i ciężko harując. Gdy zorientował się, jak było naprawdę, poczuł coś w rodzaju szacunku - uczucie, którego nigdy dotąd nie łączył z Evą.

- Teraz już masz - odparła. - Oszczędź mi tylko gratulacji odnośnie do Prudence, dobrze? Zostawiła mi już jedną wiadomość i sądzę, że przysłała księżna na pewno nie życzy sobie, aby jej ślubną kreację szyła osoba, która podrywa cudzych narzeczonych.

Ból w jej głosie niespodziewanie chwycił go za gardło. Doskonale wiedział, jak to jest, gdy pracuje się dzień i noc bez cienia uznania. Kiedy miał dwadzieścia trzy lata, próbował walczyć o ocalenie podupadającego imperium rodziny Vitale. Bitwa ciągnęła się bez końca, do chwili, aż desperacja zmusiła ojca Dantego do przekazania kontroli nad firmą synowi. Wyprowadzenie przedsiębiorstwa na spokojne wody zajęło pół roku i wymagało niewyobrażalnych wysiłków, stąd Dante świetnie znał smak determinacji, frustracji i wściekłości.

- Mimo wszystko i tak spróbuję ją przekonać, żeby zmieniła zdanie - oznajmiła Eva.

Miała wolę walki, bez dwóch zdań. Kącik ust Dantego uniośł się w pełnym niechętnego podziwu uśmiechu. Nie poddawała się łatwo.

- Dlaczego żaluje w oknach na dole są dziś opuszczone? - zagadnął.

- Na szczęście otwieram sklep jedynie w ostatnią niedzielę miesiąca. Dzisiaj chciałam się tylko skontaktować z kilkoma klientkami, zanim stawię czoło tym gończym psom.

- Lepiej będzie, jeżeli nie będziesz z nimi rozmawiać, dopóki nie ustalimy wszystkich szczegółów naszej historii.

Zmarszczyła brwi.

- Naszej historii? Nie ma żadnej historii, jest tylko prawda. Jeśli nie uda mi się przekonać klientek, że nie zrobiłam nic złego, będę musiała przeczekać tę awanturę i za jakiś czas znaleźć nowe zamówienia.

Widział jednak, jak bardzo zależy jej na tych, które miała. Próbowwała, to ukryć, lecz sztywny uśmiech tylko podkreślał jej desperację. Cóż, jemu także bardzo zależało na Hamptons, więc żadne z nich nie mogło pozwolić sobie na kompromitację. Yakatani nie tylko popierał ludzi o ustabilizowanej sytuacji rodzinnej, ale także nie znosił tabloidowych plotek. O interesy z nim ubiegało się wielu multimilionerów, dlatego mógł przebierać w nich jak w ulęgawkach.

Dante podszedł do okna i wyjrzał na ulicę. Przyzwoita okolica dla ekskluzywnego butików, jasne, chociaż Mayfair czy Bond Street byłyby lepsze.

Poruszył ramionami, aby rozluźnić mięśnie, i wziął głęboki oddech. Wiedział, że przyszedł czas na wyjaśnienia, w których nie był mistrzem, ponieważ zwykle przed nikim nie musiał się tłumaczyć.

- Z Rebecą łączyła mnie pewnego rodzaju umowa - rzekł.

Odczekał chwilę, żeby przyjęła jego wyznanie do wiadomości i uporządkowała myśli.

- Jaka umowa? - zapytała.

- Potrzebna mi była narzeczona, żeby sfinalizować kontrakt dotyczący Hamptons.

Ten jeden strategiczny zakup mógł uczynić firmę Vitale najpotężniejszym imperium handlu detalicznego na świecie. Wtedy ojciec Dantego musiałby uznać swego pierworodnego syna - nieślubnego syna - za prawowitego spadkobiercę. Dante wreszcie dowiódłby, że jest godny nazwiska Vitale, że nie jest już brudną plamą na tysiącletniej tradycji. Że nie jest skażony złą krwią swojej matki. Że potrafi żyć wyłącznie firmą Vitale i że nic nie stanie na drodze do jego sukcesu.

Zanurzył palce we włosach i pospiesznie zepchnął dręczące go wspomnienia w głąb podświadomości.

- Nie miałem najmniejszego zamiaru się z nią żenić - oświadczył.

Jedna pomyłka skutecznie uodporniła go na urok małżeńskiej instytucji, i to na całe życie.

- Wpadłem na nią dwa tygodnie temu w Singapurze.

Znał Rebecę z okresu studiów w Cambridge. Była piękną brunetką, która uwielbiała niebezpiecznie flirtować, wybrała jednak niewłaściwego mężczyznę. Tamtego wieczoru w Singapurze miał wielką ochotę wziąć od niej to, co oferowała, ale coś go powstrzymało. Obiektywnie rzecz biorąc, była bardzo pociągająca, ale na Dantem nie zrobiła żadnego wrażenia.

Słuchał jej gadaniny, żeby zapomnieć o wściekłości, o ojcu i o przyrodnim bracie, i szybko zorientował się, że Rebeca tkwi po szyję w długach i potrzebuje astronomicznych funduszy. Była w rozpacz i Dante, niczym wyczuwający krew rekin, bez chwili wahania wykorzystał jej słabość i zaproponował biznesowy układ.

- Nie chcę rezygnować z Hamptons - ciągnął. - Tyle że teraz sprawa zmierza w zdecydowanie złym kierunku, bo moje relacje z właścicielem niewątpliwie ulegną pogorszeniu. Rebeca powiedziała, że czuje się głęboko zażenowana i upokorzona faktem, że widziano mnie z kimś takim jak ty, jak to zreżymie ujęła, w ramionach, i że nie chce wyjść na zakochaną bez wzajemności idiotkę.



Odwrócił się od okna, oparł o parapet i ujrzał, jak Eva wciska jakieś listy pod pluszową poduszkę na sofie. We własnym domu wyglądała zupełnie inaczej niż poprzedniego wieczoru, jakoś tak spokojniej, łagodniej i... Potrząsnął głową. Nie powinien ulegać grze pozorów, musi myśleć wyłącznie o interesach.

- Rozumiem, że wszyscy jej przyjaciele i znajomi uważali, że połączyła was miłość?

- To jej słowa, na pewno nie moje.

- I co teraz planujesz?

Skrzyżował ramiona na piersi i utkwiał w niej ostre spojrzenie.

- Już podjąłem działania.

- Oczywiście, jesteś przecież człowiekiem czynu. Zaszczycisz mnie obszerniejszym wyjaśnieniem?

Zignorował jej sarkazm. Był przekonany, że niedługo będzie mu szczerze wdzięczna. Wrócił myślą do porannego spotkania z Rebecą w biurze, jej nieumiejętnie udawanej rozpaczki i lukratywnej propozycji, którą uciszył jej żale. Podczas całej tej rozmowy miał pełną świadomość, że nawet gdyby Rebeca wzięła od niego jeszcze jeden milion, Eva i tak ucierpiałaby najbardziej. Dobrej biznesowej reputacji nie można kupić za żadne pieniądze, to żaden sekret, a oni dwoje tkwili w tym bagnie po szyję, razem, mimo przeszłości. Finn zawsze stał murem u jego boku, w czasie każdej burzy, i Dante był jego dłużnikiem. Teraz mógł pomóc Evie, a przy tym zadowolić Yakataniego.

Chwilami wciąż miał wątpliwości, chwilami jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mu, żeby jej nie ufać. Nie był zresztą przekonany, czy Eva dobrze wypadnie przed Yakatanim i wyda mu się odpowiednim materiałem na „żonę”, jednak postanowił zaryzykować. Powoli przyjrzał się jej mieszkaniu, wszędzie dostrzegając oznaki romantyzmu. Coś tu było nie tak, coś tu nie pasowało do obrazu Evy, który nosił w pamięci.

Wierzchem dłoni potarł podbródek. Cóż, będzie musiał być wyjątkowo czujny i przewidujący, to wszystko. Będzie musiał mieć ją na oku, cały czas, tylko po to, aby mieć pewność, że przestrzega w grze jego zasad.

Rozluźnił się odrobinę. Plan mógł się powieść, mimo wszystko. Musiał się powieść. Mieli szansę na wygraną.

- Podąłem dziennikarzom historię, która stopi ich cyniczne serca - rzekł chłodno. - Idealną historię.

Mocniej ściągnęła brwi, nie odrywając wzroku od kominka. Można by pomyśleć, że próbowała uciec od rzeczywistości w jakiś inny świat, świat marzeń.

- Idealną historię? - powtórzyła, głosem słodkim i lekkim jak bita śmietana.

- *Si*, historię wielkiej miłości. - Ostatnie słowo zawisło na jego języku niczym kropla trucizny. - Bo przecież miłość to jedyny powód, dla którego mógłbym zerwać zaręczyny z inną kobietą. Musiałem się zakochać, i to do szaleństwa, prawda? Podrzuciłem im wspaniałą, niezwykle romantyczną opowieść.

Prychnęła niedowierzająco i zaczęła rysować paznokciem jakieś wzory na oparciu sofy. Miał wrażenie, że chyba były to serduszka.

- A kto jest główną bohaterką tej wymyślonej historyjki?

Na twarzy Dantego pojawił się uśmiech, ten sam, na widok którego pod kobietami uginały się kolana, a ich serca przenikało pragnienie, aby natychmiast pójść z nim do łóżka.

- Ty, *tesoro*.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Eva poderwała głowę tak gwałtownie, że spazm bólu przeszył jej szyję i eksplodował w uchu.

- Co takiego?! Oszalałeś?!

Romantyczna historia? Z nią i Dantem w rolach głównych?

Z nonszalancką swobodą rozprostował szerokie, muskularne ramiona.

- To doskonałe wyjście - powiedział.

Doskonałe. On sam był doskonały, od gęstych, może odrobinę za długich włosów na głowie po wypolerowane do połysku modne półbuty. Doskonały zewnątrz, okropny w środku. Trochę jak niektóre świąteczne ciasta.

Daremnie próbowała zmobilizować struny głosowe do wysiłku. Jak śmiał wymyślić coś podobnego? Jak śmiał? Na twarzy miał lekki uśmiech, tę swoją broń masowego rażenia wymierzoną we wszystkie kobiety, broń, która tak skutecznie pozbawiała ją sił. I jeszcze ta uniesiona ciemna brew, zupełnie jakby czekał na odpowiedź, a najlepiej wybuch wdzięczności z jej strony.

- Zaraz, chwileczkę - odezwała się z trudem. - Powiedziałeś dziennikarzom, że zakochałeś się we mnie? Żeby ratować swoje interesy?

- *Si*. I twój kontrakt z przyszłą księżną, rzecz jasna. Jego słowa trochę zachwiały siłą jej oburzenia. Czy ta historia udobrucha Prudence West? Cóż, być może zakochana kobieta, która wkrótce ma poślubić wymarzonego mężczyznę, zrozumie sytuację innej zakochanej.

- Ale przecież musielibyśmy udawać, że coś nas łączy - powiedziała z przerażeniem. - I to publicznie!

Przekraczało to jej możliwości. Wystarczająco złe było już samo to, że Dante wszedł do jej mieszkania, dotykał jej rzeczy, naruszył poczucie bezpieczeństwa, jakim zawsze się tu cieszyła.

- Kto w to uwierzy? - zapytała.

- Wszyscy już w to uwierzyli - odparł twardo.

Straszna prawda w końcu do niej dotarła: Dante oczekiwał, że wyruszy razem z nim w tę podróż do piekła, i to bez najmniejszego wahania.

- Nie przyszło ci do głowy, żeby najpierw mnie zapytać? - podniosła głos, porażona własnym oburzeniem. - Jesteś tak cholernie arogancki, że...

Miała wrażenie, że jego wysoka sylwetka przesłania słońce, że jego obecność wysysa tlen z jej ukochanego mieszkania.

- Staram się naprawić szkody - rzucił. - Co sama zrobiłaś dziś rano? Pomalowałaś sobie pazurki i zrobiłaś parę notatek w kalendarzu?

Po chwili milczenia ciężko westchnęła i potarła skroń. Kiedy Dante zacznie ją poważnie traktować?

- Martwiłam się - przyznała niechętnie. - I zastanawiałam się, co robić. Masz mi to za złe? Chyba nic dziwnego, że niepokoi mnie los mojej firmy, może i malutkiej w porównaniu z twoim imperium, ale jednak mojej własnej.

- To dlaczego w ogóle się wahasz? - Dante nawet nie ukrywał rozdrażnienia.

- Nie podoba mi się ten pomysł. Jest oparty na kłamstwie.

Jego ciemnobursztynowe oczy rozszerzyło szczere zdumienie.

- Ciekawe, że jakoś nigdy nie uważałem cię za naiwną! Jeśli chcesz odnieść sukces, musisz podjąć grę. Jeżeli zależy ci, żeby uratować firmę, musisz być bezwzględna.

Nie była bezwzględna. Potrafiła targować się z dostawcami o marne dwa pensy albo biec do supermarketu, kiedy jej ulubiony krem sprzedawano po niższej cenie, ale to wszystko. Zawsze wolała grać fair i nienawidziła kłamstwa, może z powodu nieprawdziwych historii, którymi jej ojciec raczył umierającą matkę, a może przez dziennikarzy, którzy zrobili z niej alkoholiczkę, narkomankę i erotomankę. Niezależnie od powodu, nie chciała brudzić się kłamstwem.

Mocno zacisnęła palce na oparciu sofy.

- Ale co pomyśli sobie Finn?

Dante potarł usta otwartą dłonią i przez głowę Ewy przemknęła myśl, że chyba udało jej się uszkodzić twardą zbroję jego pewności siebie.

- Wszystko mu wyjaśnię, więc na pewno zrozumie, że jest to w interesie nas obojga. Nie zamierzam tracić Hamptons, a ty ciężko pracowałaś na swoją zawodową pozycję, dlatego musimy wykorzystać wszelkie dostępne środki.

Dlaczego tak przejmował się kolejnym sklepem? Czy był aż tak bardzo spragniony władzy? Ambicja ambicją, ale zaliczał się przecież do grupy najbogatszych ludzi świata; mówiono, że w ciągu godziny umie zarobić milion.

A ona? Jeśli straci zamówienia, nie będzie jej stać na zapłacenie czynszu za następny miesiąc, to proste. Personel zostanie bez pracy, a życie, które znała, najzwyczajniej w świecie dobiegnie końca.

Czy wymyślona przez Dantego strategia miała szanse powodzenia? Eva nie była w stanie tego ocenić.

- Rebeca zorientuje się, że to nieprawda - powiedziała. - Nie ma żadnej gwarancji, że zachowa tę wiedzę dla siebie. Za parę dni może sprzedać ją prasie i znowu znajdziemy się w punkcie wyjścia.

Ze spojrzenia, które jej rzucił, jasno wynikało, że ma ją za kompletną idiotkę.

- Ach, *tesoro*, widzę, że zupełnie nie wierzysz w moją mądrość życiową! Rebeca dowiedziała się o naszym romansie jako pierwsza.

- Chyba jednak nie mieliśmy dość czasu na nawiązanie romansu. - Eva skrzywiła się lekko. - Wczoraj wieczorem spotkaliśmy się pierwszy raz po paru ładnych latach.

- Otóż to! Jedno spojrzenie i już przepadliśmy. Tak, nie było to kompletnie bez sensu.

O, Boże, był tak przebiegły, że wszystkie jej wątpliwości topniały jak śnieg na wiosnę. Najwyraźniej dokładnie przemyślał całą sprawę i doszedł do wniosku, że może się udać.

- Nie wydaje mi się, żeby była bardzo szczęśliwa z tego powodu.

Była gotowa się założyć, że Rebeca zakochała się w Danem, a każdy wie, że kobiety o złamanym sercu potrafią sprawiać problemy i podejmować zupełnie impulsywne, nielogiczne decyzje.

Wbiła paznokcie w dłonie i pospiesznie odepchnęła wspomnienia. Dante wziął do ręki antyczną szkatułkę z masy perłowej i przeciągnął kciukiem wzdłuż krawędzi.

- Rebeca zaczęła tracić właściwą perspektywę - rzekł chłodno. - Myliła fikcję z rzeczywistością. Zawarłem z nią biznesową umowę, nie zależało mi na wymyślonych problemach.

W tym momencie Eva przestała rozumieć, co w nim w ogóle kiedykolwiek widziała i dlaczego jej ciało wciąż tęskniło za jego dotykiem. Był obrzydliwy.

- Najwyraźniej biedna kobieta straciła głowę - stwierdziła. - Prawie jej współczuję.

- Oszczędź sobie - rzucił, zaskakująco delikatnie odstawiając szkatułkę na miejsce. - Kobiety są niezdolne do miłości, no, chyba że obiekt ich uczuć opatrzony jest metką z co najmniej siedmiocyfrową ceną.

- Jesteś cyniczny.

Co sprawiło, że darzył kobiety tak wielką pogardą?

- Jestem realistą, *tesoro*.

- To dlaczego postanowiłeś mi zaufać?

- Wcale ci nie ufam - oznajmił lekko. - Pokładanie ufności w kimkolwiek to niebezpieczna sprawa, zwłaszcza gdy chodzi o coś naprawdę ważnego.

- Och, jesteś po prostu uroczy!

- Masz tyle samo do stracenia co ja, i nie chodzi tu wyłącznie o pieniądze.

Miał rację. Musiała skupić się na przyszłości swojej firmy, i tyle. Dante proponował jej konkretne rozwiązanie, powinna więc decydować głową, nie sercem. Sama nie była w stanie wyjść z tego kryzysu, we dwoje mieli spore szanse.

- Dobrze - powiedziała. - Co mam zrobić?

Kącik jego ust uniósł się w lekkim, zwyczajnym uśmiechu, chyba trochę przedwczesnym, bo właściwie na nic się jeszcze nie zgodziła.

- Będziesz musiała wyjść z domu - zaczął jedwabistym tonem. - Towarzyszyć mi na kilku kolacjach z Yakatanim. Grać zakochaną we mnie narzeczoną.

Bajki, pomyślała. Czują się tak, jakby jakaś niewidzialna ręka chwyciła ją za gardło i mocno ścisnęła nagle zabrakło jej tchu, a serce tłukło się w piersi jak oszalałe. Mimo to udało jej się roześmiać.

- No, to mamy pewien problem!

Eva nie wierzyła w miłość. Dawno temu zyskała przekonanie, że to uczucie istnieje wyłącznie w wyobraźni młodych i naiwnych ludzi. Wiedziała, że nigdy nie zapomni dnia, kiedy jej ojciec odszedł, zaraz po tym, jak matka dostała drugą dawkę chemii. Libby St George przez dwadzieścia lat była wierną żoną, która poświęciła mężowi całe swoje życie - urodziła mu dwoje dzieci, hamowała jego skłonności do alkoholu, z entuzjazmem śpiewała na każdym jego koncercie i na dodatek zbudowała własną karierę. I została porzucona właśnie wtedy, gdy najbardziej potrzebowała wsparcia.

To Eva pozbierała wtedy kawałki ich rozbitego życia, Eva ocierała łzy matki i musiała zapomnieć o studiach na wymarzonym wydziale projektowania. Eva chowała przed matką gazety opisujące pijackie wyczyny ojca, zawsze uchwyconego na zdjęciach w objęciach jakiejś długonogiej brunetki.

Jeżeli taka była nagroda za miłość i poświęcenie, to Eva wołała być zupełnie sama.

Odchrząknęła i pospiesznie przestawiła się na odpowiedni tryb działania.

- Nie mogę udawać, że jestem w tobie zakochana, bo nie wiem nawet, jak to zrobić - wyjaśniła z udawanym rozbawieniem.

Gdy pochylił się w jej stronę, poczuła aromat jego niewątpliwie niezwykle drogiej wody kolońskiej.

- Chcesz powiedzieć, że to niemożliwe? - zagadnął.

- Nie niemożliwe - westchnęła. - Po prostu może trochę za bardzo naciągane.

- Nie okłamuj się, *tesoro*. Doskonale słyszę, jak mocno bije twoje serce.

No, właśnie, na tym polegał problem. Patrzyła na jego pełne, ciemnoczerwone wargi i nie była w stanie nawet drgnąć.

- To, co słyszysz, to tykanie zegara - powiedziała w końcu. - I wydaje mi się, że czas twojego pobytu w moim domu dobiegł już końca.

Musiała się go pozbyć, bo w przeciwnym razie mogłaby zrobić coś bardzo, bardzo głupiego. Po raz drugi w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Jego oddech przemknął po jej twarzy. Pochylił głowę i delikatnie musnął policzkiem jej policzek, budząc cudowne doznania. Całe jej ciało wibrowało pod jego dotykiem, temperatura krwi w jej żyłach podskoczyła chyba do stanu wrzenia.

- Jest między nami dość chemii, aby wysadzić w powietrze jakieś małe państwo - zamruczał.

- Naprawdę? - wykrztusiła z trudem.

Czy jego słowa oznaczały, że czuł to samo co ona.

Gdyby miała dość siły, znowu parsknęłaby śmiechem, ale po prostu nie mogła się na to zdobyć. Chciała, żeby jej pragnął, chociaż teraz było już na to za późno.

- Materiały wybuchowe są bardzo niebezpieczne Dante.

- Bardzo - przyznał.

Jego zmysłowy głos otoczył ją jak gorąca fala. Jego wargi przemknęły tuż nad tym niezwykle wrażliwym miejscem w zagięciu szyi.

- Dlatego nie wolno z nimi igrać - ciągnął powoli.

Z największym trudem zdołała powstrzymać jęk.

Musiała być silna i nie błagać o więcej. Więcej rozkoszy. Więcej bólu.

Przeszłość stopiła się z terażniejszością. Zupełnie bezwiednie podniosła rękę, dotknęła jego policzka i zbliżyła twarz do jego twarzy tak, że jej oddech stał się jego oddechem. Dante przesunął językiem po dolnej wardze Evy, rozpalając płomień w jej wnętrzu.

- Potrzebujesz jeszcze jakiegoś dowodu? - Cofnął głowę i popatrzył na nią uważnie. Dokładnie tak, jak poprzedniego wieczoru, kiedy wmówiła sobie, że jest to spojrzenie pełne najwyższej niechęci.

Nagle dotarło do niej, że opacznie zrozumiała całą tę sytuację. Dante czuł to samo co ona, mogła więc przestać być dawną Evą i zacząć zachowywać się jak dojrzała, mądrzejsza kobieta, która pogodziła się z narzuconymi przez życie ograniczeniami. Kobieta, która nie potrzebuje miłości ani namiętności, a tym bardziej mężczyzny, który osiągnął mistrzostwo świata w sztuce wykorzystywania i porzucania.

O, tak, czytała opowieści o dziesiątkach złamanych przez niego serc i widziała wystarczająco dużo jego zdjęć z pięknymi brunetkami, żeby raz na zawsze uodpornić się na jego urok. I wolałaby raczej umrzeć niż pójść do łóżka z mężczyzną w niczym nie lepszym od jej ojca.

Tak czy inaczej, musiała ratować swoją firmę, za wszelką cenę. Skoro kiedyś udało jej się odbudować życie z ruin i stworzyć pracownię, z której była naprawdę dumna, to chyba mogła też wybrać się z Dantem do restauracji. Dwie czy trzy kolacje w miłej, przyjaznej atmosferze, i po wszystkim. Jej cudowny mały butik i nowe życie będą uratowane, a Dante także osiągnie to, na czym mu zależy. I po sprawie.

Uspokoila się. Mogła to zrobić, naturalnie. Nieraz spotykała się z klientami i dobrze wiedziała, jak rozmawiać o interesach.

Nie było najmniejszego powodu, aby rozdrapywać rany i wpadać w panikę. To, co miało ją połączyć z Dantem, w niczym nie przypominało prawdziwego związku, w żadnym razie.

- I zawieramy umowę biznesową, tak? - wołała się jednak upewnić, czy kierują nimi te same intencje.

- Wyłącznie - przytaknął niskim, głębokim głosem.

Po plecach Evy przebiegł gorący dreszcz, Pomyślała, że jeśli ma im się udać, musi się trzymać z daleka od Dantego. Oparła obie dłonie na jego piersi, usiłując się uwolnić, lecz on nawet nie drgnął.

- Z czego ty jesteś, z granitu? - warknęła. - Odsuń się, dobrze? Dowiodłeś już, że masz rację. Wystarczy.

Nie odsunął się.

- Czy to znaczy, że się zgadzasz?

- Tak.

- Doskonale. - Zrobił krok do tyłu i nonszalancko kiwnął głową. - Włóż płaszcz, wychodzimy.

Eva zmarszczyła brwi. Nie podobało jej się, że Dante wydaje jej polecenia.

- Jak to, wychodzimy? Dokąd?

- Na zakupy - odparł. - Zamierzam kupić ci pierścionek z największym brylantem, jaki widziałeś, *cara*, na dobry początek naszej bajki.

Dante wysłał z jednego telefonu odpowiedź na odebrany mejl i przycisnął do ucha drugą komórkę. Płynnym francuskim przekazał instrukcje jednemu z dyrektorów swojego domu handlowego w Paryżu, boleśnie świadomy obecności siedzącej obok niego kobiety.

Od wyjścia z mieszkania Eva powiedziała najwyżej dwa słowa, co mocno go denerwowało. Miał ochotę zajrzeć do jej głowy i zobaczyć, co się w niej dzieje. Jej bliskość sprawiała, że krew dosłownie gotowała się w jego żyłach.

Popelniał poważny błąd, lekceważąc ten aspekt swojej propozycji. Kiedy w końcu raczyła opuścić swoją sypialnię, zaniemówił z wrażenia. Miała na sobie obcisłe czarne dżinsy, sięgające kolan buty na niewielkim



obcasie, białą koszulkę polo, która kleiła się do jej wspaniałych piersi, i króciutki zamszowy żakiet, w niewiarygodny sposób podkreślający zalety jej sylwetki.

Jacques, dyrektor firmy Dantego na Europę, zamilkł nagle, jakby czekał na odpowiedź. Dante, mgliście tylko świadomy, czego dotyczyło pytanie, szybko zakończył rozmowę. Pomyślał, że zupełnie nie potrzebuje tego rodzaju problemów. Nie rozumiał, dlaczego Eva budzi w nim tak wielkie podniecenie i dlaczego jego pamięć wciąż odtwarza tamten moment w jej mieszkaniu, kiedy lekko dotknęła jego policzka.

Teraz przygryzła paznokieć serdecznego palca i zmarszczyła brwi.

- O co chodzi? - spytał chłodno.

Opuściła rękę i zaczęła nerwowo głaskać skórzane obicie drzwi auta.

- Nie rozumiem, dlaczego musisz kupić mi pierścionek zaręczynowy, skoro nasz związek jest na niby - powiedziała, nie odwracając głowy w jego stronę.

Mocno zacisnął zęby.

- Dla wszystkich poza nami będziemy naprawdę zaręczeni. Jeżeli ma nam się udać, musimy potraktować tę sprawę poważnie. Kiedy będzie już po wszystkim, możesz zatrzymać pierścionek jako dowód mojego uznania.

Poruszyła się i spojrzała na niego z obrzydzeniem.

- Mówisz to wszystkim twoim kobietom?

- Jestem bardzo hojny, *cara*.

Często obdarowywał swoje kochanki biżuterią, zwłaszcza na pożegnanie. Nigdy nie dał żadnej prezentu w dowód miłości. Nawet Natalia, zdaniem jego ojca idealna narzeczona, sama wybrała sobie pierścionek z kolekcji firmy Vitale.

Eva była przynajmniej uczciwa. Być może nawet trochę podziwiał ją za szczerość. Każda inna w tej sytuacji kłamałaby i próbowała go nabrać. Nie wątpił, że jego męska uroda przyciągała kobiety, ale to odurzający zapach pieniędzy rzucał je do jego stóp.

- Zaczekaj. - Głos Evy wyrwał go z zamyślenia. - Mam w domu pierścionek mojej mamy...

- Nie - rzucił ostro.

- Dlaczego nie? - Uniosła brwi. - To dobry pomysł. Po co marnować pieniądze?

- Niczego nie marnuję. To po prostu coś w rodzaju polisy ubezpieczeniowej. Poza tym dlaczego mielibyśmy niepotrzebnie ryzykować? Twój ojciec mógłby rozpoznać ten pierścionek, on albo jego żmijowata małżonka.

- Słusznie, masz rację.

Dante zamrugał, udając całkowite zaskoczenie, i położył dłoń na sercu.

- Powtórz to, *tesoro*, koniecznie. Chciałbym na zawsze zapamiętać te słowa, może nawet nagrać je i zainstalować jako sygnał w komórce.

- Bardzo zabawne, doprawdy.

Nigdy dotąd nie myślał o ojcu Evy, dopiero teraz zaczął się zastanawiać, w jaki sposób odejście Nicka St George'a musiało wpłynąć na Evę, tak blisko związaną z matką.

- Rozumiem, jak bardzo musiało cię dotknąć zachowanie ojca wczoraj wieczorem - odezwał się, znacznie łagodniejszym tonem. - Nie powinien był pozwolić, żeby jego żona tak cię potraktowała.

- Nic nie wiesz o moim ojcu - odpaliła bez chwili wahania. - Zatrzymaj swoje przemyślenia na jego temat dla siebie, dobrze? Ojciec nie kontroluje postępowania swojej żony i trudno go za nie winić!

Zdumiały go nie tyle jej słowa, co ton, jakim je wypowiedziała. Broniła tego drania, to niesamowite.

- Jak sobie chcesz - odparł. - Jest dla mnie oczywiste, że zastawienie na ciebie pułapki sprawiło jej niemałą satysfakcję, ale to bez znaczenia, bo udało nam się z niej zakpić.

Eva prychnęła lekceważąco.

- O tak, do czasu, gdy zerwiemy zaręczyny! Wtedy ja stanę się obiektem kpin!

- Jak to?

- Dajże spokój. Wszyscy pomyślą sobie, że wymieniłeś mnie na młodszego, lepszy model, prawda?

Przez głowę przemknęła mu nagle myśl, że wyraźnie brakuje jej pewności siebie. Lepszy model? Skąd ten pomysł? Jaka kobieta mogła równać się z nią pod względem urody?

- Młodszy model? - powtórzył. - Nie umawiam się z kobietami w wieku...

Przerwał. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz był na randce, nie wspominając już o wieku wybranki.

- Co mówiłeś?

- Kiedy idę z kobietą do łóżka, nie biorę pod uwagę jej wieku. Upewniam się tylko, czy zna reguły gry.

Jego reguły, rzecz jasna. No i trzeba przyznać, że młode dziewczyny są dużo mniej skomplikowane, dlatego tak ochoczo przyjmują to, co on ma im do zaoferowania. Czyli dobry seks i lukratywne warunki rozstania.

- I tak jestem przecież starszy od ciebie, co najmniej o cztery lata - powiedział.

Chciał przestać myśleć o seksie, ponieważ wiedział, że zaraz chwyci ją w ramiona i posadzi sobie na kolanach. I da jej wyraźnie do zrozumienia, jaki model najbardziej interesuje go w tej chwili.

- Mężczyźni mają zdecydowanie lepiej - oświadczyła Eva, żywo gestykulując.

Uśmiechnął się lekko. Zawsze miała bardzo ekspresyjny sposób mówienia, i dobrze, że przynajmniej to się w niej nie zmieniło.

- Popatrz na George'a Clooneya albo Seana Connery - ciągnęła. - Im starsi, tym bardziej apetyczni, tymczasem nie ma chyba ani jednej kobiety, o której można by to powiedzieć.

Apetyczni?

- Podobają ci się starsi mężczyźni?

Skąd wzięło się i czym było to mroczne, nieprzyjemne uczucie, które kłębiło się w jego piersi? Skąd ten gniew?

- Przecież dopiero co skończyłaś dwadzieścia siedem lat, dziewczyno!

Odwróciła głowę i obrzuciła go zaskoczonym spojrzeniem.

- Pamiętasz, kiedy mam urodziny?

Piątego listopada, w noc fajerwerków, jakże mógłby zapomnieć. Przyszła na świat po to, żeby robić zamieszanie.

- Pamiętam przyjęcie z okazji twoich osiemnastych urodzin, wielki bal maskowy.

- Tak, nic dziwnego, że pamiętasz, kiedy to było. Przyszedłeś z tą ciemnowłosą francuską aktorką, która postanowiła wykąpać się w jeziorze i o mało nie dostała zapalenia płuc. Jak ona się nazywała?

Nie miał pojęcia.

- Chcę tylko powiedzieć, że nikt nie pomyśli, że powodem naszego zerwania jest moje pragnienie wymiany starszego modelu na nowszy - rzekł z naciskiem. - Damy do prasy krótkie oświadczenie o różnicy charakterów i dalszych przyjacielskich stosunkach.

Prychnęła pogardliwie.

- Jasne, tyle że przyjaciele nie darzą się nienawiścią, nie wydaje ci się?

- Nienawiść to mocne słowo, *cara*. Mam wrażenie, że kiedyś już rozmawialiśmy na ten temat.

- Pożądanie zawsze diametralnie zmienia sytuację - powiedziała lekko zachrypniętym głosem. - Jednak ten aspekt tym razem zupełnie nas nie interesuje. Zawieramy umowę biznesową i tak jest bezpiecznie.

Był naprawdę ciekawy, jak długo Eva wytrzyma bez seksu. Jeśli miała podobny apetyt jak on, najdalej w środę będzie głodna, w piątek konająca z pożądania, a w sobotę...

Pospiesznie odepchnął bolesne wspomnienie. Eva uwięziona w ramionach swojego gwiazdora rocka, brudne łapy tamtego pieszczące jej ciało, cuchnące tequilą usta przyciśnięte do jej szyi, a wszystko to zaledwie parę godzin po pieszczotach Dantego.

*Maledizione*, dlaczego kobiety są takie podle? Dlaczego nie potrafią dochować wierności jednemu mężczyźnie? Nie powinien być zaskoczony. Jego ojciec uświadomił go pod tym względem w dniu, kiedy jako piętnastoletni chłopak wszedł do rezydencji rodziny Vitale. Tak, powiedział mu, że jego własna matka była taką samą dziwką jak wszystkie inne.

Dante wziął głęboki oddech. Nie był przyzwyczajony do tak emocjonalnych stanów, niewiele było osób czy rzeczy, budzących w nim tak wielkie wzburzenie.

Odwrócił się do Ewy, starając się zachować niewzruszony spokój.

- Czas, żebyśmy omówili reguły gry.

Wyraźnie zeszywniała.

- Reguły gry?

- Tak, obowiązują cię pewne reguły - wycodził. - Żadnych prowokacyjnych strojów, zero alkoholu i, co najważniejsze, stuprocentowa wierność, *comprende*?

Odsunęła się i zamrugła nerwowo.

- Wierność?

- Tak, absolutna. - Cały czas patrzył jej prosto w oczy. - Kiedy gwar ucichnie i rozstaniemy się, możesz sobie sypiać, z kim chcesz, ale wcześniej nie wolno ci nawet pomyśleć o zdradzie, bo konsekwencje na pewno nie przypadłyby ci do gustu, *tesoro*. To tylko biznes, oczywiście, nie pozwolę jednak zrobić z siebie głupca. Powtarzam więc: żadnych facetów, żadnego seksu.

Przez ułamek sekundy Ewie wydawało się, że dostrzegła w jego oczach ból, ale to był przecież Dante, zimny, bezwzględny, zdeterminowany i zamknięty w sobie. Gdyby nie ta świadomość, mogłaby pomyśleć, że jej „niewierność” naprawdę dotknęłaby go do żywego. I może zresztą rzeczywiście tak było, jednak wszystko

to rozgrywało się wyłącznie na poziomie dumy osobistej i stanu posiadania. A nie było chyba takiej rzeczy, której Eva nie wiedziałaby o dumie.

- I to mówi specjalista od numerków na jedną noc oraz małżeństw na dwa miesiące - skrzywiła się, słysząc brzmiającą w swoim głosie gorycz. - Nigdy nie postawiłabym cię w takiej sytuacji, szkoda, że muszę ci o tym mówić. Wiem, że celem tej nieszczęsnej szarady jest ochrona mojej i twojej reputacji, nie jej zniszczenie. I mam już dosyć, słowo daję, mam serdecznie dosyć twoich kąśliwych uwag. Nie sypiam z legionem facetów, nigdy tego nie robiłam i nie zamierzam zacząć.

Och, gdyby tylko wiedział... Nawet o tym nie myśl, skarciła się ostro. W ogóle się nad tym nie zastanawiaj.

Sekundy mijały powoli, podczas gdy on wpatrywał się w jej twarz i, jak miała nadzieję, widział w niej absolutną szczerłość. Wreszcie odsunął się i skinął głową.

Na początek dobre i to, pomyślała.

- Obiecasz mi, że ja także mogę liczyć na dyskrecję z twojej strony? - zagadnęła.

- *Si*, oczywiście - wymamrotał.

- Czyżbym uraziła cię tą prośbą? Cóż, teraz już wiesz, jak ja się poczułam. Nie znamy się zbyt dobrze, więc najlepiej dajmy temu wszystkiemu spokój, dobrze? Zawrzyjmy rozejm, co ty na to?

Był to jedyny sposób na przeżycie tej sytuacji bez szkody na umyśle i duszy. Może uda im się zostać przyjaciółmi, kto wie? Tak, jasne, skrzywiła się gorzko. Dante uważał ją za dziwkę, która codziennie odwiedza nocne kluby, a to stanowiło świetną podstawę do zawarcia przyjaźni, prawda?

Ale może jednak jakoś się to wszystko ułoży... Twierdził, że jej nie ufa, lecz wbrew własnym słowom podjął ryzyko. Miała teraz szansę pokazać mu, że nie jest imprezową panienką i ma kontrolę nad swoim życiem. Może Dante spojrzy na nią innymi oczami.

- Posłuchaj, ja... - zaczęła.

Samochód zatrzymał się i Eva skupiła uwagę na pięknej czarno-białej fasadzie najbardziej ekskluzywnego salonu jubilerskiego w Londynie.

- W środku jest zupełnie ciemno - westchnęła, chyba z ulgą. - Zamknięte.

- I bardzo dobrze - odparł obojętnym tonem.

Ściągnęła brwi i drgnęła, gdy auto znowu ruszyło z miejsca, wjeżdżając w wąską alejkę i stając tuż pod dużymi czarnymi drzwiami.

- Czy to wejście dla dostawców?

- Na to wygląda - uśmiechnął się, wyraźnie zadowolony z siebie.

Wszystko wskazywało na to, że dobrze się bawił. Sadysta.

Cała falanga ochroniarzy wysiadła z samochodu za nimi, którego wcześniej w ogóle nie zauważyła. Zajęli pozycje po obu stronach drzwi, które teraz zaczęły się powoli uchylać. Eva nie mogła oprzeć się wrażeniu, że ogląda jakiś horror i że właśnie w tej chwili główna bohaterka żegna się z resztkami zdrowego rozsądku i wchodzi do świątyni zagłady.

- Chodźmy. - Dante wysiadł z auta.

Evie wydawało się, że dosłownie przykleiła się do skórzanego siedzenia. Co się z nią działo, na miłość boską? Można by pomyśleć, że ma zaraz zawrzeć ślub z samym diablem, a nie kupić pierścionej zaręczynowej na niby.

- Eva?

- Tak, już, już - wykrztusiła.

Przesunęła się do drzwi, chwyciła wyciągniętą dłoń Dantego i przywołała na twarz pogodny uśmiech. W otwartych czarnych drzwiach czekał krępy mężczyzna o szpakowatych włosach, prawie zgięty wpół w ukłonie.

- Dzień dobry, Edwardzie - odezwał się Dante.

- Sir, to prawdziwy zaszczyt znowu pana widzieć.

Znowu? Och, wspaniale. Pewnie wcześniej był tu z Rebecą. Zaczerwieniła się z upokorzenia i pożałowała, że szpary między płytami chodnika są zbyt wąskie, by mogła się w którąś z nich zapaść. Bycie jedną z wielu nigdy nie sprawiało jej przyjemności. Z jakiegoś powodu nagle zaczęła się zastanawiać, czy jej ojciec zabierał wszystkie swoje żony do tego samego jubilera, licząc na zniżkę od liczby zakupów.

Edward zaprosił ich do pogrążonego w mroku wnętrza. Eva próbowała wyrwać rękę z mocnego uścisku Dantego, ale jej wysiłki okazały się bezskuteczne. Wolną dłonią złapała go za rękaw marynarki i szarpnęła go do tyłu.

- Trzeba było pojechać do innego sklepu - szepnęła z przerażeniem. - Ten człowiek pomyśli jeszcze, że jesteś seryjnym narzeczonym!

- Nic mnie to nie obchodzi - odparł głębokim, donośnym głosem.

- Ciii...

- Dlaczego?

- Ponieważ... No...

No właśnie, dlaczego? Skoro on miał w nosie, co ludzie sobie o nim pomyślą, to dlaczego ona miała by się tym przejmować? Był tak oszałamiająco arogancki. Powinna szczerze nienawidzić tej jego cechy, tymczasem tak naprawdę bardzo podniecało ją jego zachowanie. Nie był to dobry znak, pewnie zwariowała,

- Masz rację - mruknęła cicho. - W ciągu jednego tygodnia przywozisz tu dwie narzeczone, ale co to kogo obchodzi...

Edward wprowadził ich do dużej sali, której ściany zdobiły ryciny przedstawiające zmysłowe sceny buduarowe. Ogromne kanapy obite czarnym aksamitem, stoliki o lustrzanych blatach i niskie kryształowe kandelabry nasuwały przypuszczenia, że być może sprzedawano tu nie tylko biżuterię. Eva nigdy w życiu nie widziała wnętrza emanującego tak erotyczną aurą, wnętrza przesyconego seksem ze szczyptą romantyzmu.

- Chcę kupić brylant, Edwardzie. - Dante wskazał Evie jedną z aksamitnych sof i sam zajął miejsce obok niej. - Najpiękniejszy na świecie. Dla najpiękniejszej młodej damy, zgodzisz się chyba...

- Naturalnie, sir.

Mężczyzna usłużnym gestem postawił przed nimi małą tacę. Eva wzięła głęboki, drżący oddech.

- Eva? - W głosie Dantego zabrzmiała nuta niepokoju.

Starala się oddychać spokojnie, niepewna, co wprawilo ją w ten dziwny stan. To wnetrze? A moze bliskość Dantego?

I nagle uświadomiła sobie, że to jego zapach otula ją ze wszystkich stron i budzi zmysły. Kiedy dotknął jej szyi, odwróciła się ku niemu instynktownie, pragnąc być bliżej niego, pozbyć się napięcia, które przepływało falami przez jej ciało, uderzając o cienką koronkę majteczek.

Pocałował ją w ramię i delikatnie pociągnął zębami płatek jej ucha.

- Jesteś pierwszą kobietą, którą tu przywiozłem - wyszeptał. - Często kupuję od Edwarda biżuterię do moich sklepów, więc nie musisz czuć się zażenowana, *tesoro*.

Z mocno bijącym sercem odsunęła się odrobinę i zajrzała w jego piękne ciemne oczy, lśniące szczerością. Zauważył jej zawstydzenie jakieś dziesięć minut za późno, fakt, ale jednak je dostrzegł, prawda?

- W porządku.

Weź się w garść, pomyślała, starając się skoncentrować całą uwagę na Edwardzie i jego asystentce, drobniutkiej blondyneczce, która właśnie podeszła do nich z drugą tacą.

- Czy coś przypadło pani do gustu? - zapytał Edward.

Ogarnęła wzrokiem ekspozycję imponujących brylantów w kształcie gruszek, kwadratów, serc, owali. Gdzie były ceny? Skąd miała wiedzieć, czy Dante będzie mógł zwrócić pierścionek?

- Nie. - Przez otaczającą ją mgłę przeniknął chłodny głos Dantego. - Są zbyt zwyczajne.

Edward skinął głową i sięgnął po drugą tacę, wypełnioną jeszcze większymi klejnotami. Wszystkie budziły w Evie jedną, jedyną myśl: uciekać, uciekać gdzie pieprz rośnie.

- Sam wybierz - powiedziała cicho. - Jest mi wszystko jedno.

- Scharrt - rzucił spokojnie.

Jasnowłosa asystentka Edwarda prawie zakrzuszyła się własnym oddechem, podeszła do otwartego sejfu i po chwili położyła przed Dantem poduszeczkę z granatowego gnieczonego welwetu. Eva spojrzała na kamień i zamarła.

- Niezwykły żółty brylant o szlifie szmaragdu, trzydzieści osiem karatów - z namaszczeniem przemówił Edward. - Jeden z najrzadszych okazów na świecie, sir.

Dante wziął pierścionek, ujął zaciśniętą w pięść dłoń Evy i ostrożnie rozluźnił jej palce. To nie dzieje się naprawdę, pomyślała, walcząc z drżeniem, które narodziło się w okolicy jej palców u nóg i powoli podążało coraz wyżej i wyżej.

Wsunął ciężką platynową obrączkę na jej palec.

- Jak na zamówienie - zamruczał.

Jak na zamówienie. Idealny, od chłodnej obrączki z platyny poprzez drobne brylanciki, kończąc na największym, najpiękniejszym kamieniu, jaki kiedykolwiek widziała, w najcudowniejszym żółtawym odcieniu. Był to pierścionek z bajek o przystojnych księżętach i szczęśliwych zakończeniach, pierścionek, jaki mężczyzna daje kobiecie, którą kocha bez miary, nad życie. Taki pierścionek mogła nosić każda z jej klientek, ale nie ona. Nie ona, ponieważ gest Dantego był zimny i pusty, zupełnie jak jej żołądek, który dosłownie skręcał się z bólu.

Pewnie dlatego, że nie zjadła śniadania. Wyłącznie dlatego.



- Weźmiemy go - oświadczył.

- Nie! - Zacisnęła palce na jego umięśnionym, twardym udzie, czując, jak jeszcze bardziej napina się pod jej dłonią.

Całe jej ciało zawibrowało w odpowiedzi, ale zignorowała to.

Sekundę za późno przypomniała sobie, jaką rolę przyjęła i zwróciła się twarzą do niego, udając radosne zawstydzenie.

- Chodziło mi o to, że to za dużo - zaśmiała się lekko. - Nie musisz składać mi dowodów swojej...

Nie umiała wypowiedzieć tego słowa. Nie musiał składać jej dowodów miłości, tak, oczywiście, zwłaszcza że takie dowody nie istniały, ponieważ nie istniało i samo uczucie. Ona, która nienawidziła kłamstwa, teraz ciągle nim oddychała, żyła nim. Okłamywała wszystkich dookoła.

- Nie trzeba - dokończyła pośpiesznie.

Dante rzucił jej pełne podziwu spojrzenie, z którego jasno wynikało, że jej występ zasługuje na Oscara, i położył rękę na jej karku. Dotyk jego palców, najłżejsze, ledwo wyczuwalne pociągnięcie, jakim przysunął ją do siebie... O Boże! I zaraz potem jego oddech na jej ustach, gorący, pachnący kawą.

- Nic nie jest zbyt drogie dla damy mojego serca, *tesoro* - szept, wystarczająco głośny, aby usłyszeli go tamci dwoje.

Z westchnieniem opuściła powieki. Był naprawdę dobry i chyba nigdy nie nienawidziła go tak mocno. Nie, nieprawda, nienawidziła go jeszcze bardziej, gdy zostawił ją samą w domku przy basenie i obiecał, że wróci, ale zniknął w ciemności i już się nie pojawił, chociaż właśnie wtedy potrzebowała go najbardziej. Zachował się tak samo jak jej ojciec, krótko mówiąc.

Odepchnęła wspomnienia i zbliżyła wargi do jego ucha.

- Jeszcze cię za to dopadnę, Vitale.

Cofnął się, posłał jej wyjątkowo seksowny uśmiech, i podniósł się i pomógł jej wstać.

- Przyślij mi rachunek, Edwardzie - rzucił.

Chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. Jeśli chodzi o styl zachowania, to równie dobrze mógł zdzielić ją maczugą w głowę i zarzucić sobie na plecy, lecz w gruncie rzeczy niewiele ją to obchodziło.

Zimne grudniowe powietrze trochę szczypało w twarz, ale Eva wreszcie mogła odetchnąć pełną piersią. Wyszarpnęła rękę z palców Dantego i pobiegła do drzwi samochodu, które właśnie otworzył jeden z ochroniarzy.

Stalowe ramię zablokowało drogę ucieczki i Eva nagle ujrzała przed sobą Dantego.

- Gotowa?

Tak, była gotowa na wszystko, byle stąd uciec. Byle uciec od niego. Jak to w ogóle możliwe, że przystała na tę zwariowaną propozycję? Przecież był to chyba najbardziej idiotyczny pomysł wszechświata! Jak mogła zapomnieć, z kim ma do czynienia? Dante był jak drapieżnik, który dopada ofiarę, zabija ją i porzuca.

- Jestem gotowa - odparła. - Ale jeśli wydaje ci się, że znowu narazisz mnie na coś takiego...

- Wystarczy.

Jego pełne, seksowne usta spoczęły na jej wargach, wypierając wszystkie myśli z mózgu. Gorąca fala zalała jej ciało, oddając ją na jego łaskę i niełaskę. Ziemia zachybotwała się pod jej stopami, serce wykonało

salto w jej piersi i uleciało gdzieś wysoko. Uniosła ręce i zanurzyła palce w jego gęstych ciemnych włosach. Och, smakował seksem, grzechem, kawą i czarną gorzką czekoladą, wszystkim, co pamiętała, i jeszcze innymi rzeczami. Władzą, siłą, namiętnością.

Pożerał jej usta długimi, powolnymi muśnięciami języka, pozostawiając ją bez tchu, całkowicie bezsilną. Może to ona zrobiła krok do przodu, może to on, lecz nagle stopili się w jedno. Jego twarda klatka piersiowa gniotła jej piersi, stalowe palce otoczyły jej kark i przytrzymały ją, jakby nigdy nie zamierzał uwolnić jej z objęć. Jakby pragnął jej bliskości i nie mógł się nią nasycić.

I nagle, z tą samą szybkością, rozluźnił uchwyt i Eva zachwiała się na obcasach, oślepiona ostrym błyskiem.

- Doskonale, *cara* - rzucił głosem, który przeistoczył płonący w jej podbrzuszu ogień w bryłę lodu. - To powinno wystarczyć. Teraz przynajmniej wiemy, co jutro zobaczymy w gazetach. I dajmy już sobie spokój z tą gadką o udawaniu, dobrze?

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Jesteś zadowolony? Znowu jestem na pierwszej stronie, co ty na to?

Głos Evy pewnie by go ogłuszył, gdyby zawczasu nie odsunął słuchawki na sporą odległość od ucha.

- Ja również życzę ci dobrego popołudnia, *cara*.

- Nie nazywaj mnie tak! Wrobiłeś mnie, i tyle!

Nie, w gruncie rzeczy wrobił sam siebie, narażając się na całą noc fizycznych tortur. Podniósł się z krzesła, podszedł do okna i oparł otwartą dłoń na szybie w ogromnym oknie siedziby swojej firmy w Wielkiej Brytanii. Niezrównany widok Mayfair w świątecznych dekoracjach nawet w najmniejszym stopniu nie zmniejszył dziwnego napięcia w jego klatce piersiowej.

Gdzie się podziała Księżniczka Prasy, do diabła? Dlaczego nie cieszyło jej, że znowu znalazła się w centrum uwagi? Wyglądało na to, że wcale jej się to nie podoba.

- O co ci chodzi? - zapytał. - Podziałało, prawda? Dziennikarze zniknęli spod twoich drzwi? *Si*. Udało się ich nabrać? *Si*. I nie zapominajmy, że w kluczowym momencie bardzo wczułaś się w rolę...

Za mało powiedziane, pomyślał. Ta kobieta była syreną, która za wszelką cenę postanowiła go zniszczyć.

- Cóż, każdy wczułby się w rolę, gdyby miał do czynienia z takim ekspertem jak ty. Popatrz tylko na mnie!

Popatrzył. Zdjęcie zajmowało całą pierwszą stronę: cudownie zgrabne długie nogi w czarnych pończochach i gęsta fala karmelowych włosów spływająca na plecy. Jeszcze pięć sekund i zrobią to na chodniku, dosłownie.

- Leżę na tobie jak jakiś plaster! Finn dostanie ataku serca ze zdziwienia. Powiedz mi, że z nim rozmawiałeś, że wyjaśniłeś mu, że to tylko... że to tylko kłamstwo!

- Na tym zdjęciu raczej nie widać kłamstwa - zauważył sucho.

- Nie mówię o żądzy, dobrze o tym wiesz. Mówię o zaręczynach.

Zaczął spacerować po gabinecie.

- Nie, nie rozmawiałem z Finnem, bo jego komórka wciąż nie działa.

O ile dobrze znał swojego najlepszego przyjaciela, pewnie wykorzystał śnieżną zamieć, aby bez reszty podbić serce jakiejś najnowszej gwiazdeczki.

Przynajmniej jeden z nich był w tej chwili zadowolony z życia.

- Boże, mam nadzieję, że nic mu się nie stało...

Brzmiąca w jej głosie troska szarpnęła jakąś strunę w głębi jego serca. Eva uwielbiała Finna. Kiedyś ta siostrzano-braterska lojalność budziła jego zazdrość, bo przecież, gdy prosto od nędznego grobu matki trafił do opływającego we wszelkie bogactwa świata Primo Vitale, prawowici spadkobiercy jego ojca okazali mu wyłącznie nienawiść.

Dantego niewiele to wtedy obchodziło. Po dzieciństwie spędzonym w rozpasanym piekle duszę miał mroczniejszą niż sam grzech i był gotowy stanąć do walki z całym światem. Jego przyrodnim braciom nigdy

nie przyszłoby do głowy, że to właśnie Dante uratuje ich wszystkich od finansowej ruiny i zagarnie całą władzę, zdolny w każdej chwili zgnieść ich świat niczym kruchą muszelkę.

- Jesteś tam jeszcze? - Głos Evy, zachrypnięty i zmysłowy, zanurzył go w ciepłej fali podniecenia.

- *Si, cara*, wciąż tu jestem. Posłuchaj, Finn jest prawdziwym mistrzem szybkości i trzeba by czegoś więcej niż śnieg, żeby wytrącić go z rytmu.

Jej oddech przeleciał przez Londyn i dotarł do jego uszu. Chyba próbowała się uspokoić i uwierzyć w jego słowa.

- Tak uważasz?

Uśmiechnął się lekko.

- Jestem absolutnie pewny, że Finn jest cały i zdrowy, ale jeśli ci zależy, skontaktuję się z jednym z moich pracowników w Zurychu i polecę mu dowiedzieć się, co się dzieje z jego zespołem.

- Naprawdę? Och, będę ci bardzo zobowiązana, dziękuję.

Dante wyprostował się, przesunął dłonią po klapach szytej na zamówienie marynarki i szybko uporządkował myśli.

- Dobrze. Skoro już się uspokoiłaś...

- Wcale się nie uspokoiłam - przerwała mu. - I jeszcze z tobą nie skończyłam!

Miała język ostry jak żmija. I ten lekko zachrypnięty głos, dosłownie ociekający seksem. Każda sylaba otulała jego podbrzusze, budząc najwyższe podniecenie.

- Widzę, że odzyskałaś głos.

- Odzyskałam rozum, do diaska! - rzuciła bez tchu. - I stawiam warunki! Żadnych więcej pocałunków, to po pierwsze!

Dobry pomysł, chociaż raczej niewykonalny. Dalej musieli grać swoje role, a poza tym on nie mógł się powstrzymać, po prostu musiał jej dotykać. Na szczęście Jeszcze tydzień i Hamptons stanie się jego własnością. Jej kontrakt z Prudence West będzie uratowany, a on wyruszy w podróż na Daleki Wschód. Co z oczu, to i z serca.

- Słuchasz mnie?

- Chłonę każde słowo - odparł, przeglądając mejle w poszukiwaniu wiadomości od Yakataniego.

- Nie wierzę ci. Zdaję sobie sprawę, że w twoich oczach jestem tylko kobietą, ale chcę wiedzieć, że naprawdę słuchasz, co mówię.

- Czyli co? - wymamrotał, bez czytania wyrzucając esemesa od Lazia, swojego przyrodniego brata.

- Żadnych więcej bukietów, rozumiesz? - Jej głos załamał się nieoczekiwanie.

Dante oderwał wzrok od ekranu komórki. Przez sekundę wydawało mu się, że Eva z trudem chwyta powietrze, ale kiedy znowu się odezwała, wydawała się nie mniej rozgniewana niż chwilę wcześniej.

- Jest trzynasta trzydzieści i mój butik wygląda jak targ z kwiatami.

- Nie lubisz kwiatów? - zapytał z niedowierzaniem.

Kobiety uwielbiały kwiaty, szczególnie te najbardziej kolorowe, ale może Eva wołała piękną bieliznę. W ostatniej chwili powstrzymał napływ zmysłowych wizji. Nigdy w życiu nie kupował żadnej kobiecie bielizny i teraz też nie zamierzał tego robić. Po co zresztą miałby kupować koronkowe szmatki dziewczynie, która

nigdy nie włoży ich w jego obecności? Nie miał najmniejszego zamiaru poddawać się tak dziwnym torturom.

- Nie znoszę ich - warknęła. - Chociaż muszę przyznać, że dopiero od niedawna.

- Od jak bardzo niedawna?

- Od tego ranka, dokładnie.

Dante usiadł w fotelu. Więc to tak. Nie chciała; jego pierścionka, nie chciała jego pocałunków, a teraz jeszcze okazuje się, że nienawidzi kwiatów, ponieważ to on je przysłał. Ciekawa gra, bez dwóch zdań. Cóż, jeżeli Eva jest tak przeciwna romantycznym gestom, to już jej problem, nie jego.

- Na szczęście zdążyłam uporządkować tę kwiaciarnię - oznajmiła. - Muszę jakoś pracować. W takim razie zobaczymy się w środę, na kolacji z Yakatanim, tak?

Miałby zostawić ją samą? Całe dwa dni?

- Raczej nie, *tesoro*. Dopóki moje nazwisko nie znajdzie się na akcie własności Hamptons, zachowuj się jak plaster, dobrze?

Eva przyglądała satynową tunikę, na moment zatrzymując dłoń na dziwnie obrzmiałej lewej piersi.

Hormony, nic więcej. Biorąc pod uwagę te gwałtowne fale pożądania, nie powinna się dziwić, że była tak rozchwiana. A jeśli dodać do tego fakt, że Dante nie chciał zostawić jej w spokoju, raczej oczywiste, że stała się wrakiem człowieka.

W poniedziałek wieczorem umówił się z nią na kolację do ekskluzywnego hotelu, gdzie prawie cały czas rozmawiał przez telefon z jakimś rosyjskim oligarchą. We wtorek poszli na premierowy spektakl Szkockiego Baletu, który w innych okolicznościach obejrzałaby z prawdziwym zachwytem, ale tuż przed przedstawieniem wpadła w piekło przemarszu po czerwonym dywanie. Tego dnia rano zrozumiała wreszcie, co powinna zrobić, i umówiła się na kilka spotkań z klientkami, żeby uniknąć lunchu w towarzystwie Dantego.

Tak czy inaczej, teraz czekała ją już tylko dzisiejsza kolacja. Yakatani, Dante i Eva, bułka z masłem. Żadnego sam na sam, żadnych pocałunków. Przy odrobinie szczęścia Dante dopnie dziś swego i wreszcie da jej święty spokój.

Wzięła głęboki oddech. Bolał ją żołądek. Codziennie, od rana do nocy. To hormony, przecież dobrze wiesz, powtarzała sobie. Wmawiała sobie, że nienawidzi jego pocałunków, ale pragnęła ich. Pragnęła go, pragnęła jego grzesznych ust. I wiedziała, że pożądanie, które czuje, powinno upokarzać ją samą, ponieważ mężczyzna, którego darzyła tym uczuciem, był dokładnie taki sam jak jej ojciec.

Chwyciła długi płaszcz z aksamitu, zerknęła na zegar i wsunęła ramiona w rękawy. Długa wskazówka dotarła do pełnej godziny i Eva usłyszała warkot silnika tak potężnego, że budynek wpadł w wibracje, jakby stał na pasie lotniska.

Wyłączyła światła, weszła do salonu i zobaczyła czerwone jak krew lamborghini aventador zaparkowane pod butikiem. Powietrze ciepłą falą wypłynęło z jej ust, kiedy seksowna jak sam grzech maszyna rozwarła swoje szczęki i z nisko umieszczonego fotela podniósł się Dante, wysoki i muskularny.

Serce Ewy załomotało głośno, gdy zatrzasnął drzwi auta i przeczesał gęste włosy palcami, chyba raczej z roztargnieniem, a nie z nadmiernej dbałości o wygląd. Kolana ugięły się pod nią na widok, jak zmierza ku

drzwiom butiku lekkim i sprężystym krokiem, podobny do czarnej pantery. Dynamiczny. Tryskający energią. I oburzająco atrakcyjny.

Minęło parę sekund, zanim uświadomiła sobie, jakie Dante ma zamiary.

- O, nie!

Chwyciła czerwoną torebkę vintage, dopadła do drzwi, otworzyła je, zrobiła dwa kroki i wpadła prosto na niego.

- Aż tak bardzo ci mnie brakowało, *tesoro*? - zapytał ociekającym seksem głosem, przytrzymując ją za ramiona, żeby nie upadła.

- Jak dziury w głowie.

Wydał wargi, jakby siłą powstrzymywał uśmiech. Jeszcze zanim przypomniała sobie ich grzeszny smak, cofnęła się o krok, przyciskając torebkę do piersi.

- Jedziemy? Chyba nie chcesz spóźnić się na tak ważne spotkanie...

Jego gorące spojrzenie powędrowało w dół jej ciała, zatrzymało się na biodrach i nagich łydkach. Nagle zakręciło jej się w głowie.

- Co masz pod tym płaszczem? - zapytał. - I gdzie jest twój pierścionek?

No, świetnie.

- Zapomniałam. Spieszyłam się, daj mi sekundę...

- Zapomniałaś?

Głęboko wciągnęła powietrze, walcząc z chęcią uderzenia go pięścią w ramię. Przy jej szczęściu pewnie zresztą uszkodziłaby sobie palce.

- Czemu tak się denerwujesz? - Gdyby nie znała go lepiej, pomyślałaby, że poczuł się urażony. - W nocy wplątuje mi się we włosy, więc...

Popatrzyła na szkarłatny tynk w holu i mało brakowało, a uderzyłaby w ścianę głową.

- Nosisz go na palcu w nocy? - zapytał zachrypniętym głosem.

Nie była w stanie na niego spojrzeć.

- Mam zwyczaj bawić się...

Gdyby tak podłoga otworzyła się teraz pod jej stopami i ją pochłonęła!

- Bawić się? - powtórzył.

Przełknęła ślinę.

- Włosami. Bawię się włosami, przez sen.

Co za koszmar na sytuacja, pomyślała. Co za koszmar.

- Zaraz go przyniosę.

Weszła do salonu i po chwili wyszła. Kątem oka zerknęła na jego pochmurną, zagniewaną twarz.

- Może jest w pracowni...

- Rozumiem, że ten pierścionek nie ma dla ciebie wielkiej wartości, ale jak mogłaś go zgubić?

Czy tylko to sobie wyobraziła, czy w jego głosie naprawdę brzmiała nuta smutku?

- I to akurat dzisiaj, kiedy będzie najbardziej potrzebny!



Nie, nie był smutny. Był wściekły. Światło zalało pokój, krawieckie sprzęty i dodatki zajmujące dosłownie każdy kawałek powierzchni.

- *Maledizione!* Jak możesz przypuszczać, że znajdziesz go w tym bałaganie?!

- Oczywiście, że go znajdę. Daj spokój. Czy nigdy nie kładziesz czegoś w miejscu, o którym nigdy nie zapominasz, a później to miejsce na moment jednak wylatuje ci z głowy?

- Może to dziwne, ale nie.

Po paru minutach gorączkowych poszukiwań przypomniała sobie, gdzie położyła pierścionek i bez słowa ruszyła w stronę czarnego kominka. Dante właśnie przerzucał leżące na sofie poduszki i na ten widok Evie zrobiło się zimno z przerażenia.

- Przestań!

Zamarł i wyprostował się powoli.

- Jest tam. - Drżącym palcem wskazała parapet nad kominkiem. - Przypomniałam sobie. Mówiłam ci, że tak będzie.

Oby jak najszybciej odsunął się od kanapy, pomyślała. Oby tylko nie zobaczył tych papierów od konsultanta. Zaraz zacząłby zadawać pytania, a ona nie umiała kłamać. Powiedziałby o wszystkim Finnowi, Finn zacząłby się martwić i może zadzwoniłby do ojca, i... Musiała go stąd jak najszybciej wyprowadzić, i tyle. W jakiś sposób odwrócić jego uwagę.

- Chodź już, bo umieram z głodu - powiedziała, praktycznie wypychając go za drzwi. - Dokąd jedziemy, tak przy okazji?

- Do Takumi - mruknął, chłodny i podejrzliwy.

- Wydaje mi się, że czytałam o tej restauracji w gazetach.

Nie przestawaj mówić, powiedziała sobie.

- Chyba o jakimś spektakularnym otwarciu z udziałem samych gwiazd - dorzuciła.

- To nowe przedsięwzięcie Yakataniego, albo raczej jego syna. A otwarcie restauracji jest właśnie dzisiaj.

Przystanęła w pół kroku.

- Myślałam, że jedziemy na spokojną kolację. Tylko ty, ja i on.

- To będzie kolacja - rzucił ze zniecierpliwieniem. Bardzo dobrze, pomyślała. Lepsze zniecierpliwienie niż podejrzliwość.

- Zaproszenie na tę imprezę to prawdziwy zaszczyt - ciągnął. - No i znakomita okazja do rozmowy.

- Myślisz, że dasz radę powstrzymać się i nie pocałować mnie na czerwonym dywanie? - zagadnęła.

Była to głupia prośba, ponieważ, sądząc po wyrazie jego twarzy, właśnie pomachała czerwoną płachtą bykowi przed samym nosem.

Kolejka najdroższych samochodów i limuzyn ciągnęła się drogą do lśniącej czarnym szkłem Drathon Tower na brzegu Tamizy.

Dante patrzył, jak Eva wychyla się do przodu i przekrzywia głowę, aby przyjrzeć się budynkowi przez przednią szybę wozu.

- Drathon Tower wygląda zupełnie jak rakieta, nie uważasz? - uśmiechnęła się.

Zdaniem Dantego wieżowiec miał raczej falliczny kształt, ale ostatnio coraz częściej przychodziło mu do głowy, że jego umysł bezustannie nurza się w rynsztoku. W każdym razie na pewno było tak od soboty, kiedy to ten tu prześliczny, lecz śmiercionośny pocisk wylądował w samym centrum jego życia.

Dante nigdy nie spędził tyle czasu z żadną kobietą, chyba zresztą w ogóle z żadną osobą. Widok jego pierścionka na jej palcu, tego symbolu posiadania, podniecał go jeszcze bardziej. Świadomość, że nosiła go w łóżku, że dotykała swojego cudnego ciała o migdałowym odcieniu, mając na palcu jego pierścionelek, niewyobrażalnie podnosiła jego wewnętrzną temperaturę.

Każda inna kobieta już dawno znalazłaby się w jego łóżku, ale ona nadal była małą siostrzyczką Finna, a on nie zamierzał przekroczyć tej granicy wyłącznie dla paru chwil rozkoszy, choćby nie wiadomo jak intensywnej.

Poza tym Eva coś ukrywała. Był o tym przekonany.

Ruchem ręki kazał parkingowemu otworzyć drzwi, wysiadł, obszedł samochód dookoła i ujął jej drobną dłoń.

- Ojej, dzisiaj mam pełny serwis - zażartowała.

Może sprawiła to nuta kpiny w jej głosie, a może wcześniejsza prośba, żeby jej nie całował, tak czy inaczej, postanowił dowieść jej i sobie, że ona także nie potrafi mu się oprzeć.

Jednym ruchem wyciągnął ją z auta, w pełni świadomy, że utkwione są w nich obiektywy wielu aparatów oraz dziesiątki par oczu, i przytulił ją do swego twardego ciała. Zacisnęła ręce na klapach jego marynarki i podniosła na niego duże zielone oczy.

- Co ty robisz? - wyszeptała.

- Nie robię tego na czerwonym dywanie, a przecież o to prosiłaś.

Błysk. Błysk. Białe światło lamp skutecznie wydobyło z mroku ich sylwetki, gdy Dante przycisnął Evę do siebie i wziął w posiadanie jej usta.

Minęło parę sekund, zanim uświadomił sobie, że dziewczyna całuje go tak, jakby był jej ostatnim oddechem. Sam seks i desperacja, przemknęło mu przez głowę. A przecież tego wieczoru jego uwaga powinna być skupiona wyłącznie na interesach, bo gra toczyła się o Hamptons.

Wsiadli do oszklonej windy i w całkowitym milczeniu wjechali na czterdzieste trzecie piętro. Eva starannie omijała Dantego wzrokiem, a on walczył z destrukcyjnym zwierzęcym pragnieniem, by wziąć ją, opartą o stalową ścianę.

Zanim na górze przywitał ich szef sali, Dantemu udało się już prawie całkowicie opanować pożądanie, dopóki Eva nie zsunęła długiego czarnego płaszcza z ramion. Wtedy serce na moment zamarło mu w piersi. Złocisty jedwab oklejał jej ciało niczym druga skóra, od wąskiej stójki po sięgające kolana rozcięcie. Suknia była prosta i elegancka, w orientalnym stylu, z szeroką szarfą haftowaną w różowe storczyki, zawiązaną w dużą kokardę na plecach.

Zmysłowo ekstrawagancka, a przy tym dziwnie skromna.

Musiał przełknąć ślinę, bo inaczej nie zdołałby wykrztusić ani jednego słowa.

- *Cara*, wyglądasz...

- Jak? - zapytała czujnie.

- Oszałamiająco. Cudownie.

Na jej wysokich kościach policzkowych wykwitł rumieniec, kolejny znak niewinności. Zupełnie jakby nigdy wcześniej nikt nie obdarzył jej komplementem, a przecież samo takie przypuszczenie było najzwyczajniej śmieszne, bo była kobietą, która miała wielu kochanków.

Przedarli się przez tłum speców od kuchni, telewizyjnych i innych celebrytów, skubiąc sushi i tempurę. Eva sęczyła dziwną mieszankę soku z limonki i lemoniady, pewnie po to, aby zaspokoić swoją potrzebę słodocy. A kiedy w końcu zaprowadzono ich do prywatnego stolika Yakataniego, skłoniła głowę i przywitała starszego mężczyznę po japońsku, nie bardzo zwracając uwagę na Dantego, który ze zdziwienia zakolysał się na piętach. I był to dopiero początek tego dziwnego wieczoru.

Za każdym razem, gdy pojawiał się temat ich ślubu, oblewała się uroczym rumieńcem, a Dante zastanawiał się, czy ta różowa fala spływa aż na jej wspaniałe, pełne piersi. Yakatani był zachwycony jej niewinnością.

Kiedy rozmowa skupiła się na interesach, Dante poczuł się znacznie lepiej.

- Zależy panu na szybkiej sprzedaży? - zapytał gospodarza, niskiego mężczyznę o siwiejących włosach, roztaczającego wokół siebie aurę inteligencji i bogactwa.

- Tak, jak najszybszej. Chciałbym przejść już na emeryturę, szczególnie że żona wciąż daje mi do zrozumienia, że chciałaby spędzić trochę czasu w towarzystwie męża, zanim stanie on przed obliczem Stwórcy. A jak pan widzi, moje dzieci mają własne zainteresowania...

Yakatani szerokim gestem ogarnął wykonane ze stali i szkła wnętrze.

- To niezwykle miejsce. Musi pan być bardzo dumny z syna.

- Bardzo.

Dante bez trudu wychwycił szczerość w głosie starszego pana i serce ścisnęło mu się z zazdrości. Szybko odepchnął to uczucie i wziął głęboki oddech, żeby odzyskać równowagę.

- Czy centrum Hamptons sprawiało panu jakieś kłopoty?

- Zupełnie zwyczajne: okazjonalne problemy z personelem, z dzierżawcami lokali, czyli nic, z czym i człowiek o pana reputacji nie byłby w stanie sobie poradzić, Vitale.

- Potrzeba świeżej krwi - odezwała się Eva.

Gdy Dante podniósł wzrok, jej uwaga podzielona była między ich rozmowę a smukłą ciemnowłosą synową Yakataniego, która właśnie usiadła obok niej. Może zresztą bardziej zainteresowało Evę dziecko, które młoda kobieta trzymała na rękach, chłopczyk, jeśli sądzić po niebieskich śpioszkach.

- Co mówiłaś, *cara*?

- Och, przepraszam. Chodziło mi o to, że pewnie Hamptons potrzebuje świeżej krwi, lepszych dostawców, czy może raczej nowych projektantów, którzy wyprodukują towary z klasą, ale przyciągające uwagę. Mam tu na myśli zwłaszcza modę dla kobiet. Sęk w tym, że ceny za wynajęcie lokalu są w Hamptons zbyt wysokie, więc młodzi projektanci nie mają szans na zaprezentowanie swojego talentu. Wszędzie wygląda to tak samo: zależy im na Londynie jako centrum europejskiej mody, ale nie stać ich na sprzedaż projektów w tym mieście.

Dante zamrugał, Yakatani uśmiechnął się szeroko.

- Co by pani proponowała?

Eva, wyraźnie ożywiona, zaczęła gestykulować.

- Wynajęcie bez opłat przez pierwsze pół roku, żeby młodzi mogli stanąć na własnych nogach, a później normalne warunki. I zanim wystraszy pana pomysł sześciu miesięcy bez czynszu, proszę pomyśleć o oczywistych zyskach: uznaniu w świecie mody, możliwości zapewnienia startu nowym gwiazdom, nowej klienteli oraz osobistej satysfakcji. No i na koniec wszyscy będą szczęśliwi!

Lekko wzruszyła ramionami i wróciła do obserwacji dziecka. Patrzyła na nie prawie z tęsknotą. Wyciągnęła rękę i bardzo delikatnie musnęła czubkiem palca policzek małego, raz i drugi. Z czułością potargała mu ciemne włoski nad czołem.

I zaraz, jakby czując na sobie spojrzenie Dantego, odwróciła się do niego i uśmiechnęła. Szczerze. Z sympatią?

Nie, niemożliwe. Kobiety nigdy nie patrzyły na niego w ten sposób. Wpatrywały się w niego z pożądaniem, ponieważ pragnęły seksu, pieniędzy i praktycznie nieograniczonej władzy.

Dlatego nie chciał nawet myśleć, co może oznaczać ten uśmiech. Wiedział jedno: że Eva mogłaby zrobić wielką karierę jako aktorka.

Kąciki jej ust opadły. Spuściła wzrok.

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Muszę odświeżyć makijaż...

Głos Yakataniego wytrącił Dantego z kontemplacji jej pięknych włosów i niezwykle kształtnych pośladków.

- Jest więcej niż gotowa, Vitale. Nie będzie pan musiał długo czekać.

Dante zmarszczył brwi.

- Na co?

Starszy pan roześmiał się pogodnie.

- Właśnie podjąłem decyzję - oznajmił. - Czas zakończyć wstępne rozmowy i przejść do konkretów. W piątek lecę do Tokio i wrócę dopiero za dwa tygodnie, więc czas odgrywa tu dość ważną rolę. Wolałbym dokonać szybkiej sprzedaży, jeśli jest pan w stanie się tym zająć.

Dante wyprostował się i kiwnął głową.

- Ja także wyruszam w podróż w piątek rano. Do Phang Ton.

- Słyszałem, że to najbardziej luksusowa prywatna posiadłość na świecie - uprzejmie zauważył Yakatani.

Dante zwietrzył już zapach zwycięstwa.

- Proponuję, żeby sam ją pan obejrzał. Zapraszam na weekend, Eva z przyjemnością pozna pańską żonę. Poświęcimy jedną godzinę na interesy, resztę na przyjemności. Zapewniam, że zakocha się pan w moim kawałku raj.

- Będziemy zachwyceni.

Dante uśmiechnął się, ogromnie zadowolony ze swego pomysłu.

W poniedziałek rano centrum handlowe Hamptons stanie się jego własnością.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Dwa długie, gorące dni żeglowania i nurkowania w cudownych głębinach Andaman Sea okazały się równie wspaniałe jak wieczory wypełnione koktajlami, śmiechem, pysznym jedzeniem i tańcami. W poniedziałek, pożegnawszy na pokładzie jachtu Yakataniego i jego żonę, Dante miał pewność, że odniósł zwycięstwo.

Eva czekała na niego na tarasie na tyłach domu, więc wbiegł po schodach, chwytając po drodze butelkę szampana i dwa wysokie kieliszki.

Wystarczyło jedno spojrzenie i już był oszołomiony. Stała oparta o poręcz, wpatrzona w obfitą roślinność, jedną ręką bawiąc się perłowym kolczykiem, ubrana w ozdobioną angielskim haftem białą bluzkę koszulową z krótkim rękawem oraz uszytą z tego samego materiału lekko rozszerzaną spódnicę do kolan. Wyglądała jak anioł.

Gdy postawił butelkę na małym stoliku, odwróciła się na pięcie, z rozjaśnioną uśmiechem twarzą, i poszła do niego.

- I co? - zapytała. - Co powiedział?

Albo rzeczywiście zależało jej na powodzeniu jego operacji, albo posiadała niezwykle zdolności aktorskie. Ponieważ nie był pewny, pozwolił sobie na nieco nonszalanckie wzruszenie ramionami.

- Za dwa tygodnie podpisujemy umowę kupna.

Jej zielone oczy zaśmiały.

- Tak! - wykrzyknęła.

I rzuciła mu się w ramiona, a może to on chwycił ją w objęcia, sam już nie wiedział, zresztą jakie miało to znaczenie. Tak czy inaczej, uniósł ją wysoko i okręcił dookoła.

- Tak się cieszę! - roześmiała się głośno.

Wtulił twarz w jej włosy, wdychając zapach rumianku, tak czysty, tak niewinny.

Zaatakowała go cała masa emocji, dlatego objął ją jeszcze mocniej, bezskutecznie próbując wyprzeć z pamięci dręczące go pytanie.

Dlaczego? Dlaczego odeszła z innym mężczyzną zaledwie parę godzin po ich rozstaniu w pawilonie nad basenem? Dlaczego? Ale wywlekanie przeszłości nie miało przecież sensu, bo teraz i tak wszystkiemu by zaprzeczyła, a on nie był wcale pewny, czy zdołałby zadać to pytanie, nie okazując niechcianych uczuć. I o co tu zresztą pytać? Mało brakowało, by zrobiła wtedy z niego żalostnego idiotę, to wszystko.

Postawił ją na ziemi i odsunął się. Co było, to było, lecz teraz powinien jej podziękować.

- Byłaś niesamowita, *cara*. Zrobiłaś na nich wielkie wrażenie. Yakatani zaprosił nas oboje do Japonii, kiedy tylko zechcemy.

Zarumieniła się i drżącymi dłońmi przyglądała bluzkę.

- To dopiero! Jak się z tego wykręciłeś?

- Nie wykręciłem się. Miałem ważniejsze rzeczy na głowie.

- Na przykład?

- Chciałem ci podziękować.

Ciepły uśmiech, słodki, naturalny i piękny, uniósł kąciki jej ust. Można by pomyśleć, że Dante właśnie zdjął gwiazdkę z nieba, specjalnie dla niej.

- Niema za co - odparła cicho.

- Jest za co. - Napełnił kieliszki szampanem i podał jej jeden. - *Grazie, cara.*

Po latach ciężkiej harówki dowiedział wreszcie, że jest godzien nazwiska Vitale. Że on, spadkobierca z nieprawego łoża, odniósł sukces tam, gdzie innych spotkała klęska.

Pociągnął łyk zimnego, przyjemnie musującego wina, spod oka obserwując Evę, która ani razu nie podniosła kieliszka do ust. Przez cały ten weekend.

- Dlaczego nie pijesz?

- Nie pijam alkoholu, ale to nie znaczy, że nie świętuję twojego sukcesu.

Z niedowierzaniem uniósł jedną brew.

- Daj spokój. Nie spędzam w Londynie zbyt dużo czasu, ale twoje zabawy długo były ulubionym tematem wszystkich brukowców, a nawet trochę poważniejszych gazet. Widziałem mnóstwo twoich zdjęć z...

Z twoim kochankiem, chciał powiedzieć i jakoś nie mógł tego wykrztusić, sam nie wiedział dlaczego. Co się z nim działo?

- Z Van Hornem - dokończył. - I innymi mężczyznami. Alkohol, zabawy w ekskluzywnych klubach, i tak dalej.

Nagle uświadomił sobie, że przed oczami ma nie Evę, lecz swoją matkę, zataczającą się, potykającą, wciąż z innym mężczyzną. I te dźwięki dobiegające z jej pokoju... Jęki bólu i rozkoszy. Zasłaniał wtedy uszy rękami, byle tylko nie słyszeć.

Z trudem przełknął ślinę, usiłując powstrzymać mdłości.

- Wiem, jak to wyglądało - odezwała się wreszcie, z wyraźnym wahaniem. - I nawet nie mogę winić dziennikarzy. Wtedy wydawało mi się, że wiem, co robię, ale chyba byłam po prostu bardzo zagubiona. Nie mam pojęcia, czego szukałam, ale... Cóż, sama byłam sobie najgorszym wrogiem.

- Teraz paparazzi wyraźnie ci przeszkadzają.

- Zawsze mi przeszkadzali, lecz w tym tygodniu pierwszy raz w życiu nie czuję się przez nich kontrolowana. Pewnie dlatego, że ty mnie kontrolowałeś.

Przysiadła na drewnianych schodach, zsunęła ze stóp czarne klapki na koturnie i włożyła lekkie białe tenisówki.

- Teraz to już nieważne - podjęła. - Obiecałeś mi spacer po wyspie, a poza tym, zanim rano wyjadę, musimy zdecydować, kiedy oficjalnie zerwiemy zaręczyny.

Jednym łykiem opróżnił kieliszek.

- Nie musimy się nad tym zastanawiać teraz. Mamy dwa tygodnie do podpisania umowy kupna Hamptons, no i nierozwiązany problem Prudence West.

Eva znieruchomiała i przekrzywiła głowę, aż gęste karmelowe włosy przesłoniły jej twarz.

- Co przede mną ukrywasz? - zapytał. Odgarnęła włosy i spojrzała mu prosto w oczy.



- Rozmawiałam z Prudence West w piątek rano - powiedziała powoli. - Zamierza zamówić suknię w innej pracowni. Straciłam ten kontrakt.

- Co takiego? Powiniennem zadzwonić do niej i uświadomić jej, że popełnia wielki błąd! Dlaczego nie zaczekałaś z tym na mnie?

- Sama potrafię toczyć własne potyczki.

Już miał odpalić, że tę potyczkę przegrała z kretesem, gdy nagle coś sobie uświadomił. Coś ogromnie ważnego.

Zbliżył się, chwycił ją za ramiona i podciągnął w górę, żeby zająrzeć jej w oczy.

- A jednak przyjechałaś tutaj, chociaż wiedziałaś, że nic nie mogę dla ciebie zrobić! Przez dwa dni zabawiłaś moich gości, byłaś idealną gospodynią i przekonałaś Yakataniego, żeby sprzedał mi Hamptons. Dlaczego?

- Ponieważ dałam ci słowo. Bardzo ci zależało na Hamptons. I dlaczego przynajmniej jedno z nas nie miałyby wygrać?

Nikt nigdy nie zrobił nic tylko dla niego, bezinteresownie. Dlatego kompletnie nie wiedział, co z tym fantem zrobić. A jednak, kiedy spojrzał na jej pełne wargi, jednego był całkowicie pewien: chciał ją pocałować.

W tym momencie Eva nie zamieniłaby ostatniego tygodnia na nic innego. Cudownie było widzieć, jak wiecznie ironiczne spojrzenie Dantego zmienia się w wyraz podziwu i zdumienia.

Pomyślała, że musi odsunąć się od niego, zanim zrobi coś głupiego, na przykład znowu rzuci mu się na szyję albo zacznie błagać, by ją pocałował, więc odsunęła się i poszła przed siebie ścieżką wyciętą w morzu zieleni.

Nie miała pojęcia, co teraz z nią będzie, wiedziała tylko, że musi znowu odzyskać kontrolę nad swoim życiem. Musiała zakończyć tę grę, wrócić do Londynu i spróbować odbudować swój świat sprzed pojawienia się Dantego. Znowu.

Dante otrząsnął się z zamyślenia i szedł teraz u jej boku.

- Zrekompensuję ci to, co straciłaś - oświadczył opanowanym głosem. - Przynajmniej tyle mogę...

Przystanąła.

- Ani słowa więcej - wycedziła. - Nie wzięłabym od ciebie ani pensa, w żadnym razie i w żadnych okolicznościach. I tak zamierzałam powiedzieć jej prawdę.

Prychnął pogardliwie.

- Prawdę! *Maledizione!*

Nagle dotarło do niej, jaki był powód jego wybuchu. Odwróciła się do niego i wyciągnęła rękę kojącym gestem, ostrożnie, żeby tylko go nie dotknąć, świadoma, że sama znajduje się na krawędzi.

- Nie przejmuj się, naprawdę - powiedziała. - Sęk w tym, że albo utrzymam się na powierzchni o własnych siłach, albo...

- Czy to znaczy, że bez tego zamówienia pójdziesz na dno? Dlaczego więc nie chcesz wziąć moich pieniędzy? Co z ciebie za kobieta? Nie chcesz pierścionka, nie chcesz kwiatów, nie chcesz pieniędzy! Nie jestem dla ciebie wystarczająco dobry?

Co on opowiadał, na miłość boską? Czy zdawał sobie sprawę, co właśnie powiedział? Nie, był zbyt rozgniewany.

- Spokojnie, nie bierz tego do siebie. Po prostu nie chcę niczyich pieniędzy. Mam zresztą jakichś doradców i konsultantów. Nie pójdę na dno, przecież wcześniej już zbudowałam firmę bez niczyjej pomocy.

- Wzięłaś kredyty bankowe. - Wbił mocno zaciśnięte pięści w kieszenie spodni, czubkiem mokasy na kopnął kawałki kory, którą wysypana była ścieżka.

Kiwnęła głową, starając się uśmiechnąć. Gdyby wiedział, na jak astronomiczną sumę była zadłużona...

Jego wysoka postać górowała nad nią jak mroczna wieża.

- Chcesz powiedzieć, że rozpuściłaś ponad osiem milionów funtów po matce i zostałaś z niczym?

Nie ulegało wątpliwości, że nie uda jej się uniknąć zasadniczego tematu tej rozmowy.

- Nie żartuj sobie - wymamrotała. - Na parę imprez i klubowych kart członkowskich? Tylko ty mogłeś coś takiego wymyślić.

- Więc co stało się z twoimi pieniędzmi?

Potarła skroń, w której już czuła pierwsze ukłucia migreny.

- Ojciec zadłużył hipotekę domu, raz, drugi i trzeci, i prawie go straciliśmy. Nie mogłam znieść myśli, że duma i radość mamy trafią w obce ręce. Najzabawniejsze jest to, że teraz w ogóle tam nie zaglądam... Nie chcę patrzeć, jak kolejna żona ojca zmienia wszystkie pokoje po kolei. Tak czy inaczej, zanim na scenę wkroczyła żona numer cztery, cały mój spadek, samochód, Lexi... Wszystko przepadło.

- *Maledizione!* Sprzedałaś Lexi, swoją ukochaną klacz, żeby twój ojciec mógł nadal mieszkać w tym domu? I Finn na to pozwolił?

Dosłownie pienieł się ze złości. Eva nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Finn jeździł wtedy w wyścigach Formuły 1. Kiedy wrócił, był wściekły, ale było już za późno. Szczerze mówiąc, nigdy nie zdradziłam mu wszystkich szczegółów tej historii. On i tak bardzo się martwi i czuje się winny, więc w żadnym razie nic mu nie mów, rozumiesz? To ja sama zdecydowałam się wykupić długi ojca. Jestem pewna, że dobrze wiesz, ile kosztują byłe żony.

Jego oczy zachmurzyły się jeszcze bardziej.

- *Si.* Wiem.

- Zgaduję, że ten jeden raz ci wystarczył - zauważyła lekko, starając się nie myśleć o smukłej, pięknej brunetce, która została jego żoną.

- Całkowicie. I nie chcę o tym rozmawiać.

Czyli wciąż go to bolało. Evie trudno było wyobrazić sobie, że jakaś kobieta mogła mieć nad nim tak wielką władzę.

- Kochałeś ją? - spytała niepewnie.

Zakrztusił się śmiechem, okropnym i drwiącym.

- Jestem niezdolny do miłości, zresztą to uczucie dla słabych. - Potarł twarz dłońmi, przeczesał włosy palcami. - Słuchaj, nie zamierzam stać z boku i przyglądać się, jak zmagasz się z przeciwnościami.

- Nie masz wyboru.

- Na pewno mogę ci pomóc w jakiś inny sposób! Kupić ci dom albo lokal na butik w Mayfair, co-  
kolwiek, w dowód wdzięczności za pomoc przy zakupie Hamptons.

Szeroko rozłożyła ramiona.

- Czy to jest twoja odpowiedź na wszystko? Pieniądze?

Milczał.

- Nie chcę twoich pieniędzy. - Pokręciła głową. - Znałam cię, kiedy nie miałeś nic i teraz nadal nic od  
ciebie nie chcę.

Potrząsnął głową, całkowicie zaskoczony, ani na moment nie spuszczał wzroku z jej twarzy  
Ciemnobrązowe, przesycone gniewem i cierpieniem oczy wpatrywały się w nią czujnie, jakby szukając  
potwierdzenia, czy mówi prawdę.

I chyba musiał je znaleźć, bo nagle jeden kącik jego ust uniósł się w diabelskim uśmiešku.

- To nie do końca tak, jak mówisz, i dobrze o tym wiesz - zamruczał. - Wtedy chciałaś czegoś ode mnie  
i nadal tego chcesz... Zawsze miałaś ochotę posmakować mrocznej strony życia...

Cofnęła się, z sercem bijącym tak mocno, że jego uderzeń nie zdołałby zagłuszyć nawet tupot stada  
słoni. Uciekaj, pomyślała gorączkowo. No, dalej, uciekaj.

Nie mogła jednak nawet drgnąć, unieruchomiona jego spojrzeniem niczym motyl na szpilce. Duże, silne  
dłonie nagle wystrzeliły w jej kierunku i przyciągnęły ją do siebie.

- Puść mnie! - wydyszała, zaciskając ręce na jego twardych jak kamień barkach.

- Musisz włożyć w te słowa więcej przekonania, *cara*, wtedy może ci uwierzę.

Odchrząknęła.

- Puść... - zaczęła znowu.

Dopał ją, najdosłowniej, i przednimi zębami zmiotł słowa z jej dolnej wargi. I kiedy polizał lekko  
piekącą wargę, Eva bezradnie zamknęła oczy.

- Środki wybuchowe są niebezpieczne. - Oprzytomniała na moment. - Ten aspekt pomijamy, zapo-  
mniałeś?

Jednak on teraz pocierał jej policzki swoim zarostem i to niezwykle erotyczne tarcie doprowadzało ją do  
szaleństwa.

- Znudziło mi się to - mruknął. - Poza tym od początku bardzo mnie to złościło.

Polizał wrażliwą skórę za jej uchem i przejechał językiem w dół szyi, zasypując ją jednocześnie cu-  
downymi, gorącymi pocałunkami. Jakiś niepoddający się żadnej kontroli instynkt kazał jej zanurzyć palce w  
jego włosach i przygarnąć go bliżej. Jeszcze bliżej.

Jego dłonie otoczyły jej talię i zsunęły się na pośladki. Chwilę później wziął jej usta w posiadanie po-  
całunkiem płomiennym i uwodzicielskim. Tak, czuła go, czuła jego twardy penis na swoim brzuchu i zaczęła  
poruszać biodrami, ocierając się o jego erekcję i wydając ciche jęki pod jego wargami.

Całą sobą pragnęła, żeby wziął ją i pochłonął, całą tą swoją mroczną, cudowną, żarzącą się siłą. Tylko  
ten jeden, jedyny raz.

Nie ryzykowała serca. Nie była już tamtą dziewczyną.

- Całujesz jak jakaś syrena, wiesz o tym?

Naprawdę? Cóż, nie trzeba było wielkiego geniuszu, żeby się zorientować, czego on oczekuje. Chciał syreny, którą mógłby wciągnąć do swojego piekielnego ognia. Eva, syrena... Gdyby nie to, że kołysała się na krawędzi potężnego orgazmu, pewnie wybuchnęłyby śmiechem.

- Powinam się spakować - wydyszała. - Wyjeżdżam jutro wcześniej i...

Boję się, pomyślała. Umieram ze strachu, że może nie jestem kobietą, której pragniesz.

Dante zacieśnił uchwyt, zaborczym szarpnięciem wsuwając palce w jej włosy na karku, drugą rękę podkładając pod pośladki i unosząc ją wyżej. Objęła go w pasie udami tak mocno i szczelnie, że jej koronkowe majtki przywarły do jego twardego, grubego członka, a z gardła wyrwał jej się bezradny jęk.

- Teraz twoje miejsce jest w moim łóżku, *cara*, nigdzie indziej.

TLR

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Drzwi jej sypialni zatrzasnęły się za nimi cicho.

Eva pomyślała, że jak na krawcową ma dziwnie niezgrabne palce, ponieważ rozpięcie guzików koszuli Dantego zajęło jej chyba prawie minutę.

- Jesteś głodna, *cara*? - zapytał, z trudem łapiąc oddech.

- Wygłodniała.

Czuła, że jest w stanie to zrobić, być taką dziewczyną, jakiej się spodziewał, dokładnie taką. Czy w swoim czasie nie przeczytała sporego stosu erotycznych powieści? Oczywiście, że tak. Czy w tym tygodniu nie zagrała swojej roli jak kandydatka do Oscara? Oczywiście, że tak. Przy odrobinie szczęścia entuzjazm powinien zamaskować fakt, że miała mniej więcej tyle doświadczenia co zakonnica. I tym razem po prostu nie mogła go zawieść.

Rozpięła guzik jego spodni i Dante jednym ruchem zrzucił je na ziemię, a potem na moment zatrzymał dłonie w dole jej pleców, aby rozpiąć suwak jej spódnicy. Zimny materiał jak mgiełka spłynął na podłogę. Gdy jego palce lekko szarpnęły gumkę jej majtek, z najwyższym trudem pokonała falę zdenerwowania, że raczej nie przypomina jego szczupłych, a wręcz wychudzonych jak modelki kochanek.

- Następnym razem zrobimy to powoli, *si*? - zamruczał, prawie nie odrywając warg od jej ust. - Tak długo na ciebie czekałem, całą wieczność...

Wieczność? Przymknęła oczy, świadoma, że to tylko słowa, ale te słowa brzmiały tak cudownie, że za wszelką cenę chciała zatrzymać je w pamięci.

- Dobrze - wyszeptała. - Zrobimy to tak, jak chcesz.

Zerwał z niej pas z podwiązkami i cieniutką bluzkę, aż wreszcie stanęła przed nim tylko w białym koronkowym biustonoszu. Poprowadził ją w stronę łóżka, rozpiął biustonosz i dopiero wtedy jej żołądek zwinął się w twardą kulkę ze strachu, którego nigdy nie była w stanie pojąć.

Na szczęście Dante niczego nie zauważył. Rzucili się na łóżko i jego ciało przygniotło ją do obleczonego jedwabnym prześcieradłem materaca.

- Co ty ze mną zrobiłaś? - zapytał. - Nie jestem w stanie myśleć!

Jego ręce były wszędzie. Gładziły jej włosy, pieściły biodra, unosiły jedną jej nogę, aby mogła wygodniej objąć go nią w pasie. I wreszcie poczuła go naprawdę.

Był gorący, ogromny i twardy, więc rozsunała szeroko nogi z nadzieją, że... że...

Starła się, ze wszystkich sił starała się rozluźnić, lecz w tej chwili uświadomiła sobie, że popełniła błąd. Powinna była mu powiedzieć, o wszystkim. Pewnie i tak by jej nie uwierzył, ale jednak powinna była.

Teraz było już za późno.

Jęknął głośno i jednym potężnym pchnięciem wszedł w nią do końca.

Przeszył ją ostry ból, który zaraz minął, chociaż nie mogła się oprzeć wrażeniu, że członek Dantego sięga aż do jej serca. Wygięła plecy w łuk, nawet nie próbując powstrzymać okrzyku, który niczym fala spływał po jej języku i wydobywał się z ust.

Ciemność czaiła się gdzieś na krawędziach jej umysłu, zakłócając zdolność widzenia i wprawiając tętno w szaleńczy galop. Oderwała wargi od jego ust i nappełniła płuca powietrzem, raz, drugi i trzeci. Nawet nie myśli o tym, że zaraz zemdlejesz, skarciła się ostro. Nawet o tym nie myśli. Oddychaj. Oddychaj. Powoli, spokojnie.

Obmywający ją potok trudnej do wyobrażenia rozkoszy opadał, aż w końcu jej mięśnie rozluźniły się i położyła miękko dłonie na ramionach Dantego.

Były twarde jak stal. Całe jego ciało przypominało posąg z brązu.

Otworzyła oczy, uniosła się nieco wyżej, spojrzała na niego. Serce na moment przestało jej bić.

Na jego twarzy malował się wyraz przerażenia.

- Dante? - zapytała drżącym głosem.

- Nie! - wykrztusił z trudem. - Nie, to niemożliwe!

Potrząsnął głową i odsunął się, pozbawiając ją ciepła i osłony swojego ciała.

- Przestań! - nie zamierzała pozwolić, by znowu jej to zrobił. - Proszę cię, przestań!

Pamięć natychmiast podsunęła jej obrazy sprzed pięciu lat. Ona, Eva, leżąca na sofie w pawilonie nad basenem, naga, i on, przez chwilę stojący nad nią, później już w drzwiach. Straciła go. Zostawił ją samą, kompletnie zagubioną.

Gorąca łza spłynęła po jej skroni i ukryła się we włosach.

- Nie odchodź, proszę.

- Ja... *maledizione*, nie mogę...

Te same słowa, ta sama ciemność w jego oczach. Czowała, że więcej go nie zobaczy.

Położyła dłonie na jego piersi i odepchnęła go.

- Idź już - powiedziała. - Po prostu odejdz.

Dantemu wydawało się, że tonie w jakimś oszalałym wirze emocji. Chwycił jedwabne prześcieradło i ostrożnie przykrył jej ciało, skulone w obronnej pozycji.

Sprawił jej ból.

Szybko wciągnął bokserki i dopiero wtedy jego wzrok zatrzymał się na czerwonej smudze, wyraźnie znaczącej białą tkaninę.

Wszedł do przylegającej do pokoju łazienki, nachylił się nad wanną i rozkręcił kurki. Otworzył jedną z szaf, wyjął butlę z płynem do kąpieli, który zamówił specjalnie dla niej, i wlał prawie połowę do wody.

Powietrze wypełnił aromat kwiatów neroli i gardenii. Dante wrócił do sypialni, podszedł do łóżka, ostrożnie wziął Evę w ramiona i mocno przytulił do piersi.

- Co robisz? - wykrztusiła, wyraźnie zaskoczona, otaczając jego szyję ramionami.

Powoli zanurzył ją w wodzie, cały czas czekając na okrzyk bólu, tymczasem ona po prostu patrzyła na niego w milczeniu, wielkimi zielonymi oczami, w których malowało się zdumienie.

Spodziewała się, że odejdzie. Że zostawi ją samą. Jakby w ogóle nic go nie obchodziła. I czy mógł ją za to winić? Nie. Był przecież zimny i bezduszny, zupełnie jak jego ojciec, więc jak ktokolwiek mógłby go kochać?

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?



Potrząsnęła głową ze smutkiem i nagle ziemia zadrżała pod jego stopami. Miał wrażenie, że czas się cofnął i że znowu patrzy na tamtą młodziutką Evę sprzed pięciu lat.

- Pomyślałam, że i tak mi nie uwierzysz. Nic mi nie jest, naprawdę. To była tylko sekunda bólu, nie więcej.

- Naprawdę? - Powoli wypuścił powietrze z płuc.

- Tak. Nie musisz się czuć winny. To nie twoja wina.

- Ten drań powiedział mi, że od dawna byłaś jego kochanką!

Gwałtownie poderwała głowę.

- Kto? Kto ci to powiedział?

Dante wbił palce we włosy.

- Nie mogę prowadzić z tobą tej rozmowy, kiedy jesteś naga. Wróć za dziesięć minut.

- Co? Rzucasz taką bombę i zostawiasz mnie? Zaczekaj!

Wypadł z łazienki i pobiegł do swojego pokoju. Wziął prysznic, włożył czarne dresowe spodnie i wrócił do niej. Bał się, że zastanie zamknięte na klucz drzwi, ale nie, były otwarte, tak jak je zostawił.

Eva stała przed toaletką z ciemnego drewna, szarpiąc długie włosy szczotką.

- Wpuściłam cię wyłącznie dlatego, że chcę poznać prawdę - rzuciła. - Zasluguję chyba na to, żeby wreszcie usłyszeć, jak to było. Powiesz mi i pójdziesz sobie.

Z rozmachem cisnęła szczotkę na blat toaletki i odwróciła się twarzą do niego. Oczy jej płonęły, lekki biały szlafrok ciasno opinał cudowne piersi.

Dante odchrząknął.

- Boli cię? Potrzebujesz może czegoś przeciwbólowego?

- Nic mi nie jest. Chcę się tylko dowiedzieć, kto powiedział coś takiego na mój temat.

- Van Horn. Wieczorem, po pogrzebie twojej matki, kiedy rozstaliśmy się nad basenem.

Wciąż słyszał słowa Van Horna. Wciąż czuł wściekłość tak gorącą, że dłonie same zaciskały mu się w pięści.

Spodziewał się, że Eva wybuchnie gniewem, lecz jej oczy nagle wezbrały łzami.

- I ty mu uwierzyłeś?

Musiał powiedzieć prawdę, bo tylko na tym jej zależało.

- Si. Powiedział, że byliście parą od kilku tygodni.

- Dlaczego? Dlaczego musiałeś uwierzyć w najgorsze? Czy każda kobieta koniecznie musi być podstępna suką?

Spojrzał jej w oczy.

- Nie widziałem powodu, dlaczego miałby kłamać. I nie odgrywaj przede mną niewiniątka, dobrze? Tamtego wieczoru uznałem, że nie wiesz, co robisz, bo jesteś nieprzytomna z rozpacz po śmierci matki, dlatego zostawiłem cię samą. Na dodatek byłaś młodszą siostrą Finna, jego małą siostrzyczką. A kiedy wróciłem, żeby ci wyjaśnić, dlaczego nie możemy być razem, zastałem cię w ramionach Van Horna. Potrafisz sobie wyobrazić, jak wyglądało to wszystko z mojej perspektywy?

Po długiej chwili milczenia kiwnęła głową.

- Znalazł mnie w ogrodzie - westchnęła ciężko. - Naprawdę nie wiedziałam, co robić, kiedy zniknąłeś, więc gdy uściskał mnie i przytulił... Pozwoliłam, żeby mnie pocałował, ale zaraz potem odepchnęłam go, powiedziałam, że nic do niego nie czuję, więc zupełnie nie rozumiem, dlaczego cię okłamał.

- Chciał cię mieć dla siebie, i tyle. I nie zapominajmy, że przez cały następny rok wszędzie pojawiały się fotografie was dwojga, zawsze razem.

Ciaśniej otuliła się szlafrokiem, zasłaniając migdałową skórę.

- Bywaliśmy razem na przyjęciach, na koncertach - przyznała. - Był niezmordowany, robił wszystko, żeby zaciągnąć mnie do łóżka.

Promienie zachodzącego słońca skąpały ją w różowym świetle, nadając nowy odcień karmelowym włosom i w oszałamiający sposób podkreślając linie jej sylwetki.

- Mniej więcej rok po twoim odejściu doszłam do wniosku, że czas spróbować - uśmiechnęła się gorzko.

- Więc spróbowałam, ale nic z tego nie wyszło. Powiedział mi, że nie mam za grosz temperamentu. Problem polegał na tym, że nie mogłam znieść jego dotyku na moich piersiach. Tak czy inaczej, zgodziłam się pójść z nim do łóżka z zupełnie niewłaściwych powodów. Nie chciałam go. Chciałam... Ale to nie ma już znaczenia.

- Zabiję tego łajdaka!

Odwróciła się gwałtownie i położyła rękę na jego ramieniu.

- Nie, nie trzeba! Nagadał mi tylko różnych rzeczy, pewnie dlatego, że poczuł się głęboko urażony... - skrzywiła się lekko. - Powiedz mi, czy ciebie też rozczarowałam, tamtego wieczoru nad basenem?

- Myślisz, że byłem rozczarowany? - zapytał z niedowierzaniem. - Nie, *cara*, nic z tych rzeczy. I pozwól, żebym ci dowiódł, że mówię prawdę.

Raz po raz doprowadzał ją na sam brzeg szaleństwa i rzucał w głębokie, ciemne fale rozkoszy. Serce biło jej jak szalone, gdy wreszcie znowu wyciągnęli się obok siebie na łóżku. Jej palce pobiegły w dół jego wspaniale umięśnionej klatki piersiowej, na moment zatrzymały się tuż poniżej pasa i lekkim dotykiem oplotły twardego członek.

Dante gwałtownie wciągnął powietrze i odsunął się lekko.

- Nie, *cara*, daj mi chwilę... Nie potrafię myśleć, kiedy mnie dotykasz...

- Nie myśl. - Pogładziła skórę na jego pośladku. - Pragnę cię, teraz.

- Powoli, *tesoro*. Nie musimy się spieszyć. Nie tym razem.

- Weź mnie, proszę!

Daj mi tę garść wspomnień, pomyślała nieprzytomnie. Żebym miała do czego wracać.

Delikatnie i ostrożnie, jakby była zrobiona z najcieńszej francuskiej koronki zdolnej się rozerwać przy najlżejszym szarpnięciu, wsunął się w nią. Serce ścisnęło jej się z czułości, więc odgarnęła wilgotne od potu włosy z jego czoła i zajrzała mu w ciemne oczy w chwili, gdy wziął ją w posiadanie.

- *Cara*, powiedz, jeśli poczujesz ból...

Jej mięśnie zacisnęły się wokół niego. Wcisnęła głowę w poduszkę i wygięła się.

- Czuję cię, jest tak cudownie - wyszeptała. - Chcę więcej, chcę całego ciebie...

Jęknął, wchodząc w nią jeszcze głębiej, chociaż wydawało się to niemożliwe. Byli teraz jak dwa fragmenty układanki, jak dwie idealnie pasujące do siebie połówki.

- Zdajesz sobie sprawę, jak na mnie działasz? - zapytał cicho.

Zaczął się poruszać, najpierw powoli, potem coraz szybciej i szybciej. Poruszała się razem z nim, narzucając własny rytm, świadoma władzy, jaką miała nad mężczyzną. Pragnęła dać mu rozkosz i przyjąć tę, którą ją obdarzał. I cały czas jej serce wołało głośno, żeby nie odchodził, żeby został, żeby trzymał ją w ramionach, przynajmniej tej nocy, z nadzieją, że noc nigdy się nie skończy.

Razem wspięli się na szczyt i razem opadli w dół po łuku tęczy. Dante musnął palcami jej policzek, z czułością, łagodnie.

- Śpij, *cara mia*. Ja muszę trochę popracować.

- Dobrze - wyszeptała sennie, czując, jak on delikatnie rozdziela ich ciała, zabierając ze sobą to cudowne ciepło i siłę.

Zostawiając ją samą. Opuszczoną. I nagle usłyszała jego stłumiony okrzyk, gniewny, rozczarowany. Usiadła gwałtownie.

- Kochaliśmy się bez zabezpieczenia - powiedział. - Czy to był bezpieczny moment, czy...

Ściągnęła brwi i powoli pokręciła głową.

- Chyba najgorszy z możliwych.

Pomyślał, że musi być przerażona. Absolutnie przerażona. I nic dziwnego. Czy jego matka też wpadła w przerażenie, kiedy uświadomiła sobie, że może być w ciąży?

Odwrócił się i zaczął gorączkowo chodzić po pokoju. Nie dość, że pozbawił ją dziewictwa, to jeszcze zapomniał ją ochronić. Na pewno nie chciała dziecka, za żadne skarby świata.

Patrzyła na niego niepewnie.

- Mój ojciec wykorzystał moją matkę i porzucił ją jak zużyty przedmiot. Zrujnował jej reputację i zostawił samą, kiedy była w ciąży ze mną.

Krótko mówiąc, popełnił wykroczenie przeciw honorowi, którego Dante nie zamierzał powtórzyć.

- Och, twoja mama musiała bardzo cierpieć!

Dante nieraz myślał o tym, jak to wpłynęło na matkę. Na pewno bała się, świadoma, że musi sama wychować dziecko. W tej chwili najbardziej wymowne wydało mu się to, że Eva natychmiast zareagowała z pełnym zrozumieniem.

Spojrzał w jej piękną, pobladłą twarz. Czy ona także się bała? Oczywiście, jak mogłaby się nie bać.

- Ale przecież historia nie musi się powtarzać - odezwała się cicho. - Nie jestem twoją mamą, a ty nie jesteś taki jak twój ojciec...

Miała rację. Tamta Eva, sprzed pięciu lat, chciała mieć dzieci. Sęk w tym, że nie był pewny, którą Evę ma teraz przed sobą.

Tak czy inaczej, nie miał zamiaru pozwolić, aby zamartwiała się w samotności. Była to jego wina i dlatego musiał naprawić tę sytuację.

- Zostaniesz tutaj, dopóki nie będziemy mieli pewności, *capisci*? - rzucił twardo.

Chyba trochę za twardo, jeśli sądzić po łuku jej uniesionych w zdumieniu jasnych brwi.

- Jeśli jesteś w ciąży... - zaczął.

Czekał, aż żołądek ściśnie mu się boleśnie na samą myśl o kolejnym małżeństwie, ale nic takiego się nie stało. Nie miał pojęcia, skąd wzięła się ta ciepła fala uczucia ulgi, która nagle ogarnęła go całego. To dlatego, że Eva należy do ciebie, szepnął jakiś głos w najgłębszym zakamarku jego podświadomości. I nikt inny nie może jej tknąć.

Tym razem nic nie wymknie się spod jego kontroli. Zwiąże Evę intercyzą obwarowaną tyloma warunkami i zastrzeżeniami, że myśl o zdradzie nawet nie zaświta jej w głowie. Jeden fałszywy ruch, a odbierze jej dziecko i wywiezie je na drugi koniec świata.

Znowu skupił wzrok na Evie. Otworzyła usta, pewnie żeby zaprotestować przeciwko jego żądaniu, aby została w jego domu. Jej drobna, zgrabna dłoń spoczęła na fałdzie białego materiału.

I właśnie w tej chwili w jego piersi wezbrało niezwykle uczucie.

Nadzieja. Silna, niezachwiana.

Eva urodzi mu spadkobiercę imperium Vitale. Wreszcie będzie miał syna, któremu przekaze dziedzictwo, o które walczył tak długo i ciężko.

- Dante, chyba żartujesz! Nie mogę tu zostać, muszę wracać do pracy!

Wyprostował się i lekko poruszył mięśniami barków. Wiedział, że musi odwołać się do swoich zdolności przekonywania.

Będzie ją przekonywał i kusił tak długo, aż ustąpi.

- Mówię najzupełniej poważnie - odparł. - Bo jeśli jesteś w ciąży, weźmiemy ślub tutaj, na wyspie, i nikt nic nie będzie podejrzewał.

Właśnie dlatego nie zamierzał spuścić z Ewy oka.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Eva była tak oszołomiona, że zareagowała dopiero po sekundach.

- Co takiego?!

Miałyby wziąć ślub? Z Dantem?

- Poczekajmy, spokojnie! Jeżeli okaże się, że jestem w ciąży, wtedy porozmawiamy o przyszłości, dobrze?

Stał po drugiej stronie łóżka, oświetlony srebrzystym blaskiem księżycy i wyglądał jak jakiś Książę Ciemności. I wpatrywał się w nią z niebezpiecznym uśmiechem, trochę bezwzględny, a trochę czarującym, budząc w niej złowieszcze poczucie *déjà vu*.

Nie była w stanie oderwać od niego wzroku.

- Włóż coś na siebie - rzuciła sucho.

Już czuła gorącą falę pożądania. Była głodna, pragnęła go. Czy jej ciało naprawdę nie rozumiało, że i tak jest w potężnych tarapatach?

Wciąż próbowała uporać się ze świadomością, że być może rzeczywiście będzie miała dziecko.

Wyjść za Dantego? To ci dopiero...

Nie, wcale nie widziała w wyobraźni ślicznego małego kościółka ozdobionego jedliną oraz różowymi różyczkami, i skąpanego w porannym świetle. I wcale nie projektowała w myśli trapezowej sukni z rękawami do łokcia, naszywanej aplikacjami z koronki.

Łzy zakłuły ją nagle, więc pospiesznie zamrugła oczami.

- Uwierz mi, na pewno nie chcesz takiej żony jak ja - powiedziała. - Na pewno! Jestem prawdziwym koszmarem.

- Wiem, *cara* - uśmiechnął się ironicznie. - Ale nie powinnaś się tym przejmować, naprawdę. Dzięki temu życie jest... Ciekawsze.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi, zupełnie wbrew własnej woli.

- Może i ciekawsze, lecz to nie znaczy, że lepsze - mruknęła.

Odwróciła się na pięcie i szybkim krokiem ruszyła w stronę spiralnych schodów na końcu werandy. Uciekała jak jakiś szalony Kopciuszek, zanim zegar wybije północ i Dante pozna skomplikowaną rzeczywistość jej życia.

- Eva!

- Nie teraz, Dante.

Pobiegła w dół, zaciskając palce na zimnej metalowej poręczy, bosymi stopami uderzając o gładkie, rozkosznie chłodne płytki.

- Przed czym tak uciekasz, do diabła?

Przed moim życiem, przed prawdą, pomyślała.

Słyszając jego kroki za plecami, zeskoczyła z ostatniego stopnia na drobny piasek, prawie biały w blasku księżycy.

- Chcę pobyć trochę sama, w porządku?

- Nie - warknął. - Nie w porządku.

Dogonił ją w połowie plaży, chwycił za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

- Obiecuj mi, że zostaniesz, a jeśli jesteś w ciąży, wyjdiesz za mnie.

- Nie mogę zostać. W Wigilię mam dwa śluby, ale najważniejsze jest to, że wcale nie chcę wychodzić za mąż. Za nikogo. Nigdy.

Zrobiło jej się ciemno przed oczami, zupełnie jakby księżyc przesłoniła nagle czarna chmura. Po plecach przebiegł jej gwałtowny dreszcz. W przenikliwym spojrzeniu Dantego było coś, co ją przerażało.

- Dlaczego? - W jego głosie zabrzmiała nuta sarkazmu. - Mówisz zupełnie bez sensu, wiesz? Dlaczego dziewczyna tak niewinna jak ty, z głową pełną romantycznych idei, nie chce trwałego związku?

Słowa wypłynęły z jej ust gorzkim potokiem, zanim zdołała je powstrzymać.

- Ponieważ napatrzyłam się już na złamane serca i cierpienie! Dlatego nie mam ochoty związać się na całe życie z mężczyzną, który uważa, że monogamia to coś w rodzaju jednego romansu z jedną kobietą z każdego miasta. Może łaskawie weźmiesz też pod uwagę, że jestem córką człowieka, który nigdy nie myślał o niczym innym jak tylko o zaspokojeniu własnych zachcianek, nawet wtedy, gdy jego żona umierała, a dzieci cierpiały!

Patrzyła, jak na jego twarzy pojawia się wyraz zrozumienia.

- Dlaczego wcześniej tego nie dostrzegłem? - Odchylił głowę do tyłu, na moment utkwiał wzrok w rozgwieżdżonym niebie i powoli wypuścił powietrze z płuc. - *Cara*, nie wszyscy mężczyźni są słabeuszami. Nie jestem twoim ojcem.

- Zdrada i odejście kojarzy ci się wyłącznie ze słabością? - spytała drżącym głosem.

- *Si*. Tylko słaby mężczyzna zostawia żonę i dzieci w chwili próby.

Eva ze złością oparła ręce na biodrach.

- Albo może taki, który uważa, że związek z jedną kobietą to najnudniejsza rzecz na świecie, prawda? Spójrzmy prawdzie w oczy, wcale nie jesteś bardziej lojalny i wierny od mojego ojca. To samo dotyczy Finna.

Wyprostował się na całą wysokość.

- Nic nie wiesz o mojej lojalności. Nie osądzaj mnie, dopóki nie wysłuchasz. Nigdy nie okłamywałem kobiet co do moich intencji i nigdy ich nie oszukiwałem. Gdybyś wiedziała...

- O czym?

- Że nigdy bym ci czegoś takiego nie zrobił. Zawsze mówilibyśmy sobie prawdę, zawsze bylibyśmy ze sobą szczerzy.

- Doceniam to, naprawdę, ale małżeństwo nie jest w tym wypadku dobrym rozwiązaniem. - Nie chciała wciągać go w swoje życie, za nic.

- Pozwól, że coś ci wyjaśnię - rzekł, patrząc na nią mrocznymi oczami. - Nie dopuszczę, żeby mój syn nie wiedział, kim właściwie jest, żeby dorastał bez nazwiska ojca!

Eva zamrugnęła, porażona cierpieniem i napięciem w jego głosie. Teraz wreszcie rozumiała - ojciec nigdy go nie uznał albo może zrobił to dopiero wtedy, gdy nie miał wyboru. Może dopiero po śmierci matki



Dantego. Jak wyglądało jego życie? Nic dziwnego, że ciągle przewidywał najgorsze, że uważał, że historia musi się powtarzać...

- Dobrze - powiedziała. - Wyjdę za ciebie, jeżeli... Nie zapominaj o tym „jeżeli”, dobrze? Co za koszmar!

- Czy myśl o małżeństwie ze mną budzi w tobie tak wielkie obrzydzenie? Czy też chodzi ci o dziecko?

- Nie - zaprzeczyła gwałtownie. - Ani jedno, ani drugie.

- To wyjaśnij mi, w czym rzecz, *cara*, bo nie wiem, co mam myśleć. Parę dni temu byłem na wielkiej gali z Divą, Księżniczką Prasy, a dziś leżałem w łóżku obok Evy, pięknej młodej Evy, która kiedyś powiedziała mi, że chce mieć trójkę dzieci, dwóch chłopców i dziewczynkę.

Zamarła.

- Ja... ja ci to powiedziałam?

- *Si*.

- Tamta Eva... Tamtej Evy już...

Tamtej Evy już nie ma. Przestała istnieć. Dorosła, obudziła się w prawdziwym świecie.

Odwróciła się do niego plecami, świadoma własnego tchórzostwa, i utkwiała wzrok w łagodnie spienionych falach.

- Jakiś czas temu doszłam do wniosku, że życie jest nie dla mnie. Ponieważ istnieje spora szansa, że mogę zachorować, tak jak moja matka i babka.

Mocno zacisnęła usta i powieki, i głęboko odetchnęła słonawym morskim powietrzem. I usłyszała jego głos, miękki, ciepły, pełen zrozumienia.

- Ach, teraz wreszcie rozumiem, o co ci chodzi. Czy Finn o tym wie?

- Nie. Nie chcę, żeby się martwił. Ciężko przeżył chorobę mamy, więc nie mów mu, proszę.

Milczał. Wciąż nie mogła odwrócić się twarzą do niego i spojrzeć mu w oczy, ponieważ bała się, co w nich dostrzeże. Litość? Żal? Bo pewnie dotarło już do niego, że planuje ożenić się z kobietą, która czeka na wyrok śmierci.

Zorientowała się, że podszedł bliżej i stanął tuż za nią. Nienawidziła swojej słabości, ale tak bardzo pragnęła schronić się w jego ramionach. Mimo tego że doskonale wiedziała, że lepiej jest nie szukać bliskości.

- Spójrz na mnie, *cara*.

Nie była w stanie spełnić jego prośby.

- Tak mi przykro - zaczęła drżącym głosem. - Jestem tak samo winna, bo przecież ja też powinnam była pomyśleć o zabezpieczeniu...

Jego ciepłe palce zacisnęły się na jej ramionach.

- Spójrz na mnie - powtórzył z naciskiem.

Uśluhała.

- Nie jestem twoim ojcem. Nie jestem słabym człowiekiem. Będę się opiekował naszym dzieckiem, dając ci słowo honoru. Mam dość siły, aby osłonić je przed różnymi burzami i nigdy cię nie zawiodę. Wierzysz mi, prawda?

Powoli skinęła głową, oszołomiona mocą jego deklaracji.

- Odpowiedz!

- Wierzę ci.

Wierzyła, naprawdę.

Dante wyciągnął rękę i odgarnął wilgotny kosmyk z jej czoła, a potem nachylił się nad nią, nisko, blisko. Ciepłe wargi dotknęły jej brwi, z wielką czułością.

- Zostań, dopóki nie będziesz zupełnie pewna, *cara*.

- Nie mogę. Mam zamówienia do wykończenia, ślubne suknie, przymiarki.

Cofnął się z wyraźną niechęcią, jakby wcale nie chciał tracić jej z pola widzenia. Eva wiedziała jednak, że jest inaczej.

Często marzyła o oświadczeniach Dantego, lecz w jej snach nigdy nie pojawiał się wątek honorowego wyjścia. Marzyła też o jego dziecku, ciemnowłosym maluchu o bursztynowych oczach, nigdy jednak nie planowała, nawet w snach, żeby zastawić na Dantego zasadzkę. Wtedy żyła jednak bajkami, a teraz? Teraz żyła rzeczywistością.

Spojrzała w niebo i poszukała wzrokiem największej, najjaśniejszej gwiazdy. Wszystko zepsułam, mamo, pomyślała. Po prostu nie mogłam się mu oprzeć. On jest moją słabością, ale przecież ty zawsze o tym wiedziałaś, prawda?

Samotna łza spłynęła po jej policzku.

- Ach, *cara*... - Wziął ją na ręce, jak romantyczny narzeczony, i otoczył ciepłem swego ciała.

Objęła go i oparła głowę na jego piersi. Zaniósł ją do domu i kochał się z nią powoli i namiętnie, uwodząc ją i kusząc, aż prawie zapomniała, jak wygląda jej życie. I pewnie dlatego, jeszcze zanim rozsypała się na drobne kawałki w jego ramionach, wydobył z niej obietnicę, że zostanie jeszcze jeden dzień.

Kolejny dzień w raju.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Dante oparł się o futrynę kuchennych drzwi i skrzyżował ręce na nagiej piersi, próbując uspokoić gorączkową galopadę serca.

Więc tutaj była.

Szperała w szafkach. Eva St George, już niedługo Eva Vitale, jeśli tylko przecucie go nie myli.

Kiedy tylko otrzymał małżeńską intercyzę z obsługującej go kancelarii prawnej w Londynie, postanowił zajrzeć do jej pokoju i zobaczyć puste, zimne łóżko. Krew na moment zlodowaciała mu w żyłach, zaraz jednak przypomniał sobie, gdzie może ją znaleźć. Szczerze mówiąc, powinien był wpaść na to od razu, bo przecież tyle razy widział ją w kuchni domu rodziny St George, w środku nocy szukającą jakichś słodczy.

Była wtedy taka młoda, szczęśliwa i beztraska.

Teraz usłyszał, jak nuci pod nosem znaną piosenkę, niemiłosiernie fałszując. Wspięła się na palce i wyciągnęła ciało najwyżej, jak się dało, sięgając do górnej półki.

- Aha!

Uśmiechnął się, chłonąc ją wzrokiem. Na jego oczach zdjęła pokrywkę z jego słoika nutelli i zanurzyła długą łyżeczkę w ciemnobrązowej masie. Zakręciła łyżką, nabrała czekolady i wsunęła sporą porcję między różowe wargi.

Zamknęła oczy i jęknęła z rozkoszy. Zauważyła go kątem oka, podskoczyła ze strachu i upuściła słoik.

Grube szkło z trzaskiem uderzyło o marmurową płytę, gęsta czekolada prysnęła na wszystkie strony, szklane odpryski poleciały szerokim kręgiem po podłodze. Eva poderwała dłoń do lewej piersi.

- O, Boże, ależ mnie wystraszyłeś, idioto!

Jednym dużym krokiem pokonał dzielącą ich odległość, uniósł ją w ramionach i posadził na czarnej granitowej wyspie na środku kuchni.

- Masz jakąś szczotkę, żebym mogła posprzątać? - spytała.

- Zostań tam, gdzie jesteś.

- Całe szczęście, że masz na nogach klapki.

Posprzątanie bałaganu zajęło mu niecałe pięć minut.

- Tu jest zamrażarka - rzekł, otwierając jedno z drzwi pod ścianą. - Może skusisz się na jakieś lody, *tesoro*?

Zeskoczyła z blatu i w ułamku sekundy znalazła się obok niego.

- Błagam, powiedz, że masz lody z orzechami makadamia albo z czekoladowymi ciasteczkami, albo...

Ściągnęła brwi, patrząc na niego oczami ciepłymi jak najrzadsze szmaragdy. Czy naprawdę widział w nich czułość? Nie, niemożliwe. Był przecież zimny jak jego ojciec, więc jak ktokolwiek mógłby go pokochać...

- Słyszysz mnie?

Powoli wypuścił powietrze z płuc.

- Przepraszam, *cara*, zamyśliłem się.

- Czy wciąż najbardziej lubisz lody o smaku tiramisu?

- Naturalnie. - Chwycił wszystkie trzy pojemniki. - Gdzie masz ochotę zasiąść do uczyty?
- Na świeżym powietrzu, na moim balkonie. Mam stamtąd cudowny widok!
- Założę się, że moskity też uznają cię za cudowną.
- I co z tego? Lubię ryzyko.

Powiedziała to zupełnie lekkim tonem, ale on wyczuł ukryte znaczenie i po raz setny zadał sobie pytanie, jak ona sobie radzi z wręcz namacalną bliskością choroby.

Serce ścisnęło mu się z żalu na myśl, co musi przeżywać.

Dwadzieścia minut później siedzieli na wygodnej huśtawce, zasluchani w szum morskich fal i szelest palmowych liści, z łyżkami w ręku. Nagle Eva roześmiała się.

- Pamiętasz, jak kiedyś, też w środku nocy, namówiłam cię i Finna, żebyście zawieźli mnie po lody do całodobowego sklepu? To była katastrofa. Policjanci zatrzymali Finna za przekroczenie prędkości, ale nie odjęli mu punktów, kiedy obiecał, że ojciec zaśpiewa na ślubie jednego z nich...

Uśmiechnął się.

- *Si*, pamiętam.

Tak wyraźnie, jakby zdarzyło się to poprzedniego dnia.

- Szukaliśmy otwartego sklepu parę godzin, a kiedy go wreszcie znaleźliśmy...

- Okazało się, że lodów zabrakło - dokończył za nią. - Ale kupiłem ci pudełko czekoladek, więc noc nie była kompletnie zmarnowana.

- Tak. Nie do wiary, że to pamiętasz.

Może wisząca w powietrzu burza wytworzyła zbyt wielkie napięcie, także między nimi, bo Dante pośpiesznie nabrał następną porcję lodów i wrócił do tematu.

- Czy twój ojciec rzeczywiście zaśpiewał na ślubie tamtego policjanta?

Z uśmiechem oblizwała łyżeczkę.

- Tak mi się wydaje, chyba mama go do tego zmusiła. - Lekko ściągnęła brwi. - Pamiętam jej słowa: „Musisz, Nicky, przecież Finn mu obiecał”. Pamiętam też, jak ojciec wtedy na nią patrzył... Miał w oczach tyle miłości...

- Może wyrzuciłaś z pamięci te dobre wspomnienia, *cara*. Może nie chciałaś pamiętać o dobrych chwilach, skoro was zdradził.

Powoli pokiwała głową, zapatrzona w szumiące fale.

- Tyle złamanych obietnic, tyle kłamstw - mruknęła. - Nawet ja ją okłamywałam, a przy każdym kłamstwie pękało mi serce. Paliłam gazety, żeby nie widziała zdjęć jego kobiet, mówiłam jej, że jest na tournée. Oddała mu całą siebie, a on ją zdradził, porzucił nas troje, kiedy najbardziej go potrzebowaliśmy. Nigdy mu tego nie wybaczę, ani jemu, ani sobie. Nie powinnam była jej okłamywać, rozumiesz? Gdziekolwiek jest, mam nadzieję, że nie ma mi tego za złe.

Nic dziwnego, że tak nienawidziła kłamstwa. Ostatni tydzień, wypełniony kłamstwami od pierwszego dnia, musiał być dla niej wyjątkowo trudny.

- Na pewno nie ma ci tego za złe, *cara*. Twoja matka wie, że robiłaś to z miłości.

- Tak myślisz?

Wyciągnął rękę i odsunął jej włosy z czoła, pogłaskał delikatną linię szczęki.

- Nie mam co do tego cienia wątpliwości.

Gdy wtuliła twarz w jego dłoń, nie zdołał się powstrzymać i pocałował skórę w kąciku jej oka.

- Zawiódł ją, zawiódł was wszystkich - przyznał. - Jednak chyba nie z braku miłości. Twój ojciec jest słabym człowiekiem, może nie mógł patrzeć na jej cierpienie, nie wiem...

- Ja też nie mogłam patrzeć na jej cierpienie, ale nie uciekłam, prawda?

- Jesteś silniejsza od niego. Jakoś poradziłaś sobie z własnym bólem. Próbowалаś zapomnieć, otoczyć się ludźmi, którzy nie mogli cię zranić. Może właśnie dlatego próbowałaś pójść do łóżka z Van Hornem. Sama powiedziałaś mi, że nic nie czułaś, więc niewiele ryzykowałaś.

Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Masz rację, tak było. Teraz już w ogóle nie widuję się z tamtymi ludźmi.

- Doskonale pamiętam twój dom - ciągnął dalej. - Pamiętam miłość i śmiech.

Poczuł ostre ukłucie tęsknoty, uczucia, które tyle lat ukrywał na dnie podświadomości.

- Zachowaj w sercu te dobre wspomnienia, *cara*.

- Co zapamiętałaś z własnego domu? - zapytała ostrożnie.

Mocno zacisnął zęby, walcząc z naturalnym odruchem, aby zbyć ją szorstko. Boże, czy ta kobieta miała telepatyczne zdolności? Teraz już wiedział, dlaczego nie lubił rozmawiać z ludźmi.

Nie chciał jej litości, ale nie chciał też, aby odsunęła się od niego. Odchrząknął i utkwiał wzrok w mglistej linii horyzontu, gdzie morze spotykało się z różowym pasmem zbliżającego się świtu.

- Pamiętam tylko ciągle wahania nastrojów matki i potłuczone butelki po wódce.

Kostki jego palców pobielały na trzonku łyżki, wszystkie mięśnie napięły się w oczekiwaniu na atak litości.

- Och, nic dziwnego, że na mojej osiemnastce wyrwałeś mi z ręki butelkę wina. - Lekko trąciła go łokciem. - Twoja mama i mój ojciec byliby niezłą parą, nie sądzisz?

Dopiero teraz z całą jasnością dotarło do niego, z kim rozmawia - to była Eva, ta sama, która zawsze najpierw myślała o innych, a dopiero później o sobie. I zawsze doskonale wiedziała, kiedy i jak rozładować napięcie.

Mimo woli odwzajemnił jej lekki, trochę kpiący uśmiech.

- Na pewno byłoby jej z nim lepiej niż z moim ojcem - zauważył. - To on ją zniszczył.

Dlaczego nigdy wcześniej tego nie dostrzegł? Wiedział przecież, że Primo Vitale potrafi jednym kwaśnym spojrzeniem pozbawić człowieka pewności siebie.

- Może ona ukryła swój ból na dnie butelki, kto wie. Sądzisz, że właśnie dlatego mój ojciec pije teraz coraz więcej?

- Na pewno nie jest z siebie dumny, *tesoro*. Żyje z poczuciem winy. Zauważyłem, że na tej ostatniej gali ledwo na ciebie patrzył. Jest mu wstyd.

W zamyśleniu potarła czoło.

- Masz rację. Ja nie mogę mu wybaczyć, a tymczasem on codziennie zмага się z ciężarem wyrzutów sumienia. Gdybym tylko potrafiła mu pomóc...

- Zrobiłaś dla niego wystarczająco dużo.

Przez chwilę myślał o łzach swojej matki. O pijackich imprezach, legionie kochanek i własnej frustracji, kiedy widział, że w żaden sposób nie umie jej pomóc. Że niezależnie od tego, co by zrobił, i tak nic nie będzie wystarczająco przekonujące.

Podniósł głowę i zobaczył, że Eva wpatruje się w jego usta. Jej nagie udo dotknęło jego nogi.

- Mogę spróbować twojego tiramisu?

Chwycił na język kremową kroplę, która spłynęła z łyżki, i wsunął ją do jej otwartych ust. Następna kropla oderwała od nasady trzonka i upadła na jej lewą pierś. Z najwyższym trudem opanował pragnienie, aby nachylić się i zlizać słodką kroplę. Starł ją kciukiem i zbliżył do jej warg, patrząc, jak sama wkłada sobie jego palec między wargi.

Miał ochotę posadzić ją sobie na kolanach i wejść w nią mocno i szybko, czuł jednak, że w ten sposób nie zasłuży na jej zaufanie.

- Dlaczego zawsze nosisz biustonosz? - zagadnął spokojnie. - Czy w ogóle kiedykolwiek go zdejmujesz?

- Jasne, pod prysznicem.

- Dlaczego ukrywasz coś, co jest tak oszałamiająco piękne?

- Masz na myśli, że mój biust jest dość obfity, aby znaleźć się na plakacie i spowodować wielki karambol na Piccadilly Circus?

Skrzywił się lekko.

- Nie o to mi chodziło.

- Naprawdę chcesz wiedzieć, dlaczego zasłaniam piersi? Zaczęłam to robić chyba po tym, jak mama straciła obie. Staralam się postawić w jej sytuacji, czasami wydawało mi się nawet, że czuję jej ból.

- Byłyście sobie tak bardzo bliskie, że wcale mnie to nie dziwi, *cara*.

- Zdarzało mi się też żałować, że jestem kobietą. A kiedy... - Mięśnie jej szyi napięły się gwałtownie. - Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałam, ale ty chyba powinieneś wiedzieć.

W jego sercu nagle rozwinęła się spirala lęku. Czekał w milczeniu.

- Dwa lata temu nieźle się wystraszyłam. Wymacałam guzek, poszłam na badania, zrobili mi biopsję...

- Zaraz, zaraz. - Podniósł rękę i rzucił pojemnik po lodach na ziemię. - Załatwiłaś to wszystko sama?

- Jasne, nikogo nie potrzebuję. Okazało się, że to był łagodny guzek, więc wszystko dobrze się skończyło, i tyle.

I tyle?

Musiała umierać ze strachu, trudno mu było w ogóle wyobrazić sobie tę sytuację. I oczywiście poradziła sobie z tym sama, żeby nie martwić Finna. Żeby chronić ich wszystkich.

- Tak czy inaczej, właśnie dlatego nie lubię, kiedy ktoś dotyka moich piersi. Budzi to we mnie same złe wspomnienia, rozumiesz?

Dante zacisnął zęby. Lekarze specjaliści, badania, biopsje.

- Więc dotyk w tym miejscu kojarzy ci się z czymś bezosobowym, zimnym, bolesnym...

Pochyliła głowę.



- Trochę - wymamrotała.

Serce ścisnęło mu się ze współczucia, chociaż nawet nie wiedział, że jest do niego zdolny.

- Chodź, pojedziemy w jakieś przyjemne miejsce. - Wyciągnął do niej rękę. - Pozwolimy sobie na odrobinę rozrywki, co ty na to?

- Nie musisz pracować?

- Nie dzisiaj. Dzisiejszy dzień będzie inny. I spędzimy go razem.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Drżąc na całym ciele, Eva ocknęła się i odkryła, że wciąż siedzi na kolanach Dantego w jaskini tuż nad brzegiem morza, do której zaprowadził ją z samego rana. Ukryła twarz w jego szyi i poddała się jego zabiegom, gdy wiązał biustonosz bikini na jej karku.

Czuła, że musi odetchnąć świeżym powietrzem, ponieważ kręciło jej się w głowie, ale kiedy wciągnęła powietrze, poczuła tylko zapach jego wody kolońskiej: mieszankę bergamotki z żywicznym bursztynem.

Wiedziała już, że oddała mu serce, nie była jednak na tyle szalona, aby wyobrazić sobie, że on odwzajemnia jej uczucie. Uniosła głowę, odepchnęła się od jego twardej piersi i spróbowała wstać.

- Utrzymasz się na nogach, *tesoro*? - zapytał ochryple.

Odwróciła twarz, zażenowana, że aż tak odsłoniła się przed nim podczas długich godzin pieszczot.

- Chyba tak.

Pomógł jej stanąć i podtrzymał, aby zdołała sprawdzić, czy kolana nie ugną się pod nią zdradziecko.

- Nic mi nie jest - powiedziała. - Naprawdę.

Zrobiła krok do tyłu i oparła się o zimną, moką skalną ścianę, aby mógł podnieść się jednym ruchem. Otrzeptał uda z piasku, którego ziarenka posypały się we wszystkich kierunkach.

- Czarny piasek!

Jakżeby inaczej, przemknęło jej przez głowę. Cóż innego mogło się znajdować w jaskiniach na terenie posiadłości Dantego, jak nie wulkaniczny piasek?

- Zaczekaj tutaj - rzucił.

Zniknął za rogiem i zaraz wrócił, kompletnie mokry, z równie mokrym sportowym workiem w ręce. Wyjął z niego butelkę wody i podał jej. Napiała się, oddała mu butelkę i ściągnęła włosy z tyłu głowy grubą gumką, którą nosiła jak bransoletkę. I natychmiast poczuła na sobie jego spojrzenie.

- Co takiego? - zapytała.

Wierzchem dłoni otarł mokre usta i potrząsnął głową.

- Pamiętam, że miałaś taką fryzurę, kiedy zobaczyłem cię pierwszy raz.

Prychnęła lekceważąco. Typowy mężczyzna, z pamięcią rybki z akwarium.

- Miałam wtedy rozpuszczone włosy. Grałeś w tenisa na naszym korcie z Finnem i...

Eva i jej przyjaciółki gapiły się na niego jak zahipnotyzowane, bez reszty oczarowane tą atletyczną lekkością ruchów i gracją. No i właśnie znowu się przed nim zdradziła, uświadamiając mu, że ze szczegółami pamięta każde ich spotkanie...

Poprowadził ją za rękę przez jaskinię, prosto do drugiego wyjścia. Gruboziarnisty piasek szybko ustąpił miejsca pachnącej trawie i już byli na zewnątrz. Eva uniosła dłoń, aby osłonić oczy przed blaskiem słońca i dosłownie zamarła z zachwytu.

- Och, jak tu pięknie!

Wąskie nitki wodospadów spływały prosto do lazurowego jeziora. Drzewa gubiły egzotyczne owoce, obwieszane pachnącymi kwiatami gałęzie ugięły się aż do ziemi. Pomarańczowo-liliowy motyl przeleciał tuż obok jej twarzy i przysiadł na ciemnozielonej łące, usianej drobnymi białymi kwiatkami.

- Zupełnie jak we śnie - powiedziała. - Nie sądziłam, że takie miejsca w ogóle istnieją.

Boskie piękno tego zakątka było jak fizyczny cios i nagle łzy napłynęły jej do oczu. Musiała odwrócić głowę i szybko zamrunąć, żeby nie dostrzegł jej wzruszenia.

- Hej, nie ukrywaj przede mną emocji. - Delikatnie ujął jej brodę, zmuszając, żeby spojrzała mu w oczy.

- Jeżeli chcesz wiedzieć, to ja też nie mogłem uwierzyć, że to miejsce jest prawdziwe, kiedy je odkryłem.

- Przychodziłeś tu z...

- Nie przyprowadziłem tu nikogo poza tobą. - Lekko musnął czubek jej nosa wskazującym palcem. - To jezioro było głównym powodem, dla którego kupiłem wyspę. Jego dziewicza uroda poruszyła chyba jakąś strunę w moim sercu. I teraz ja, zimny, obojętny i niewrażliwy, jestem jej właścicielem. - Popatrzył na nią uważnie. - Zabawne, nie sądzisz?

Zamrugnęła niepewnie, przekonana, że w tym pytaniu kryje się jakiś podstęp.

- Nie, to cudowne - odparła. - Osoba, która uznała, że jesteś zimny, obojętny i niewrażliwy, najwyraźniej nigdy cię nie poznała.

Tak, był bezwzględny i dominujący, ale zimny? Nie, w żadnym razie.

- Zapewniam cię, że ta kobieta знаła mnie bardzo dobrze, *cara*.

Eva zacisnęła usta.

- Och, chodzi o twoją byłą żonę... Dlaczego się z nią ożeniłeś?

- Mojemu ojcu zależało na naszym związku, symbolicznym połączeniu dwóch włoskich rodzin. Długo stawiałem mu opór, ponieważ byłem przekonany, że to małżeństwo od początku skazane jest na klęskę.

- To takie... takie zimne.

- Lodowate jak Arktyka - rzucił. - Nieważne. Posłuchaj, podobno jeśli wypowiesz tu życzenie, może się spełnić.

- Wierzysz w to? - spytała.

- Nieistotne, w co wierzę. Z moich doświadczeń wynika, że marzenia spełniają się w rezultacie ciężkiej pracy i determinacji.

Z westchnieniem przymknęła oczy.

- To dlatego pracujesz dzień i noc.

- Si.

- Ale właściwie po co? Dla pieniędzy? Władzy? Nie masz dość jednego i drugiego?

- Nie dbam o bogactwo, to raczej kwestia dumy, poczucia własnej wartości. Ty także jesteś dumna ze swoich zawodowych sukcesów, prawda?

- Oczywiście, ale... Ty zaliczyłeś już wszystkie możliwe sukcesy, a jednak walczysz dalej. Czego próbujesz dowieść? I komu? Sobie? Czy raczej swojemu ojcu?

Mięśnie ramion Dantego napięły się gwałtownie. Eva prawie czuła emanujące z niego fale bólu.

- Kogoś takiego jak mój ojciec nie da się zadowolić, więc robię to dla siebie.

Okłamywał sam siebie albo ją. Przecież poślubił Natalię, bo tego życzył sobie Primo Vitale.

Usiadła na porośniętym trawą brzegu jeziora i zanurzyła nogi w przejrzystej jak kryształ wodzie.

- Zamieszkałeś z nim po śmierci matki, prawda?

Krótkie, sztywne skinięcie było jedyną odpowiedzią. Eva zerwała kilka źdźbeł trawy i zaczęła je splatać. Nagle do głowy przyszło jej najzupełniej naturalne w tej sytuacji pytanie.

- Kiedy go poznam? Ostatecznie pewnego dnia może zostać dziadkiem.

Rzucił jej spojrzenie tak mroczne i gniewne, że dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Nie życzę sobie, aby moje dziecko kiedykolwiek miało z nim styczność, *capisci*? Ani dziecko, ani ty!

Nerwowo oblizła wargi i przełknęła ślinę.

- Czy był... Czy stosował wobec ciebie przemoc?

- Wyłącznie werbalną, *cara* - odparł twardo. - Chociaż czasami pewnie wolałbym przemoc fizyczną.

- Nadal spotykasz się z nim w sprawach biznesowych?

- *Si*, ale mój świat nie podlega już jego kontroli. Teraz jest odwrotnie, bo władza należy do mnie. Firma Vitale szła na dno, kiedy wziąłem sprawy w swoje ręce, i teraz rodzinny biznes należy także i do mnie. I już zawsze tak będzie.

Delikatnie odsunęła wilgotny lok z jego opalonego czoła.

- Ach, teraz już rozumiem - powiedziała, tak samo jak poprzedniego dnia on do niej.

I naprawdę rozumiała. Rozumiała, bo dobrze знаła tę potrzebę potwierdzenia własnej wartości, pokazania światu, że jest kimś więcej niż tylko córką sławnych rodziców. Kimś więcej niż imprezowa dziewczyna, która zupełnie pogubiła się w życiu.

- Posłuchaj mnie teraz - wyszeptała. - Nie znam nikogo, kto osiągnąłby takie wyżyny sukcesu i mam nadzieję, że jesteś dumny z tego, co zrobiłeś. Pamiętaj, co powiedziałeś mi dziś rano? Żebym zachowała w sercu dobre wspomnienia o mamie i ojcu, to właśnie mi poradziłeś. Więc ja odwzajemnię ci się równie serdeczną radą: zachowaj w sercu wszystkie swoje zwycięstwa. I bądź dumny z siebie.

Pochyliła się ku niemu i musnęła pocałunkiem kącik jego ust.

- Nie pozwól, żeby Primo Vitale nadal rządził twoim życiem. Wznies się ponad jego małoduszność, bo jesteś lepszy od niego. Obiecuj mi to.

Długo patrzył jej w oczy i było to spojrzenie tak intensywne, jakby byli jedynymi dwiema istotami na całej planecie. Spojrzenie, które mówiło dosłownie wszystko.

I w końcu kiwnął głową, składając obietnicę, o którą prosiła.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

## *Dwa tygodnie później*

Dante poluzował węzeł wiśniowego krawatu, rozpiął górny guzik białej koszuli i utkwiał wzrok w solidnym dębowym panelu drzwi. Uniósł rękę i zapukał, raz i drugi.

Kiedy w końcu stanęła w progu, serce podskoczyło mu do gardła. Oto stała przed nim, trochę potargana i uroczym zaspana. Najwyraźniej dopiero przed chwilą podniosła się z łóżka.

Eva St George.

Miała dwadzieścia siedem lat i była piękniejsza niż kiedykolwiek. Wspaniałe karmelowe włosy gęstymi falami opadały na plecy i ramiona, tworząc niezwykłą ramę dla cudownej twarzy. Ciepła szara sukienka z dżerseju opinała jej kształtną sylwetkę, dekolt podkreślał zarys piersi, a rąbek muskał kolana. Ale jego uwagę przykuły przede wszystkim jej białe stopy o drobnych palcach z paznokciami pomalowanymi perłowobiałym lakierem, zupełnie jakby stąpała po chmurach. I znowu wyczuł tę aurę niewinności, która zawsze ją otaczała, i która, jak już wiedział, była prawdziwa.

Zamknął oczy i wziął głęboki oddech.

- Witaj, Dante.

Tętno natychmiast skoczyło mu do co najmniej stu sześćdziesięciu uderzeń na minutę, jak zwykle, gdy jej miękki, odrobinę zachrypnięty głos rozbijał mury jego psychiki z siłą pneumatycznego młota.

Podniósł powieki i spojrzał w jej idealną twarz. Była blada, pod oczami miała ciemne smugi.

- *Cristo*, jesteś chora?!

Duże zielone oczy omiotły jego twarz spod lekko ściągniętych brwi.

- Właśnie miałam zadać ci to samo pytanie.

- Mnie nic nie dolega, *cara*, ale co z tobą? To jest najważniejsze!

Przestąpił próg i przytknął dłoń do jej czoła. I zaraz ją opuścił, bo zobaczył, jak cofnęła się przed jego dotykiem. Wcześniej jednak poczuł jej czysty, łagodny zapach, tak bardzo podniecający.

- Nie jestem chora - odparła drżącym głosem. - Tylko zmęczona. Pracuję bez przerwy od...

- *Si*, oczywiście. Gratulacje, *cara*, kolejna księżna to nie lada zdobycz.

Przywołała na twarz słaby uśmiech.

- Poznałyśmy się na imprezie charytatywnej, gdzie zupełnie od ręki naszkicowałam kilka projektów. Była nimi zachwycona, zresztą parę innych osób także. Udzielam teraz porad w kwestii stylu...

- Jestem z ciebie bardzo dumny, *tesoro*.

- Dziękuję. - Położyła rękę na brzuchu.

Natychmiast przestraszył się, że coś ją boli. Jeden jej ruch i już cały zamierał, niepewny, co się z nią dzieje.

Zdawał sobie sprawę, że zachowuje się nietaktownie i podsuwa jej podejrzenie, że zjawił się wyłącznie w tym celu, ale po prostu musiał zadać jej to pytanie.

- Wiesz może, czy...

Przygryzła wargę i przecząco pokręciła głową. Ogarnął go ogromny żal, że nie urodzi jego dziecka. I wielka ulga, że teraz może powiedzieć jej prawdę, nie budząc w niej wątpliwości, czy aby na pewno jest szczery.

- Dwadzieścia minut, *cara*. Tylko o tyle cię proszę.

Lekki rumieniec oblał jej policzki. Nie miał wielkich nadziei, obiecał sobie jednak, że tym razem nie będzie bawił się w żadne gierki.

- Chciałbym ci coś powiedzieć, a potem wyjdę i już nigdy nie będę cię niepokoił. Przyrzekam.

Czekał na jej odpowiedź, a po plecach spływały mu krople potu. Zmrużył oczy, gdy podniosła dłoń do skroni i rozmasowała ją, zupełnie jakby to on był bólem głowy, którego chciała się pozbyć.

- Dobrze. - Odsunęła się, żeby wpuścić go do środka. - Dwadzieścia minut.

Dante zamknął za sobą drzwi i poszedł za Evą do salonu, starając się nie wpatrywać w jej smukłą talię i nie przywoływać obrazów koronkowych białych majteczek, opinających jej zgrabne pośladki.

Salon był delikatnie oświetlony stojącą lampą, której abażur rzucał cienie na zgromadzone przez gospodynię drobiazgi. Przed oknem stała wysoka, pachnąca choinka, jeszcze przystrojona, na podłodze rozpierały się duże pudełka, pełne świątecznych ozdób. W edwardiańskim kominku miło trzaskał ogień.

- Przerwałem ci ubieranie choinki. Przepraszam, że przyjechałem tak późno, ale musiałem spotkać się z Yakatanim.

- Oczywiście - rzuciła, wygodnie sadowiąc się na sofie i podwijając nogi.

Serce znowu ścisnęło mu się z bólu, ale tym razem znał przyczynę tego zjawiska; chciał, żeby wtuliła się w niego, żeby w nim szukała oparcia.

Z jej piersi wyrwało się ciche westchnienie.

- Może zabrzmiało to oschle, lecz naprawdę cieszę się twoim zwycięstwem - dodała.

- Nie podpisałem umowy kupna Hamptons.

Długie brązowe rzęsy zadrzały. Eva rozchyliła wargi, szukając właściwych słów.

- Dlaczego? - zapytała w końcu.

No właśnie, pomyślał. Dlaczego tak postąpił? Jak to się stało, że w ciągu dwóch tygodni zaprowadził w swoim życiu taki bałagan?

Uznał, że nie może usiąść obok niej na sofie, bo oznaczałoby to przekroczenie pewnych granic, a krzesło było za daleko, jeśli miała patrzeć mu w oczy.

Usiadł na stoliku do kawy naprzeciwko niej, oparł łokcie na kolanach i utkwiał skupiony wzrok w jej twarzy.

- Miałaś rację. Mój ojciec aż do śmierci matki ignorował moje istnienie, a po jej pogrzebie po prostu musiał wziąć mnie do siebie. Jego prawowici synowie znienawidzili mnie od pierwszego wejrzenia, *cara*. Pamiętaj, jak mówiliśmy o tym, że oboje z ojcem ukrywacie ból?

Kiwnęła głową.

- Ja ukryłem swoje cierpienie w firmie. Przez ostatnie piętnaście lat pracowałem jak wół, dzień i noc, wyłącznie po to, żeby dowieść im, że jestem ich godny, że nie zostałem skażony złą krwią mojej matki -

przerwał na moment i wziął głęboki oddech. - Zrozumiałem jednak, że wolę, żebyś to ty była ze mnie dumna. Ty, moja piękna, lojalna, pozbawiona egoizmu Eva, zasługująca na dużo więcej niż mój ojciec. Postanowiłem ci dowieść, że zawsze będziesz liczyła się dla mnie bardziej niż rodzinne imperium Vitale.

Chyba długo wstrzymywała oddech, bo z jej ust wydobył się ledwo dosłyszalny szept.

- Powiedziałeś mi?

- Całą prawdę o nas, *si*.

Z całej siły zacisnęła usta, wstrzymując szloch, i potrząsnęła głową.

- Nie mogę uwierzyć, że zrobiłeś to dla mnie.

- Zrobiłbym dla ciebie wszystko.

Jej ciężkie piersi uniosły się i opadły. Wciąż badawczo wpatrywała się w jego twarz, w jego oczy będące kluczem do jego duszy.

- Oddałbym wszystko, co mam, za jeden dzień z tobą. Sprzedałbym duszę, żebyś tylko była zdrowa i szczęśliwa.

Lśniące łza potoczyła się po jej gładkim policzku, lecz teraz nic nie było już w stanie go powstrzymać.

- Nie mogę cię zmusić, żebyś mnie pokochała. Próbowałem wmówić sobie, że zanim cię poślubię, musisz podpisać intercyzę, bo ci nie ufam, ale w głębi serca bałem się, że przywiążę cię do siebie więzami materialnymi, a nie miłością.

Uśmiechnął się ze znużeniem i smutkiem.

- Wystarczyło raz spojrzeć na twoje projekty, żeby pojąć, że pragniesz bajki. Bardzo starałem ci się ją dać, chociaż nie do końca zdawałem sobie z tego sprawę. I sam także pragnąłem tego co ty. Od samego początku chciałem, żebyś była moja, dlatego kusilem cię wszystkim, co tylko mogłem ci dać: zaręczynowym pierścieniem z wielkim brylantem, seksem. Cały ten czas myślałem, że należysz do mnie, że w końcu cię zdobyłem. I ciągle powtarzałem sobie, że następnego dnia ci się oświadczę, ale... gdy cię dotykam, kompletnie tracę głowę. I może brzmi to śmiesznie, ale w głębi serca uważam cię za moją żonę. Czy to nie dziwne, *cara*?

Gwałtownie potrząsnęła głową, jakby rozumiała, o co mu chodzi.

- I pewnie dlatego, kiedy pojawiła się możliwość, że jesteś w ciąży, natychmiast postanowiłem wykorzystać okazję. Nie ze względu na dziecko, wcale nie. Chciałem zdobyć ciebie, i tyle.

- Nie mogę uwierzyć, że to się naprawdę dzieje. - Eva położyła drżącą dłoń na piersi. - Naprawdę czułeś to od początku?

- *Si*.

Po jej policzku spłynęła kolejna łza. Poruszyła się i zmieniła pozycję, jakby chciała zmniejszyć dzielący ich dystans.

- Powiedz mi, kiedy zobaczyłeś mnie pierwszy raz...

- To było wieczorem, zanim poznałem cię oficjalnie. Finn i ja przyjechaliśmy późno z klubu i długo nie mogłem zasnąć, więc zszedłem do kuchni napić się wody i ujrzałem ciebie. Byłaś potargana, trochę zasnana, na tych seksownych długich nogach miałaś skąpe szorty i szukałaś czegoś słodkiego, rzecz jasna.

- Obserwowałeś mnie? - zapytała z przyjemnym zdziwieniem.

- O, tak, obserwowałem cię - wymamrotał ochryple. - Chcesz wiedzieć, co pomyślałem?



- Tak. Powiedz mi.

- Pomyślałem... - Głos mu się nagle załamał, więc odchrząknął. - To anioł, pomyślałem. Wiem, że nie jestem jej wart i że nigdy mnie nie pokocha, ale poruszyłbym niebo i ziemię, żeby ją zdobyć.

- Tak pomyślałeś! - westchnęła drżąco.

- Tak. Zdaję sobie sprawę, że nigdy nie odzyskam mojego serca, że zawsze będzie należało do ciebie, ale musisz wiedzieć, że gdybyś mnie kiedykolwiek potrzebowała, zjawię się na każde twoje wezwanie. Zawsze będziesz dla mnie najważniejsza. Obiecuj, że nigdy o tym nie zapomnisz.

- Och, Dante...

- Obiecuj mi.

- Obiecuję.

Łzy płynęły teraz z jej oczu jedna za drugą, coraz szybciej i szybciej. Dante pochylił się do przodu, usiłując zbierać je kciukiem.

- *Cara*, nie płacz, *per favore*, nie mogę tego znieść. Już wychodzę, nie płacz.

Podniósł się i leciutko dotknął wargami jej czoła.

- Zawsze będę cię kochał.

Wyprostował się, gotowy odwrócić się i wyjść.

- Nie! - Eva wyciągnęła obie ręce i otoczyła dłońmi jego zdumioną twarz. - Nie zostawiaj mnie, nigdy więcej! Potrzebuję cię!

Zaczęła go całować, raz po raz, tak długo, aż oprzytomniał i oddał jej pocałunek. Nie była to najbardziej namiętna pieszczota, ponieważ oboje byli mokrzy od jej łez, ale z pewnością absolutnie cudowna.

Po długiej chwili Dante oderwał się od niej z najwyższym trudem.

- *Cara mia!* - wykrztusił, równie zdyszany jak ona. - Co to wszystko znaczy?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Kocham cię - odparła po prostu. - Zawsze cię kochałam, od pierwszego wejrzenia. Dziesięć minut po tym, jak cię poznałam, zaprojektowałam swoją suknię ślubną, wybrałam papeterię i stołową porcelanę.

Z niedowierzaniem potrząsnął głową.

- Nie, nie zawsze mnie kochałeś... Poprosiłeś mnie o jedną noc, tylko jedną.

- Tylko dlatego, że nie wierzyłam, żebyś chciał dać mi coś więcej. I pragnęłam przeżyć mój pierwszy raz z tobą. Właśnie z tobą.

- *Cristo...*

- Nie mogę uwierzyć, że tego nie zauważyłeś!

- Nie miałem pojęcia. Sądziłem, że dla ciebie to tylko seks, namiętność. Nie przyszło mi nawet do głowy, że mnie kochasz. Wyjdź za mnie, *tesoro*. Bez intercyz, bez dzieci, jeśli ich nie chcesz. Tylko ty i ja.

Ile razy marzyła o takiej chwili? Ile razy wyobrażała sobie, że Dante patrzy na nią takim wzrokiem, z miłością, najczystszy uwielbieniem?

Nagle potrząsnęła głową.

- Zaraz, żadnych dzieci? - powtórzyła. - Jak to? Przecież możliwe, że jestem w ciąży!

- Słucham? - Mocno chwycił jej drobną dłoń. - Powiedziałaś, że nie jesteś!

- Nie, powiedziałam, że jeszcze nie wiem. Nie zdobyłam się jeszcze na odwagę, żeby zrobić test ciążowy, ale modliłam się, żebym była w ciąży, bo pragnęłam twojego dziecka i byłam tak strasznie nieszczęśliwa bez ciebie... Czułam tak wielki ból, że nie jesteśmy razem...

- Ach, *cara*, ja też to czułem!

- Więc teraz możemy zrobić test razem - uśmiechnęła się promiennie.

### *Pół godziny później*

Leżeli na rozrzuconej pościeli, zwróceni twarzami do siebie, nasyceni szczęściem, którego istnienia nawet nie podejrzewali.

- Który z twoich okrzyków w chwili orgazmu oznaczał, że przyjmujesz moje oświadczenia? - zagadnął Dante, kpiąco unosząc brwi.

- Wszystkie. Masz mistrzowską technikę.

- Robię, co w mojej mocy - zamruczał, ujmując jej pierś. - Muszę jednak przyznać, że chciałbym jeszcze usłyszeć potwierdzenie, zanim ten mały patyczek zabarwi się na niebiesko...

- Chcesz powiedzieć, że doprowadzisz mnie do orgazmu w ciągu dziewięćdziesięciu sekund?

- Chcesz się założyć? - Przewrócił się na plecy i wciągnął ją na siebie.

- Kocham cię - wyszeptała, otwierając się, żeby przyjąć go całego.

- Ja też cię kocham, *cuore mio* - uśmiechnął się prosto w jej zielone oczy. - Od zawsze.

Parę chwil później wróciła z łazienki, trzymając w ręku biały patyczek.

- Już północ - powiedziała. - Wesołych świąt, kochany. Liczymy do trzech i razem sprawdzamy zabarwienie, zgoda? Raz, dwa, trzy...

Dante nie patrzył na patyczek, nie musiał. Wynik testu wyczytał z jej pięknej twarzy. I w tej samej chwili przysiągł sobie i jej, że zrobi wszystko, aby na zawsze zachować w niej tę wielką, najszczęśliwszą radość. Bo tylko dzięki niej jego życie miało jakiegokolwiek znaczenie.

Nazwa pliku: VXictoria PXarker - MXedialna pXara  
Katalog: C:\Users\Iwona\Documents  
Szablon: C:\Users\Iwona\AppData\Roaming\Microsoft\Szablony\Normal.dotm  
Tytuł:  
Temat:  
Autor: Iwona  
Słowa kluczowe:  
Komentarze:  
Data utworzenia: 2015-08-09 06:13:00  
Numer edycji: 4  
Ostatnio zapisany: 2015-08-11 06:19:00  
Ostatnio zapisany przez: Smile Elona  
Całkowity czas edycji: 81 minut  
Ostatnio drukowany: 2015-08-11 06:19:00  
Po ostatnim całkowitym wydruku  
Liczba stron: 70  
Liczba wyrazów: 25 260 (około)  
Liczba znaków: 151 566 (około)

TLR